ŚWIATOWE ŻYCIE®

Cathy Williams

Koncert w Melbourne

HARLEQUIN®

Cathy Williams

Koncert w Melbourne

Tłumaczenie: Joanna Żywina

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *His Secretary's Nine-Month Notice*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7417-3

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Palec Violet zatrzymał się nad ikonką „wyślij”. Odetchnęła głęboko, czując narastającą pustkę. Starała się zapanować nad paniką, która ogarniała ją na myśl o nieznanym, które otwierało się przed nią niczym wielka, niezmierzona otchłań. Nie była już dzieckiem, lecz dwudziestosześcioletnią kobietą, więc nie wypadało bać się tego, co czekało za rogiem. Poradzi sobie z tym.

Kliknęła „wyślij” i zamknęła oczy, odcinając się od dochodzących z zewnątrz odgłosów życia toczącego się za oknem jej szeregowego domu. Był letni, niedzielny wieczór w Londynie.

Wiedziała, jak jej szef zareaguje na wiadomość, która za chwilę pojawi się na jego laptopie.

Na szczęście przeczyta ją dopiero jutro rano, gdy wpadnie do biura o nieprzyzwoicie wczesnej porze – szósta trzydzieści. Zrobi sobie filiżankę mocnej czarnej kawy i usiądzie przy biurku, zawsze zasłanym papierami, notatkami, raportami i imponującą ilością materiałów biurowych, których nigdy nie używa.

Zacznie od czytania mejli. Jej wiadomość również tam będzie, a on go otworzy i… wścieknie się.

Wstała i się przeciągnęła, starając się ulżyć napiętym mięśniom. Postanowiła nie myśleć więcej o tym, jak szef zareaguje na jej wypowiedzenie. Niedługo będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz, zjawi się w pracy o dziewiątej trzydzieści – była to zdecydowanie

bezpieczniejsza pora, w biurze będzie pełno ludzi, więc szanse na to, że szef wybuchnie, były trochę mniejsze.

Choć Matt Falconer raczej nie zaprzątał sobie głowy tym, co inni o nim pomyślą. Potrafił wypaść ze spotkania, bo ktoś nadepnął mu na odcisk, albo rzucać raportem, w którym znalazł literówkę. Pracowała u jego boku do wczesnych godzin porannych, żeby zamknąć transakcję, która nie mogła czekać. Wycofywała się taktownie, gdy wpadał w zły nastrój; siadał wówczas z nogami na biurku i wpatrywał się w przestrzeń.

Sięgnęła po przygotowaną wcześniej sałatkę, ale nie miała apetytu i bez przekonania grzebała widelcem w talerzu.

W ciągu tygodnia jej życie wywróciło się do góry nogami.

Violet nie lubiła zmian ani niespodzianek. Ceniła sobie porządek, stabilizację i… rutynę. Czyli wszystko to, przed czym stroniły dziewczyny w jej wieku.

Nie pragnęła przygód. Z pewnością nie myślałaby o porzuceniu pracy, choć w głębi serca wiedziała, że prędzej czy później musiałaby to zrobić, ponieważ… z czasem jej uczucia do genialnego, porywczego i zupełnie nieprzewidywalnego szefa stały się trochę zbyt niewygodne. Ale być zmuszoną z nich zrezygnować…

Odsunęła talerz i rozejrzała się po pokoju. Miała wrażenie, że widzi go po raz pierwszy, co oczywiście nie miało sensu, bo mieszkała w tym uroczym domu już od sześciu lat. Perspektywa wynajęcia go komuś obcemu sprawiła jednak, że zupełnie inaczej spojrzała na znajomą przestrzeń. Gromadzone latami przedmioty… półki pełne muzycznych publikacji, nuty z jej osobistymi notatkami, zdjęcia, obrazki i plakaty.

Miała wrażenie, że zaraz się rozpłacze. Znowu.

Zdusiła jednak łzy i postanowiła skupić się na sprzątaniu kuchni, podczas gdy w tle grało radio – jak zwykle jej ulubiona muzyka klasyczna.

Nagle zdała sobie sprawę, że ktoś dobija się do drzwi. Ruszyła szybko, żeby sąsiedzi nie zaczęli narzekać na hałas… i oto on.

Matt Falconer. Jej szef i ostatnia osoba, jaką spodziewała się zobaczyć na swoim progu. Skąd w ogóle wiedział, gdzie mieszkała? Z pewnością nigdy mu o tym nie mówiła! W chronieniu własnej prywatności doszła do mistrzostwa.

Violet poczuła, jak jej twarz zalewa gorący rumieniec. Wzięta z zaskoczenia, nie miała czasu, żeby się przygotować na spotkanie z szefem, stała więc osłupiała, chłonąc wzrokiem oszałamiająco piękne rysy jego twarzy.

Po dwóch i pół roku wciąż tak samo na nią działał. Był wysoki, pięknie zbudowany, o szerokich ramionach, wąskiej talii i długich, muskularnych nogach. Włosy miał odrobinę za długie, a granatowe oczy okolone były atramentowoczarnymi, gęstymi rzęsami. Do tego jego egzotyczna, oliwkowa karnacja – jego matka miała hiszpańskie korzenie. Większość śmiertelników wyglądała przy nim blado i anemicznie.

– Co…? To znaczy, co pan tutaj robi? – wydukała, zakładając za ucho pasmo mysich włosów.

– Pan? Od kiedy nie jesteśmy na ty? Coś mnie ominęło? A teraz odsuń się. Chcę wejść do środka!

Wyprostował się i Violet automatycznie się cofnęła, nie zdejmując jednak dłoni z klamki. Drzwi były lekko otwarte, wystarczyło jedno pchnięcie i nie miała szansy, żeby go zatrzymać. Sądząc po jego wściekłej minie nie powstrzymałby się przed wtargnięciem do środka siłą.

– Jest niedziela – powiedziała Violet, sięgając po swój uspokajający ton, którym zwykle posługiwała się w pracy, zwłaszcza w rozmowach z temperamentnym szefem. – Podejrzewam, że przyszedłeś w sprawie mojego… listu… to znaczy mejla…

– Listu? Listu?! – wrzasnął Matt. – List w jakiś sposób zakłada, że zawartość będzie przyjemna!

– Proszę, nie krzycz, przeszkadzasz sąsiadom – warknęła Violet.

– Więc wpuść mnie do środka, do cholery, to nie będę im przeszkadzał!

– To była bardzo uprzejma wiadomość zawierająca moje wypowiedzenie.

– Chcesz przeprowadzić tę rozmowę tutaj, Violet? Chętnie przejdę się po twoich sąsiadach i zaproszę ich na zewnątrz, żeby mogli sobie posłuchać. Wszyscy lubią spędzać czas na zewnątrz w taką piękną pogodę, tym lepiej, jeśli dzieje się coś ciekawego.

– Jesteś niemożliwy, Matt.

– Cóż, przynajmniej przestałaś zawracać sobie głowę z tym „panem”. To już jakiś początek. Wpuść mnie do środka. Muszę się napić.

Położył dłoń na drzwiach. Violet westchnęła i otworzyła je szerzej, żeby mógł wejść do środka i już po chwili Matt znalazł się w jej niewielkim, lecz pięknym i pełnym kolorów korytarzu, z podłogą z czarno-białych kafelków.

Milczał przez chwilę. Obrócił się i rozejrzał wokół, przyglądając się wszystkiemu po kolei, podczas gdy Violet nie ruszyła się z miejsca, przewidując pytania, jakie za chwilę padną, i wzdrygając się na myśl o odpowiedziach, których nie miała ochoty udzielać.

Gdy w końcu znów na nią spojrzał, w jego oczach oprócz gniewu widać było zaciekawienie.

– Jak zdobyłeś mój adres? – zapytała.

– Sprawdzenie danych osobowych pracownicy nie jest aż tak trudnym zadaniem. Ładne mieszkanie, Violet. Kto by przypuszczał.

Dziewczyna zarumieniła się i spojrzała na niego groźnie. Mężczyzna odwzajemnił jej spojrzenie i uśmiechnął się powoli.

Violet obróciła się na pięcie i ruszyła do kuchni.

Mieszkanie nie było zbyt duże, ale dość przestronne. Schody w korytarzu prowadziły do położonej na piętrze sypialni, a szereg drzwi na parterze prowadził do kolejnych pomieszczeń: okazałego salonu, niewielkiego pomieszczenia służącego jej za biuro i pokój muzyczny oraz garderoby, w której dumnie prezentowała się tapeta i farba nawiązujące do czasów wiktoriańskich. No i oczywiście kuchnia, wystarczająco duża, by pomieścić sześcioosobowy stół, zasłany papierami, które pospiesznie zebrała i rzuciła na kredens. Potem odwróciła się do niego, wciąż zarumieniona, i stanęła, opierając się o szafkę i krzyżując ręce na piersi.

Violet chyba nie mogłaby znaleźć się dalej od swej strefy komfortu. Jej schludne mundurki, które zakładała do pracy, były rodzajem zbroi, która miała chronić ją przed nim, zaznaczając przy tym wyraźny podział na szefa i sekretarkę.

Teraz była w domu, ubrana w dżinsy i starą koszulkę ojca, i czuła się… zupełnie bezbronna.

Nie zamierzała jednak dać tego po sobie poznać.

– Nigdy nie wspominałaś, że masz takie piękne mieszkanie – powiedział z namysłem, siadając przy stole, jakby zamierzał zostać dłużej.

– Nie przypominam sobie, żebym mówiła ci cokolwiek o tym, gdzie mieszkam – odparła Violet, na co Matt przechylił lekko głowę.

– No właśnie. Dlaczego to przede mną ukrywałaś? Większość ludzi kryje się ze swoimi mieszkaniami, bo się ich wstydzi.

– Zrobię kawę – odparła Violet – albo herbatę. Na co masz ochotę?

– Nie masz whisky? No cóż, w takim razie niech będzie kawa. Wiesz, jaką piję, bo wiesz o mnie praktycznie wszystko.

Opadł na krzesło, wyciągając przed siebie długie nogi, jakby jasno dając do zrozumienia, że nigdzie się nie wybiera. Założył dłonie za głowę

i przyglądał jej się z nieukrywaną ciekawością.

Można powiedzieć, że właśnie spełniał się jej największy koszmar.

Matt Falconer, miliarder i legenda branży IT, ulubieniec prasy i kobiet, siedział sobie jak gdyby nigdy nic w jej kuchni, najwyraźniej zamierzając wyciągnąć z niej informacje, których do tej pory wytrwale strzegła.

Gdy po raz pierwszy przekroczyła próg jego biura, znajdującego się na ostatnich piętrach jednego z najbardziej ikonicznych budynków Londynu, poczuła, że jej nowy szef w niczym nie będzie przypominał dwóch poprzednich pracodawców. Nie będzie uprzejmym starszym dżentelmenem, jak George Hill, z którego emanowało coś ojcowskiego – pracowała dla niego dwa lata. Potem był Simon Beesdale, świeżo upieczony ojciec, którego nadrzędnym celem było włączenie jej do „drugiej rodziny”, jak nazywał swój piętnastoosobowy zespół. Był uśmiechnięty, pełen pozytywnej energii i zawsze zagrzewający do działania.

Nie, Matt Falconer zaczął od tego, że się spóźnił, gdy przyszła pierwszego dnia do pracy, zostawiając całe biuro na jej głowie. Została rzucona na głęboką wodę i już tam pozostała, zmuszona radzić sobie sama. Była zachwycona. Lubiła wcześnie wstawać i zostawać do późna w pracy, cieszyło ją to, że wciąż coś się dzieje, i z radością dostosowała się do szybkiego tempa. Podobał jej się nieformalny charakter miejsca pracy, choć sama lubiła mieć wszystko poukładane i zapięte na ostatni guzik. Tak więc została, zapracowała sobie na jego uznanie, co odzwierciedlało się w kilku podwyżkach, które otrzymała w ciągu ostatnich dwóch lat.

Jednak intelekt i etyka pracy Matta szły niestety w parze z niezwykłym urokiem. Wytrwale stawiała czoło ogniowi pytań, którymi witał ją codziennie w biurze. Wymigiwała się od niezobowiązujących rozmów na temat życia prywatnego i nie połknęła przynęty, gdy oznajmił jej pewnego

razu, tonem zdradzającym rozdrażnienie, że kobiety zwykle inaczej reagują, gdy okazuje zainteresowanie ich życiem prywatnym.

– Obawiam się, że to nie będę ja – odparła tonem niezdradzającym jakiejkolwiek obawy. – Nie mieszam życia zawodowego z prywatnym.

Nie żałowała swojej decyzji, ponieważ w miarę upływu czasu coraz bardziej ulegała urokowi szefa i dziękowała sobie w duchu, że posłuchała wówczas zdrowego rozsądku.

Tak więc obecność Matta w jej uroczym mieszkaniu zupełnie wytrąciła ją z równowagi.

– Dla przykładu – drążył teraz szef – znasz mnie pewnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że powinienem być teraz razem z Clarissą na przedstawieniu baletowym, tak więc przeczytałbym twoją wiadomość dopiero w poniedziałek rano. Pewnie zamierzałaś wkroczyć jutro do biuro później niż zwykle, w nadziei, że zdążę jakoś przetrawić te niestrawne wieści, że zamierzasz porzucić najlepiej płatną pracę, jaką jesteś w stanie znaleźć, do tego stawiającą przed tobą wiele wyzwań.

Violet wytarła spocone dłonie o dżinsy i skupiła się na przygotowaniu kawy – takiej, jaką lubił. Czarnej bez cukru. Stała odwrócona do niego plecami, więc nie musiała przynajmniej znosić przeszywającego wzroku jego granatowych oczu, jednak cały czas czuła go na sobie.

Matt był ubrany niezobowiązująco – czarne dżinsy, jasna koszulka polo i mokasyny. Widywała go nieraz w takim stroju, jednak fakt, że dziś sama była ubrana podobnie, wprawiał ją w zakłopotanie.

– To nieprawda – powiedziała, spuszczając wzrok i podsuwając mu kubek z kawą, po czym usiadła po przeciwnej stronie stołu.

Znała go na tyle, żeby wiedzieć, że jego zainteresowanie życiem prywatnym asystentki nie ulotniło się nagle, jak by sobie tego życzyła. Jej

rezygnacja była teraz tematem przewodnim, z którym zamierzał się zmierzyć, potem jednak z pewnością wróci do tego, gdzie Violet mieszka.

Choć na samą myśl kuliła się w środku, uśmiechała się i zachowała pozorny spokój, patrząc na niego uprzejmie, choć z lekkim zaskoczeniem.

Tak właśnie chciała się zaprezentować – profesjonalnie i z opanowaniem.

– A więc nie pamiętałaś, że miałem iść dzisiaj na balet…

– Czy to ma jakieś znaczenie?

– Zawiodłem się na tobie, Violet. Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi, ale ty najwyraźniej nie jesteś w stanie powiedzieć mi prosto w oczy, że masz mnie gdzieś.

– Ja tylko dla ciebie pracuję, Matt – odparła, kręcąc powoli głową.

– Tak jak dwustu innych pracowników, którzy zajmują cztery piętra budynku, jednak żaden z nich nie zna mnie tak dobrze jak ty. Chociaż… – zamilkł na chwilę. – Gdybyś naprawdę dobrze mnie znała, wiedziałabyś, że mój związek z Clarissą wisi na włosku.

– Zerwałeś z nią? – Violet poczuła cień współczucia dla seksownej blondynki o błękitnych oczach, która być może nie była najinteligentniejszą istotą pod słońcem, ale była wesoła, gadatliwa i bardzo miła, i z pewnością nie zasługiwała na obowiązkowy bukiet kwiatów, który Violet z pewnością będzie musiała za parę dni wysłać. Chyba że w reakcji na jej rezygnację Matt każe jej więcej nie pokazywać się w pracy.

– Nie udawaj zaskoczenia – odparł Matt oschłym tonem. – Wiesz, że nie mam czasu na stały związek. Zresztą zbaczamy z tematu. Przyszedłem, żeby porozmawiać o twoim wypowiedzeniu. Masz już dosyć pracy ze mną czy chodzi o pieniądze? Przecież mogłaś po prostu przyjść i poprosić o podwyżkę.

Violet na chwilę zamarła, zbita z tropu informacją, że według jej szefa jakakolwiek relacja trwająca dłużej niż pięć sekund kwalifikowała się do stałego lub też poważnego związku.

Zamrugała i skupiła wzrok na mężczyźnie. Serce zaczęło jej bić szybciej i tętno przyspieszyło, gdy ich oczy się spotkały – głęboki błękit kontra ciepły brąz. Wiedziała, że się rumieni i nienawidziła się za niezdolność zachowania choć pozorów obojętności i neutralności. W pracy, w swym nienagannym stroju – szara marynarka, biała koszula i szara spódnica, do tego jakieś czarne szpilki o rozsądnej wysokości – czuła się w pewien sposób zabezpieczona przed jego porażającym i niebezpiecznym urokiem, ale teraz nie miała na sobie tradycyjnego mundurka.

Umysł również jej tu nie pomagał. Powinna pamiętać, że ktoś taki jak Matt, bożyszcze kobiet, zwracał uwagę tylko na konkretne przedstawicielki płci pięknej – blondynki o obfitych kształtach i nogach do ziemi, które wciąż powtarzały „oczywiście”, „jasne”, „jak sobie życzysz”. W jego typie zdecydowanie nie były szare myszki mierzące ledwie metr sześćdziesiąt, o brązowych włosach do ramion, szczupłe, pozbawione biustu, za to z uporem broniące swego zdania.

Jakim prawem ją tak nachodzi? Co on sobie wyobraża?

– Oczywiście, że nie chodzi o pieniądze! – powiedziała, upijając łyk kawy i krzywiąc się, ponieważ wciąż była zbyt gorąca. – I zgadza się, jeśli byłabym niezadowolona z pensji, to nie zrezygnowałabym z pracy, tylko poszła to z tobą przedyskutować.

– Więc jeśli nie chodzi o pieniądze, to o co? – zapytał gwałtownie. – Nie powiesz mi, że brakuje ci w pracy wyzwań. Masz więcej obowiązków niż jakakolwiek kobieta, która ze mną pracowała.

– Dlatego, że żadna nie zagrzała tu dłużej miejsca.

– Bzdura. – Machnął ręką, nie spuszczając z niej wzroku. – Przyznam, że wiele z nich pracowało u mnie krótko, ale to dlatego, że żadna nie potrafiła poradzić sobie z nawałem pracy.

Violet spuściła wzrok i milczała. Gdy zaczynała pracę, kierownik kadr rwał sobie włosy z głowy.

– Sytuacja jest dość skomplikowana – prawie warknął z frustracji. – Matt jest bardzo… hm… wymagający… Wiele poprzednich kandydatek uznało, że nie da się z nim pracować. Wspominały też, że wprowadzał nerwową atmosferę. Wszystkie nadawały się na to stanowisko, przeszły rekrutację i zapowiadały się znakomicie, jednak po dziesięciu minutach w jego towarzystwie miały nerwy w strzępach…

Już po pięciu minutach wiedziała, co kierownik miał na myśli. Matt Falconer był piekielnie inteligentny, nie tolerował ludzi, którzy za nim nie nadążali, do tego był zabójczo przystojny, co sprawiało, że praca w jego towarzystwie już po jednym dniu stawała się męczarnią.

Na szczęście ona była twarda. Życie przygotowało ją praktycznie na wszystko i poradziła sobie z nowym szefem tak, jak ze wszystkimi porywczymi, impulsywnymi i zupełnie nieprzewidywalnymi ludźmi, którzy pojawiali się w jej życiu, dzięki jej ojcu. Robiła to ze spokojem, zatrzymując uczucia w środku i chroniąc się za murem niewzruszonego opanowania.

– Jeśli chcesz więcej obowiązków – warknął – wystarczy powiedzieć. Mogę dać ci więcej pracy… różne projekty. Na co masz ochotę.

– Nie chodzi o pracę.

– A więc o co, do cholery? – Zmrużył oczy i pochylił się do przodu, opierając łokcie na udach; patrzył jej prosto w oczy, aż czuła się tak niekomfortowo, że miała ochotę skulić się w sobie. – Czy ktoś ci się narzuca?

– O czym ty mówisz? – Violet spojrzała na niego ze szczerym zdziwieniem.

– Niektórzy mężczyźni, z którymi pracuję, mogą być nieco zbyt porywczy i hałaśliwi. Obawiam się, że to specyfika tej branży. Praca przy aplikacjach komputerowych z innowacyjnymi młodymi firmami wymaga specyficznego charakteru. Podaj mi nazwisko i już tu nie pracuje. Natychmiast. Zaczekaj.

Zamilkł i Violet była zbyt oszołomiona nagłą zmianą toku rozmowy.

– Przez ostatnie tygodnie klienci przychodzili i odchodzili wraz z tym nowym przejęciem. Wiesz, kogo mam na myśli… Twórców tej aplikacji żywieniowej, którą właśnie kupuję… Czy któryś z nich ci się naprzykrzał? O to chodzi? Zauważyłem, że ten Draper ciągle zerka w twoim kierunku…

– Umiem o siebie zadbać, Matt! – Na jej policzkach pojawiły się gorące rumieńce.

Czy naprawdę uważał ją za tak żałosną? Miałaby rzucić pracę, którą kocha, bo jakiś koleś postanowił z nią poflirtować? Nagle ogarnęła ją taka wściekłość, że miała ochotę go spoliczkować, więc zacisnęła drobne dłonie w pięści i policzyła do dziesięciu.

Czuła, jak napięcie ostatnich dni wrze i wydostaje się na powierzchnię i musiała zdusić w sobie chęć, żeby na niego krzyknąć. To nie było w jej stylu. Przez chwilę zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby jego zawsze opanowana asystentka nagle zaczęła krzyczeć.

– Naprawdę? – spytał cicho. – Jesteś bardzo cicha i spokojna, Violet. Dystyngowana. Ty nie odpłacisz pięknym za nadobne.

– Szkoda, że siebie nie słyszysz – odparła Violet. – Nie jestem skończoną idiotką.

– Nigdy tego nie powiedziałem. – Miał na tyle przyzwoitości, żeby się wzdrygnąć.

– Ale zasugerowałeś – odparła Violet z urazą i zauważyła jego zaskoczoną minę, ponieważ z tej strony jej nie znał. – Uważasz mnie za słabą idiotkę, która rozpłacze się z byle powodu i ucieknie, bo nie potrafi sobie poradzić z sytuacją!

– Nic podobnego – mruknął, wyraźnie zbity z tropu.

– Zapewniam cię, że jestem silniejsza, niż ci się wydaje!

– Nie wątpię.

– Więc przestań traktować mnie protekcjonalnie!

– Na miłość boską, Violet. O co ci teraz chodzi? Przyszedłem tylko, żeby się dowiedzieć, co się stało! – Przeczesał dłonią włosy i Violet zebrała się w sobie, choć z trudem.

– Wysłałam ci rezygnację, ponieważ wydarzyło się coś nieoczekiwanego, co nie pozostawia mi wyboru. – Odetchnęła głęboko. – Wiem, że moja wiadomość była dość… oszczędna, ale zagłębianie się w szczegóły byłoby zbyt skomplikowane. Nie miałam pojęcia, że będziesz naciskał.

– Myślałaś, że będę siedział z założonymi rękami i patrzył, jak odchodzisz? – zapytał z niedowierzaniem, a Violet zarumieniła się, ponieważ te słowa nieintencjonalnie zabrzmiały bardzo intymnie.

Dobrze, że odchodzisz – pomyślała. – Pamiętaj, że podkochiwanie się we własnym szefie może być bardzo niebezpieczne!

– Przed odejściem na pewno znajdę odpowiednie zastępstwo – odparła chłodno. – Nie zostawię cię z dnia na dzień.

– A jeśli uznam, że jesteś niezastąpiona?

Violet wzdrygnęła się. Wolałaby, żeby inaczej dobierał słowa, ponieważ jego uwagi wprawiały ją w zakłopotanie, ale oczywiście nie zrobiłby tego, ponieważ Matt Falconer nigdy nie przebierał w słowach. Sam wyznaczał

sobie zasady i uchodziło mu to na sucho, ponieważ był cholernie utalentowany.

– Nie ma ludzi niezastąpionych.

– Twierdzisz, że nie masz wyboru – myślał na głos, a na jego twarzy pojawiło się zrozumienie. Wyprostował się tak gwałtownie, że Violet zamrugała z konsternacją. – Jesteś w ciąży, zgadza się? Jestem bardzo postępowy, jeśli chodzi o te sprawy, ale czy ten facet to jakiś dinozaur? Ma średniowieczne poglądy? Uważa, że kobieta w ciąży ma siedzieć w domu?

Spojrzał na jej brzuch i Violet instynktownie położyła tam dłonie.

– Kto to jest, Violet, i jakim cudem nic o nim nie wiem? Jesteś chyba zbyt tajemnicza! – Posłał jej oskarżycielskie spojrzenie – Powiedz mi, że jesteś na tyle feministką, żeby nie porzucać świetnej pracy tylko dlatego, że zasugerował ci to jakiś facet.

Podniósł się gwałtownie, podszedł do okna i wyglądał przez chwilę, po czym odwrócił się i spojrzał na nią, wyraźnie urażony.

– Nie żyjemy w średniowieczu – ciągnął, podczas gdy ona nie była w stanie wydusić z siebie słowa – a ty powinnaś wiedzieć, że potrafię zadbać o swoich pracowników, również tych, którzy mają dzieci. Mamy przecież na ósmym piętrze doskonale prowadzony żłobek.

– Tak, ale…

– Czasy nierówności płci mamy dawno za sobą.

– Nie ma nic złego w poświęceniu się macierzyństwu! – Violet była już całkiem skołowana.

Nie mogła dać się zbić z tropu nieistniejącemu problemowi. Jakim cudem ktoś obdarzony takim intelektem mógł być tak… głupi?

– Nie widzę pierścionka – zauważył ostro. – Czy to nieślubne dziecko? Tego bym się nie spodziewał, ale przecież ty wszystko przede mną ukrywasz. Zaczynam się zastanawiać, czy ja cię w ogóle znam! Oczywiście

nie zdradziłaś się z niczym, ale myślałem, że wiem, jaką jesteś osobą. Czy ten człowiek nie miał na tyle przyzwoitości, żeby się oświadczyć? A może po prostu się ulotnił?

Pokręcił głową z niesmakiem, podczas gdy Violet z trudem nadążała.

– A może jest żonaty? O to chodzi? Powinnaś zwrócić się do mnie po radę, Violet. Pomógłbym ci.

Violet patrzyła na niego z nieskrywanym zadziwieniem. Była tak oszołomiona, że z trudem zebrała myśli.

– Żonaty mężczyzna? Potajemny romans? Nie żeby to w ogóle było konieczne, ale dlaczego kiedykolwiek miałabym przyjść do ciebie po radę?

Matt zmarszczył brwi.

– Ponieważ mam sporo doświadczenia – powiedział tonem sugerującym, że powinno to być oczywiste.

– Jesteś również facetem, który nigdy nie był związku trwającym dłużej niż trzy miesiące! – wybuchnęła w końcu. Znów nie wydawał się zdenerwowany, lecz przyglądał jej się z miną człowieka nagle zaintrygowanego.

Podniosła się z krzesła, czując rosnącą frustrację, a on podszedł do niej powoli.

Patrzyła wbrew sobie zafascynowana, aż stanął tuż przed nią, a wtedy opadła z powrotem na krzesło, drżąc ze złości na siebie, że pozwoliła tej sytuacji wymknąć się spod kontroli.

– To jest niedorzeczne! – wykrzyknęła, podczas gdy Matt przyciągnął krzesło i usiadł tuż obok, zbyt blisko, żeby mogła się czuć komfortowo.

– Wiem i zgadzam się z tobą. Więc może wycofasz swoją rezygnację i będziemy udawać, że to się nigdy nie wydarzyło? – Patrzył na nią zmrużonymi oczami i nagle, zupełnie nieoczekiwanie, dostrzegł w jej

zarumienionej twarzy i rozchylonych ustach coś dziwnie hipnotyzującego. Zmarszczył brwi i zamrugał, przywołując zmysły do porządku.

– Nie złożyłam wymówienia dlatego, że chcę podwyżki – zaczęła powoli i ostrożnie – czy więcej obowiązków. Jeśli przeczytałeś moją wiadomość, powinieneś zauważyć, że wypowiadam się bardzo pochlebnie o swoich doświadczeniach w firmie…

– Mówisz, jakbyś recytowała jakąś tanią broszurę – przerwał jej Matt.

Violet wzdrygnęła się. Nie tylko jej przerwał, ale siedział teraz tak blisko, że ich kolana stykały się i skupienie wymagało od niej nadludzkich sił.

– Nikt też nie napastował mnie w pracy – ciągnęła przez zaciśnięte zęby – a jeśli John Draper zaprosił mnie na randkę, to nie jest twoja sprawa!

– Wiedziałem, że ten facet kręci się wokół ciebie – warknął Matt i Violet miała ochotę go uderzyć.

– A wracając do tematu, nie mam z nikim romansu! Nie jestem w ciąży i z pewnością nigdy nie zainteresowałabym się mężczyzną, który uważa, że ma prawo wyznaczać kobiecie jakiekolwiek granice. To nie dlatego złożyłam wymówienie!

– To dobrze. – Wyraźnie mu ulżyło. Był tak samolubny, pomyślała z wyrzutem. Jedyne, co go obchodziło, to czy uda mu się zatrzymać przy sobie asystentkę, która jakimś cudem zdołała z nim wytrzymać.

– No więc powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi. – Odchylił się na krześle i spojrzał na nią. Violet nie mogła się powstrzymać i upajała się przez chwilę jego wyjątkową urodą, po czym zamrugała i wróciła do rzeczywistości.

A potem poddała się z westchnieniem.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Chodzi o mojego ojca – powiedziała cicho, podczas gdy Matt patrzył na nią tak, jakby nagle zaczęła mówić w obcym języku.

– Ty masz ojca?

– Tak, Matt. Mam ojca, tak jak każdy.

Uśmiechnął się i poprawił się na krześle, żeby rozprostować nogi.

– Przyznałbym, że brakowałoby mi twojego sarkazmu, ale nie zrobię tego, bo skoro to zwykła sprawa rodzinna, to jestem pewien, że będziemy mogli to jakoś rozwiązać.

– Nie jestem sarkastyczna – odparła Violet uprzejmie i Matt uniósł brwi.

– Twoje sarkastyczne uwagi na temat moich kobiet są liczniejsze niż same randki.

Naprawdę? Zawsze myślała, że udawało jej się zachować pozorną obojętność.

– Większość ludzi zastanowi się dwa razy, zanim wygłosi przy mnie swoją opinię, ale ty nigdy nie miałaś problemu z komentowaniem mojego życia prywatnego. No więc o co chodzi z twoim ojcem?

Violet czuła, że twarz jej płonie. Czy naprawdę jej zachowanie było aż tak oczywiste? A może zauważył i zapamiętał każdą najmniejszą uwagę, którą wygłosiła na temat jego wyborów życiowych? Myślała, że zawsze była bardzo ostrożna, ale najwyraźniej się myliła.

– Ja… mój ojciec… nie jest z nim dobrze.

– Przykro mi to słyszeć, Violet. Czy to coś poważnego? Ile ma lat?

W jego głosie słychać było szczere współczucie i nagle coś w niej pękło. Nie przywykła do zwierzeń, ale w tym momencie pragnęła wyrzucić wszystko, co leżało jej na sercu, i opowiedzieć o tym mężczyźnie, który siedział obok z lekko przekrzywioną głową i spoglądał na nią z namysłem.

– Ile ma lat? – powtórzyła. – Jest całkiem młody. Jeszcze nie skończył sześćdziesięciu.

– Więc co mu jest?

– To naprawdę nie ma znaczenia, Matt. – Violet zadrżała, odsuwając od siebie pokusę, żeby powiedzieć więcej, niż powinna. Prywatność była dla niej bardzo ważna i miała wrażenie, że nie jest w stanie się przełamać nawet wtedy, gdy tego chce.

Był to zwyczaj zrodzony z okoliczności. Życie na walizkach oznaczało brak przyjaciół. Czy łatwo było stworzyć silne więzy z ludźmi, których poznawało się w przelocie? Zwłaszcza gdy było się bardzo młodym, zbyt młodym, aby myśleć o przyszłości? Z czasem, gdy jej życie nieco się ustabilizowało, zwyczaj ten zakorzenił się już w niej głęboko.

– Oczywiście, że ma to znaczenie – powiedział cicho. – Jesteś zdenerwowana.

– Coś sobie wyobrażasz.

– Nie musisz zawsze udawać silnej – odparł, a ona zadrżała; nie podobał jej się sposób, w jaki prowadził rozmowę, sprawiając, że czuła się zagubiona i bezbronna. – Porozmawiaj ze mną. Złożyłaś wypowiedzenie, myślę, że zasłużyłem na jakieś wyjaśnienia, coś więcej niż „dziękuję za możliwość pracy w firmie, ale czuję, że przyszła pora na zmianę…”.

Oczywiście, że zasługiwał. Violet zdała sobie sprawę, że w głębi ducha byłaby zawiedziona, gdyby przyjął jej rezygnację ze wzruszeniem ramion, nie zadając pytań.

Pracowała dla niego i u jego boku dwa i pół roku i to prawda, że zdążyła poznać go lepiej niż jakakolwiek kobieta, z którą się spotykał. Znała jego ekscentryczność i dziwactwa. Okazało się, że on również znał ją lepiej, niż sądziła. Było to co najmniej niepokojące.

Zresztą niezależnie od tego, co powie, ona nie zmieni decyzji, więc chyba nic złego się nie stanie, jeśli powie mu coś więcej? Odejdzie z firmy i już więcej go nie spotka, więc nie będzie musiała mierzyć się codziennie z jego rosnącą z dnia na dzień ciekawością.

– Mój ojciec mieszka na drugiej półkuli – zaczęła, marszcząc czoło i starając się zebrać myśli. – Dokładnie rzecz biorąc w Australii.

– Od dawna tam jest? I gdzie dokładnie w Australii?

– W Melbourne. Mieszka tam od sześciu lat. Wyjechał po… Cóż, ponownie się ożenił. Moja matka zmarła, gdy byłam dzieckiem. – Przygryzła wargę i odwróciła wzrok. Matt milczał. Nie znosił płaczących kobiet. To była kolejna rzecz, jaką o nim wiedziała – zrobiła więc wszystko, żeby się nie rozkleić.

– Nie spiesz się. Ja mam czas.

– Naprawdę chcesz o tym rozmawiać? – Violet starała się mówić lekkim tonem, ale gdy spojrzała mu w oczy, nie dostrzegła w nich cienia drwiny. Był zupełnie poważny.

– A dlaczego miałbym nie chcieć?

– Bo nie lubisz długich i głębokich rozmów z kobietami. Chyba mi to kiedyś mówiłeś.

– Jak ty mnie dobrze znasz – mruknął z rozbawieniem. – Ale nie jesteś jedną z moich kobiet, prawda? Więc możemy założyć, że tamte zasady nie mają tu zastosowania.

Jedną z jego kobiet…

Violet poczuła w środku gwałtowne szarpnięcie. Dzięki Bogu, że nie była jedną z jego kobiet, przekonywała się w duchu. Za dobrze go znała i to byłoby jak proszenie się o złamane serce, ponieważ reprezentował sobą wszystko, czego nie chciała i nie szukała w mężczyźnie.

Być może uległa jego zdradzieckiej, ciemnej urodzie – kto by mu się oparł? – ale była zbyt rozsądna, żeby posunąć się dalej.

Wzdrygnęła się. Próbując zyskać na czasie i zebrać myśli, zaproponowała mu dolewkę kawy, a gdy uprzejmie odmówił, niechętnie zaoferowała kieliszek wina, na co od razu przystał.

– Mówiłaś o ojcu… o którym nie wspomniałaś ani razu przez te dwa i pół roku… mieszka w Melbourne, które doskonale znam.

– Ma problemy z wątrobą, choć całkiem nieźle sobie radził, ale moja macocha zmarła pół roku temu i od tego czasu popada w coraz głębszą depresję – wyrzuciła z siebie Violet. Ona również potrzebowała wina. Nalała sobie lampkę i usiadła z powrotem na krześle. – Odwiedził mnie kilka miesięcy temu i udawał, że wszystko jest w porządku, ale widziałam, że to nieprawda.

– Problemy z wątrobą… Dużo pije?

Violet zmieszała się. Oczywiście, że będzie zadawał pytania.

– Kiedyś sporo pił, ale, jak wiesz, alkohol już zawsze będzie stanowił problem, który tylko czyha na eks… eks…

– Alkoholików?

Skinęła głową i odwróciła wzrok.

– Teraz zmaga się z depresją i boję się, że jeśli zostanie sam, alkohol może się w pewnej chwili okazać zbyt kuszący…

– Nadal mieszka w Melbourne?

– Tak.

– Dlaczego nie wróci tutaj?

Matt rozejrzał się po kuchni i Violet wiedziała, co miał na myśli.

Mieszkanie być może nie było wielkie, ale wystarczająco duże, żeby pomieścić dwie osoby. Poza tym było sporo warte, można je było bez problemu sprzedać i kupić coś większego w mniej ekskluzywnej okolicy.

– Chodzi o pieniądze?

– Gdybym miała problemy finansowe, to nie mieszkałabym w takim miejscu.

– Co sprowadza mnie do pytania, które chciałem zadać od samego początku… – Zamilkł na chwilę, po czym kontynuował z większym naciskiem w głosie. – Nie obchodzi mnie, jakim cudem jesteś sobie w stanie pozwolić na wynajem tego miejsca. Może masz słabość do małych, drogich domków i wolisz poświęcić pieniądze na to, zamiast wydawać je na wakacje, samochody czy drogie ubrania. Twoja sprawa. Sęk w tym, że jeśli nie jesteś w stanie utrzymać tu ojca po jego powrocie, to powiedz tylko słowo.

– Wakacje, samochody i drogie ciuchy? – powtórzyła Violet słabym głosem, zastanawiając się, czy on naprawdę mówił o niej.

– Wiesz, do czego zmierzam. Jeśli martwisz się o pieniądze, jestem gotowy dać ci tyle, ile potrzebujesz. Możemy uznać to za nieoprocentowaną pożyczkę. – Przeczesał dłonią włosy i spojrzał na nią. – Nie sądziłem, że będę kiedyś błagał kobietę. – Posłał jej szelmowski uśmiech. – Ale jestem gotowy przyznać, że zawsze musi być ten pierwszy raz. – Teraz znów był poważny. – Z nikim nie pracowało mi się tak dobrze. Rozumiesz mój tok myślenia i nie tracisz panowania, gdy podejdę zbyt blisko.

Violet wiedziała, że to spory komplement, ale nie była w stanie skupić się na niczym oprócz tych słów: „nie tracisz panowania, gdy podejdę zbyt

blisko”. Mówił tak, bo oboje wiedzieli, że nigdy nie zainteresowałby się kimś takim jak ona, więc dlaczego miałaby reagować na niego tak, jak te bardziej blondwłose i biuściaste kobiety?

Plotka głosiła, że jedyną asystentką, która nie uległa jego urokowi, była sześćdziesięcioletnia zamężna kobieta, która trzy lata temu przeszła na wcześniejszą emeryturę, zostawiając go samego. Zanim pojawiła się Violet, stanowisko to obejmowały kolejne niespełniające oczekiwań atrakcyjne kandydatki, ponieważ, jak przyznała jej jedna z księgowych pewnego wieczoru po kilku drinkach, Matt uznał, że woli mieć u boku kogoś atrakcyjnego.

– Nie dotyczy to wszystkich asystentek – odparła Violet i Amelia wybuchnęła śmiechem.

– Och, Matt nawet nie zdaje sobie z tego sprawy! To tylko nasza obserwacja. Problem w tym, że jest cholernie atrakcyjny i dziewczyny przy nim wariują. Jeszcze większym problemem jest natomiast to, że on zupełnie nie zdaje sobie z tego sprawy i za każdym razem popełnia ten sam błąd.

Dopóki ja się nie pojawiłam, pomyślała Violet.

– Miło mi to słyszeć – powiedziała, odsuwając od siebie nieprzyjemne myśli – ale to nie ma nic wspólnego z pieniędzmi.

Violet westchnęła i pomyślała, że byłby zszokowany, gdyby się dowiedział, jakie życie wiodła w przeszłości i co zawsze skrzętnie ukrywała. Wstała, podeszła do jednej z szafek, wyciągnęła album ze zdjęciami i podała mu go – w tej sytuacji zdjęcia będą bardziej wymowne od słów.

Matt otworzył album i zaczął przerzucać kolejne strony. Wyprostował się i uważniej przeglądał zdjęcia, jedno po drugim, a potem spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Twój ojciec to Mickey Dunn?

– Naprawdę nazywa się Victor. Dziwię się, że o nim słyszałeś.

– A kto nie słyszał? Genialny artysta, ale wypalił się za młodu. Alkohol i narkotyki.

– Przestań tak na mnie patrzeć – powiedziała z irytacją. Opróżniła kieliszek i poczuła, jak alkohol uderza jej do głowy. Rzadko sięgała po coś mocniejszego; pamiątka po dorastaniu wśród ludzi, którzy z kolei rzadko zajmowali się czymkolwiek innym poza piciem.

– Nigdy bym nie zgadł, że możesz być córką kogoś takiego jak Mickey Dunn – powiedział Matt z nieskrywaną ciekawością. Rozejrzał się po kuchni, jakby widział ją po raz pierwszy. – To sporo wyjaśnia – powiedział powoli. – A ja myślałem, że oszczędzałaś każdy grosz, żeby kupić jakieś mieszkanie, podchodziłaś ostrożnie do wydatków, unikałaś wyjazdów na wakacje, bo kredyt był najważniejszy. A potem uznałem, że wynajmujesz ten dom. A ty najwyraźniej jesteś jego prawowitą właścicielką.

– Nigdy cię nie okłamałam – powiedziała obronnym tonem, podczas gdy on przyglądał jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, który sprawiał, że czuła, jakby go okłamała. Co oczywiście było nonsensem!

– Masz rację – powiedział jedwabistym głosem, w którym czuć był chłód, przeszywający ją do szpiku kości.

– Ojciec kupił ten dom, zanim wyjechał do Australii. Nie chciał, żebym mieszkała w jakimś… niebezpiecznym miejscu. Zawsze dawałam mu jasno do zrozumienia, że nie chcę jego pieniędzy, ale się uparł. – Uśmiechnęła się. – Można by przypuszczać, że takie rzeczy nie powinny go obchodzić, biorąc pod uwagę jego młodość, ale, o dziwo, bardzo się o to troszczył.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu prosto w oczy.

– Moja mama umarła, gdy miałam osiem lat. Wypadek motocyklowy. Prowadził mój ojciec i tak naprawdę nigdy się z tym nie pogodził, czuł się

odpowiedzialny, choć nic wtedy nie pił. Wpadł w poślizg, była noc, mokra szosa… wziął zbyt ostry zakręt.

– Gdzie wtedy byłaś?

– W domu. To znaczy w hotelu, który był wtedy naszym domem, to było w… Nawet nie pamiętam, jaki to był kraj. Gdzieś za granicą. Miałam nianię. Ostro imprezowali, ale gdy mama żyła, nie było to aż tak często. Czasem zabierali mnie ze sobą, ale zwykle upewniali się, żebym została pod opieką kogoś rozsądnego. Pamiętam, że obudziłam się tamtego ranka i nic już nie było takie jak dawniej. W skrócie, życie gwiazdy rocka sprowadziło go na manowce. Zatracił się w alkoholu i narkotykach, choć robił, co mógł, żeby mnie wychować. Czasem tylko działał trochę… chaotycznie. – Poczuła łzy w oczach i nie odważyła się spojrzeć na Matta. Na wszelki wypadek.

– Grał koncerty i miał rzeszę wiernych fanów. Podróżowaliśmy po całym świecie, ale ja widywałam go, gdy był zupełnie sam. Widziałam smutek. W końcu zespół skończył koncertować i przez pewien czas ojciec pisał muzykę dla innych ludzi. Był już wtedy po wielu odwykach, role się odwróciły i to ja nim się opiekowałam. W pewnym sensie…

– Opiekowałaś się…

– Takie rzeczy się zdarzają. – Wzruszyła ramionami. Już dawno pogodziła się z przeszłością i nie było sensu znów tego roztrząsać. Nie miała normalnego dzieciństwa, ale było barwne, a ojciec koniec końców zawsze był przy niej. Na swój sposób.

– Więc… – powiedziała dużo więcej, niż zamierzała, ale ich wspólny czas dobiegł końca. Matt Falconer nie miał hamulców, gdy chciał się czegoś dowiedzieć, a jej historia z pewnością go zaciekawiła. Był gotów drążyć dalej i skuliła się na samą myśl, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nadal u niego pracowała.

– Zamierzam wynająć ten dom i wyjechać na jakiś czas do Australii, żeby spędzić czas z ojcem. On nie chce wracać do Londynu, dobrze mu się żyje w Melbourne, ma tam przyjaciół. Odpowiada mu pogoda i tamten styl życia. Muszę się jednak upewnić, że wszystko z nim w porządku.

Czekała, aż Matt coś powie, ale był niepokojąco milczący.

– Gdyby żyła Caroline, moja macocha, byłoby zupełnie inaczej.

Milczenie.

– Jest na liście oczekujących na przeszczep wątroby, jeśli musisz wiedzieć.

Powiedziała już zdecydowanie za dużo; była na siebie wściekła.

– Poznał ją na odwyku, pracowała tam.

Poruszyła się niecierpliwie, zastanawiając się, czy będzie tak paplać w nieskończoność, aż w końcu opowie mu wszystko. To było do niej niepodobne. Zupełnie nie pasowało to chłodnej, opanowanej i skrytej Violet Dunn, do której przywykł.

– Zamierzasz tak tu siedzieć i milczeć, Matt? – Miała wrażenie, że zaraz wybuchnie.

– Byłaś jego opiekunką… – powtórzył Matt, wciąż zamyślony. Przyglądał jej się z tak intensywnym skupieniem, że włosy jeżyły jej się na karku. – Coś trzeba było poświęcić.

– Co masz na myśli?

– Tak to zwykle działa – powiedział powoli, jakby składał niezwykle skomplikowaną układankę. – Opiekun musi z czegoś zrezygnować. Mam rację? Podejrzewam, że twoja edukacja była, delikatnie mówiąc, lekko chaotyczna, tym bardziej znaczący jest fakt, że udało ci się zdobyć takie kwalifikacje. Pewnie jako nastolatka uczyłaś się po nocach.

Violet zacisnęła usta. Gdyby tylko wiedział, z czym wiązała się ta dziwna zamiana ról ojca i córki, która ukształtowała całe jej życie!

Dorastając, niewiele się nad tym zastanawiała, ale później często wracała myślami do tamtego okresu, gdy zostawała sama w domu z nosem w książce, podczas gdy ojciec imprezował, upijał się i ćpał, po czym, zataczając się, wracał do domu i padał na sofę. To ona prawiła mu kazania na temat nocnych imprez i narkotyków. Dbała o to, żeby zażywał witaminy i jadł regularnie posiłki, gdy tylko było to możliwe. Gdy *tournée* dobiegło końca i zaczęły się wizyty w ośrodkach odwykowych, przywykła do prowadzenia domu.

Czy więc z czegoś zrezygnowała?

Przede wszystkim z beztroskiego, radosnego okresu dorastania.

– Lubiłam się uczyć – odparła wymijająco. – Na ciebie chyba już pora. Prosiłeś, żebym ci wytłumaczyła, dlaczego złożyłam wypowiedzenie, i zrobiłam to.

– Jeszcze nie skończyłem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Przed dwa i pół roku próbowałem rozgryźć moją nadefektywną sekretarkę… – Rozparł się na krześle i spojrzał na nią spod na wpół przymkniętych powiek. – Musisz mi wybaczyć wścibstwo. Poza tym nadal zamierzam cię przekonać do zmiany zdania.

– Czy możemy o tym porozmawiać jutro rano? – spytała z rezygnacją.

– Kiedy będziesz siedzieć za biurkiem w swoim schludnym garniturku, z pełną profesjonalizmu miną? Chyba wolę mniej formalną wersję Violet Dunn.

– Nie obchodzi mnie, co wolisz!

– Przejąłem właśnie dwa start-upy zajmujące się oprogramowaniem, i tak się składa, że jedna z firm znajduje się w Melburone. Czy wiedziałaś, że jest tam tak dużo małych firm? Warto się rozejrzeć. Mam wrażenie, że to bardzo obiecujący kierunek i zamierzam zacząć tam inwestować.

– Co to ma ze mną wspólnego? – spytała Violet i wstała, ale Matt nie poszedł w jej ślady. Pamiętała jak przez mgłę te dwie firmy, o których wspomniał, ponieważ dyrektorzy zjawili się u nich, żeby omówić szczegóły – byli bardzo młodzi i jeszcze bardziej pewni siebie.

Podeszła do kuchennych drzwi i położyła dłoń na klamce.

– Przyda ci się jakieś zajęcie – powiedział Matt uspokajającym tonem, który sprawił, że zagryzła zęby z wściekłości.

– Myślę, że na razie obejdę się bez niego – odparła cierpko. – Wstawaj, pora na ciebie. Jestem wykończona.

– Rozumiem więc, że nie zamierzasz osiedlać się na drugiej półkuli?

– Nie – przyznała po chwili. Westchnęła i usiadła. To nie oznaczało jego zwycięstwa, po prostu nie zamierzała stać, jeśli ta rozmowa ma potrwać dłużej niż dziesięć minut, poza tym czuła, że nogi ma jak z waty, prawdopodobnie dlatego, że jej prywatna przestrzeń została naruszona. – Nie mogłabym tam żyć. Byłoby dużo prościej, gdyby ojciec wrócił tutaj i zamierzam go do tego przekonać.

– Jeśli ma tutaj dawnych kumpli, to może to być dla niego niebezpieczne – zasugerował Matt, a Violet spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Nie pomyślałam o tym – przyznała powoli. – Możesz mieć rację. Nadal przyjaźni się z chłopakami z zespołu, którzy oczywiście chodzą do pubów, żeby pić, co byłoby dla niego trudne. Może przekonam go, żeby przeniósł się bliżej wybrzeża. Wystarczająco daleko od Londynu, tak żeby pokusa nie była na wyciągnięcie ręki… – Spojrzała na Matta i zdała sobie sprawę, że to był jeden z jego talentów. Potrafił dostrzec w chaosie odpowiednie elementy i dotrzeć do źródła problemu.

Podziwiała go za to, tak jak za inne talenty, i teraz zastanawiała się, czy przypadkiem ten szacunek dla jego profesjonalizmu nie przeradzał się za

każdym razem w coś bardziej niebezpiecznego.

– Ale wracając do tego start-upu, o którym wspomniałem – ciągnął Matt i Violet zamrugała, próbując się skupić. – Wspominam o tym – ciągnął – ponieważ przydałby mi się tam ktoś zaufany, kto mógłby pokierować nowo nabytą łodzią, że tak to ujmę. To rozwiązanie będzie pod każdym względem korzystne dla nas obojga.

– To znaczy?

– Planowałaś zniknąć na parę miesięcy. Znajdziesz się w obcym kraju na drugim końcu świata, bez żadnego zajęcia, oprócz podnoszenia na duchu twojego ojca, co może na dłuższą metę okazać się bardzo frustrujące. Jesteś bystra i powinnaś to wykorzystać. Jak zamierzasz to robić w Melbourne? Może znajdziesz sobie jakąś pracę za barem? Albo jakieś hobby?

– Przestań być takim czarnowidzem. – Violet spojrzała na niego ze spokojem. – Jestem pewna, że znajdę tam sobie zajęcie.

– Oczywiście, będzie tam pełno podrzędnych stanowisk, choć ty przecież nie potrzebujesz pieniędzy, a to sprawi, że taka praca będzie jeszcze bardziej frustrująca. Z bardziej wymagającym zajęciem może być problem, bo nie masz obywatelstwa. Zawsze odnosiłem wrażenie, że lubisz wyzwania. A więc, podsumowując, zanudzisz się tam na śmierć… A mnie przyda się ktoś zaufany, kto poprowadzi firmę na początkowych etapach. To będzie dla ciebie konkretny awans, będziesz odpowiedzialna za jedną z moich firm. Nowe stanowisko, nowe obowiązki i oczywiście nowa pensja, odpowiednia do wykonywanych zadań. Nie martw się o pozwolenie na pracę i inne dokumenty. Uznaj to za załatwione.

Dał jej chwilę, żeby mogła przyswoić wszystkie zalety przedstawionej oferty.

A Violet musiała przyznać, że było to naprawdę kuszące.

Nuda bardzo dawałaby jej się we znaki. Oczywiście zamierzała poświęcić ten czas ojcu, podnosić go na duchu, chodzić z nim do lekarza, ponieważ odkryła ostatnio, że zaniedbywał wizyty. Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze okaże się na miejscu. Jak dobrze Matt ją znał! Wiedział, że bezczynność szybko ją wykończy. Była jednak jeszcze jedna sprawa, której nawet Matt Falconer nie mógł przewidzieć, a ona nie zamierzała go oświecić.

– Mógłbym nawet załatwić ci mieszkanie, żebyście i ty, i ojciec mieli przestrzeń dla siebie, bo pewnie po tych wszystkich latach już się do tego przyzwyczailiście. Jeśli zależy ci też na niezależności finansowej, to sprawa załatwiona.

– To bardzo hojna oferta, Matt…

– A więc umowa stoi? – Posłał jej jeden z tych uśmiechów, który potrafił rozbroić każdego. – Oczywiście wiąże się to z pewnymi warunkami, które musisz wziąć pod uwagę…

– Oczywiście – odparła sucho. – Brak wolnego na lunch. Czy jest to zapisane gdzieś w wytycznych firmy?

Matt roześmiał się. Zawsze doceniał jej bezpośredniość i nazywanie rzeczy po imieniu. Chryste! Naprawdę będzie mu jej brakowało!

– Podpiszesz umowę, zgodnie z którą wrócisz do pracy w Londynie po wyznaczonym okresie czasu. Powiedzmy, pół roku. Myślę, że to całkiem sporo. Musisz się też liczyć z tym, że wciąż będę zawracał ci głowę, upewniając się, że wszystko idzie zgodnie z planem.

– Jestem ci bardzo wdzięczna za tę propozycję, Matt – Violet wyobraziła sobie, jak szef poznaje jej ojca, wkradając się do jej życia w Melbourne, i zadrżała – ale muszę odmówić.

Matt uśmiechał się przez chwilę, po czym zmarszczył brwi, gdy jej słowa w końcu do niego dotarły.

– Chyba nie mówisz poważnie.

– To wszystko stało się zbyt nagle – przyznała – ale będę miała okazję spróbować też innych rzeczy, poza pracą za biurkiem.

– Jakich rzeczy?

– Wiem, że zgodnie z umową po złożeniu wypowiedzenia muszę przepracować pełne sześć tygodni, ale jeśli wcześniej znajdę kogoś na moje miejsce, czy pomyślisz o zwolnieniu mnie z tego zobowiązania? Oczywiście nie wezmę wynagrodzenia za okres, którego nie przepracuję. Może prześpisz się z tym i wrócimy do tego rano?

– Nie wierzę!

Podeszła do drzwi i tym razem do niej dołączył.

– Nie zawsze możesz dostać to, czego chcesz – powiedziała delikatnie.

– Jeśli tak bardzo chcesz odejść, to nie zamierzam przykuć cię do biurka i zmuszać do pracy!

– Naprawdę? Im szybciej będę mogła wyjechać do ojca, tym lepiej.

Zrobił już, co mógł, nawet na swój sposób błagał, teraz zamierzał się poddać i wywiesić flagę. Wszystko albo nic, taką miał naturę.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, położył dłoń na drzwiach prowadzących do salonu, pchnął je i już po chwili znalazł się w środku.

Oniemiał. Stał chwilę, patrząc na stojący pod oknem fortepian. Violet podążyła wzrokiem w kierunku, w którym patrzył, po czym podeszła do fortepianu, przejechała dłonią po wykonanym z orzechowego drewna wieku i biało-czarnych klawiszach, działając instynktownie i prawie nieświadomie.

– Grasz? – Matt przyglądał jej się z zaskoczeniem; nie mógł uwierzyć, jak delikatnie i elegancko wyglądała, odwrócona lekko, eteryczna i zamyślona, emanująca jakimś niezwykłym magnetyzmem.

Stanął tuż za nią. Violet czuła, jak otula ją ciepło jego ciała, nie była jednak skrępowana, ponieważ tutaj, w tym pokoju, czuła się najbezpieczniej. Tu była sobą. W zamyśleniu dotknęła kilku klawiszy, a spod jej palców popłynęła delikatna, wzruszająca melodia. Zaraz jednak cofnęła dłoń i odwróciła się do niego, wyraźnie zmieszana.

– Tak, trochę gram – powiedziała cicho. – Musiałam odziedziczyć po ojcu odrobinę jego talentu.

Spoglądał na nią z dziwnym wyrazem twarzy i Violet uśmiechnęła się, chcąc rozładować nieco atmosferę i wrócić na ziemię.

– Nie dziw się tak, Matt. Czy to ma jakieś znaczenie, że nie jestem tylko kompetentną sekretarką, działającą gdzieś na drugim planie, której obecności prawie nie zauważałeś przez te dwa i pół roku?

– Nie zauważałem? To nieprawda – szepnął Matt. Spojrzał na jej zadziwiająco pełne i idealnie wykrojone usta. Nagle zdał sobie sprawę, że są bardzo seksowne i jakby stworzone do pocałunków. – Trudno cię nie zauważyć.

Atmosfera uległa zmianie. Violet odsunęła się i wpadła na fortepian. Stał teraz tak blisko niej i już nie był jej szefem. Teraz byli mężczyzną i kobietą, ich oczy spotkały się, oddechy przyspieszyły, a powietrze wypełniło się elektryzującą siłą, tak potężną, że poczuła, że robi jej się słabo.

– Powinieneś już iść – powiedziała ochrypłym głosem. Przez chwilę się nie ruszał i zaczęła się zastanawiać, co by się stało, gdyby doszło do niemożliwego – jeśli nagle poczuje na sobie te chłodne, stanowcze, zmysłowe usta.

Matt jednak się cofnął.

– Masz tydzień. Potem jesteś wolna – powiedział zduszonym głosem, gdy znalazł się w bezpiecznej odległości. Potem odwrócił się i ruszył do

wyjścia.

Otwierał właśnie drzwi, gdy go dogoniła. Jej ciało wciąż płonęło, jakby zbliżyła się za bardzo do ognia, który nagle zmienił kierunek, wznosząc się ku niej.

– Może zajmę się szukaniem zastępstwa? – spytała, a on spojrzał na nią chłodno.

– Poradzę sobie – zamilkł na moment. – Myślałem, że cię znam, Violet, ale bardzo się myliłem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego ranka Violet weszła do biura o, jak jej się zdawało, bezpiecznej porze. Była dziewiąta, ale zwykle o tej porze pełne ludzi biuro było prawie puste.

– Cicho! Supertajne spotkanie. – Lisa, jedna z młodszych analityczek, podeszła do niej od tyłu i Violet odwróciła się gwałtownie.

– Supertajne? Nie wiedziałam, że dziś miało być jakieś spotkanie. – Zerknęła w stronę sali konferencyjnej, ale drzwi były otwarte, a w środku pusto.

– Zniknęli w jednym z hoteli. Wszyscy dyrektorzy i szef księgowości razem z grupą gości z działu technologicznego. – Lisa ruszyła do biurka. – Powinnaś się cieszyć, że się wywinęłaś – rzuciła przez ramię. – Wiesz, ile to może potrwać! W każdym razie pilnuję tu wszystkiego, zanim nie postanowią wrócić. Pewnie w porze lunchu. Ci z zespołu technologicznego nigdy nie przepuszczą okazji na darmowy posiłek w służbowej stołówce.

Violet w zamyśleniu ruszyła do swojego biurka. Zrozumiała już, że był to rodzaj zemsty ze strony Matta.

Jeszcze nigdy nie wykluczył jej z jakiegokolwiek spotkania. Zawsze była jego prawą ręką i brała udział we wszystkich spotkaniach. Zaraz po rozpoczęciu pracy kazał jej przestać zajmować się notatkami ze spotkań, co było naprawdę nudnym zajęciem.

– Nie potrzebuję, żebyś zapamiętywała to za mnie – oznajmił tym swoim pewnym siebie tonem. – Mam doskonałą pamięć. Ty zresztą też.

Jesteśmy w stanie zapamiętać, co się działo podczas dwuipółgodzinnego spotkania. Pamiętaj tylko, żeby spisać wszystko po powrocie do biura.

A teraz została ostentacyjnie wykluczona z ważnego spotkania, na które wszyscy poszli.

Najważniejsze było pokonanie konkurencji i to, co działo się za ścianami biura Matta, musiało zostać tajemnicą. Lojalność była podstawą tego biznesu.

Violet powtarzała sobie, że to nie ma znaczenia. W tych okolicznościach było to zupełnie zrozumiałe, ale zabolało ją i siedziała teraz, wpatrując się w przestrzeń i odliczając czas do ich powrotu.

W końcu wrócili.

Nagle biuro wypełniło się ludźmi, zrobiło się głośno i wesoło.

Nie wiedziała, czy Matt wspominał o jej odejściu, więc starała się nie rzucać w oczy, raz po raz zerkając w kierunku windy, szukając wzrokiem szefa. Gdy w końcu się pojawił, zdążyła już zjeść lunch i stracić nadzieję, że go dziś zobaczy, zaczęła więc zbierać informacje niezbędne do przekazania swoich obowiązków.

Zobaczyła cień na swoim biurku i wiedziała, że wrócił. Podniosła wzrok i spojrzała na niego, uzbrojona w najbardziej profesjonalny uśmiech.

– Przykro mi, że zastałaś puste biuro – zaczął Matt bez zbędnych wstępów. – Odpowiedziałaś już na wszystkie mejle? Mam nadzieję, że wykorzystałaś ten czas produktywnie. Nie chcę, żebyś się obijała tylko dlatego, że odchodzisz.

– Wszystko gotowe. – Violet była jak zwykle profesjonalna i pracowała wydajnie. Ruszyła za nim do gabinetu i zamknęła drzwi.

Zwykle spędzali około godziny dziennie na omówieniu bieżących spraw związanych z porozrzucanymi po całym świecie firmami. Otworzyła laptop, gotowa, żeby zacząć.

– Nie ma potrzeby.

– Słucham?

– Poza tym zamierzam cię wyłączyć z bardziej poufnych spraw.

Violet zbladła. Patrzyła w ekran laptopa, czując w oczach łzy.

– Oczywiście. – Odchrząknęła i pospiesznie zamknęła laptop. – Przygotuj listę i dopilnuję, żeby mnie z nich wyłączono.

Matt rozsiadł się w skórzanym krześle i wyciągnął nogi.

– Może lepiej będzie, jeśli zdasz komputer służbowy.

– Ale dlaczego? – Przyglądała mu się z konsternacją. Ledwie rozpoznawała tego nieziemsko przystojnego mężczyznę, który przyglądał jej się z uprzejmą i spokojną obojętnością. Jego granatowe oczy były chłodne i nieprzeniknione. Miała wrażenie, że jest jej teraz bardziej obcy niż w dniu, kiedy po raz pierwszy przekroczyła próg firmy.

– Jak myślisz, dlaczego zostałaś wykluczona z dzisiejszego spotkania, Violet?

– Nie miałam pojęcia, że coś było na dzisiaj zaplanowane.

– Zorganizowałem to w ostatniej chwili, wczoraj wieczorem. Nastąpił spory przełom w jednej z naszych firm na Dalekim Wschodzie i wymagało to szybkiego omówienia. Sam wszystko zorganizowałem.

– Ponieważ już mi nie ufasz – powiedziała Violet głucho. Przyglądała się swoim dłoniom i czuła, że serce wali jej w piersi.

– Nie chodzi o zaufanie.

– Ależ o to właśnie chodzi, Matt. – Violet spojrzała mu prosto w oczy. Jej twarz była spokojna i blada. – Jeśli zdam służbowy komputer, to jak mam pracować? Mam iść po zeszyt i długopis i notować wszystko na kartkach?

Przez chwilę miała wrażenie, że dostrzegła coś w jego oczach, ale wrażenie zaraz minęło.

– Możesz się zająć niepoufnymi sprawami.

– Na przykład czym?

– Cóż… – Matt zamyślił się, przechylając głowę, jakby w napięciu rozważał jej pytanie. – Zawsze jest sporo do zrobienia w biurze. – Wskazał ręką rząd metalowych szafek, zajmujących całą ścianę gabinetu. Znajdowały się tam skomplikowane podręczniki kodowania, zgodnie ignorowane przez wszystkich pracowników. – Założę się, że połowa z tych książek jest już nieaktualna. Przydałoby się jakieś sprzątanie.

Patrzyli na siebie chwilę w milczeniu.

– Dlaczego to robisz? – spytała cicho Violet.

– Pracujesz w bardzo specyficznej branży, Violet. Musisz o tym pamiętać. Nie mogę pozwolić, żebyś cokolwiek stąd wyniosła. Możesz przecież założyć w Australii konkurencyjną firmę.

– Chyba nie mówisz poważnie!

– Przechodzisz na wrogą stronę – powiedział Matt bez ogródek. – Muszę się zabezpieczyć. – Odetchnął głęboko. – Twoja wczorajsza odmowa również jest niepokojąca, oferta była naprawdę korzystna. Gdybyś ją przyjęła, wiedziałbym, że jesteś wobec mnie lojalna. A w tych okolicznościach… – Wzruszył ramionami, a niewypowiedziane słowa zawisły w ciszy.

Po dwóch i pół roku nie ufał jej. Był porywczy, gwałtowny i oczywiście potraktował jej wypowiedzenie jak zdradę, ale czy naprawdę sądził, że mogłaby działać za jego plecami i wykorzystać jego kontakty?

Podniosła się i przygładziła spódnicę drżącą dłonią. Po raz pierwszy jej skrupulatnie wybrany uniform, który zawsze wyznaczał ich role, nagle zaczął ją zawodzić, rozchodząc się w szwach.

Stanowili z Mattem doskonały duet, ponieważ Violet zawsze trzymała uczucia na wodzy, ale to należało już do przeszłości. Miała odejść z pracy i ona również została odprawiona z bezwzględną skutecznością, trochę jak jedna z jego eks.

Nie wiedziała, jak wytrzyma do końca tygodnia. Niby krótko, ale wystarczająco długo.

– Oczywiście. Kiedy mam zacząć porządkować moje obowiązki?

– Zaraz wychodzę na późny lunch, możesz zacząć po moim wyjściu. I skoro już jesteśmy przy tym temacie, doszedłem do wniosku, że nie musisz dłużej przychodzić do pracy.

– Zastanawiałam się… nad zastępstwem. Wiem, że tydzień to krótko, ale przyszło mi na myśl parę osób, jeśli awansowalibyśmy kogoś z firmy.

Violet zdała sobie sprawę, że desperacko pragnie ujrzeć choćby cień ciepła w jego oczach.

– Doprawdy? A więc kto to jest? – spytał znudzonym tonem.

– Przygotowałam listę.

– Ależ oczywiście.

Violet uśmiechnęła się, ponieważ był to jeden z ich typowych żartów. Uwielbiała sporządzać listy. Twierdziła, że są niezbędne do sprawnego działania. On natomiast utrzymywał, że są oznaką braku kreatywności, a życie jest zbyt krótkie na sporządzanie list.

– Maria Callway z księgowości. – Jej głos odbił się od ciszy, która zapadła w gabinecie. – Jest bardzo kompetentna i wiem, że uwielbia swoją pracę. Myślałam też o Johnie. Jest nowy, ale świetnie sobie radzi. Pamiętasz, jak doskonale poradził sobie z problemami, które mieliśmy z tamtą firmą w Maidstone parę miesięcy temu? Albo Agatha Child, również się nada, poza tym ma pięćdziesiąt dwa lata i odpowiedni temperament do tej pracy.

– Odpowiedni temperament?

– Mam na myśli to, że jest opanowana i rozważna – dodała szybko. – Tak jak Maria.

– Maria… Maria… Maria… Czy to ta, która właśnie wróciła z urlopu macierzyńskiego? To było jej trzecie dziecko.

– Tak, ma doskonałe oko do szczegółów. Jeśli chcesz, mogę poprosić, żeby podesłali ci jej CV. Nie wiem, czy będziemy podawać to ogłoszenie do publicznej wiadomości, ale każda z tych trzech osób sprawdzi się na stanowisku. Są zaznajomieni z większością spraw, więc możesz…

Matt uniósł dłoń i Violet zamilkła. Teraz, kiedy odchodziła, a jej czas w firmie skurczył się do kilku godzin, czuła, że może się nacieszyć jego widokiem.

Patrząc na niego, można by uznać, że zajmował się wyłącznie sportem. Miał prawie metr dziewięćdziesiąt wzrostu, był doskonale zbudowany i umięśniony, co tylko dodawało uroku jego egzotycznej urodzie. Nikt się nie spodziewał, że był miliarderem, ponieważ jedyny drogi gadżet, jaki posiadał, to zegarek. Często spoglądała na jego nadgarstek, przyglądając się lśniącym włoskom wychodzącym spod skórzanego paska.

Bardzo rzadko, i zawsze pod przymusem, zakładał smoking – oczywiście szyty na miarę – lecz do pracy zwykle przychodził w czarnych dżinsach, beżowych mokasynach i koszulce z jakimś logo. Lubił rocka i zauważyła, że miał dziś na sobie t-shirt z zespołem z lat siedemdziesiątych. Nic dziwnego, że słyszał o jej ojcu.

– Nie musisz się martwić o zastępstwo – powiedział, wstając od biurka.

– Ale… – zaczęła zaskoczona.

– Wrócę za jakąś godzinę. Postaraj się nie zniknąć pod moją nieobecność.

– Oczywiście, że nie. – Wstała niezgrabnie, ale on już szedł do drzwi. – Nie zdążę za wiele uprzątnąć przez ten czas.

Machnął ręką, nie patrząc w jej stronę.

– Zrób tyle, ile zdołasz. Tylko bądź tutaj, kiedy wrócę. I możesz zanieść komputer do Hannah z działu HR. – Odwrócił się i spojrzał na nią. – Nie chciałbym, żebyś pod moją nieobecność wyniosła dane o klientach.

– Matt. – Położyła dłoń na jego ramieniu i od razu ją cofnęła. Po raz pierwszy dotknęła go w ten sposób i wrażenie było zaskakująco intensywne. – Powiedz, że nie wierzysz w to, co mówisz. Nigdy nie zrobiłabym nic, żeby tobie zaszkodzić. Tak, odchodzę, ale nigdy nie zawiodę twojego zaufania. Nawet nie przeszło mi przez myśl, żeby wynieść z firmy jakiekolwiek kontakty. Naprawdę.

– Rozumiem.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Nie zaszedłbym tak daleko, gdybym ufał ludziom. Po dwóch i pół roku pracy odchodzisz znienacka, zostawiając krótki mejl. Gdybym nie zjawił się wczoraj u ciebie, nie miałbym pojęcia, kim naprawdę jesteś i jakie życie prowadzisz. Gdy się orientujesz, że w ogóle kogoś nie znasz, należy się zastanowić, czy możesz tej osobie zaufać. Tak więc uprzątnij tę szafkę, Violet, i nie martw się o swoje zastępstwo. Sam się tym zajmę.

Violet zamarła, starając się ogarnąć to, co przed chwilą powiedział. Wiedziała, że miał do tego prawo i z jego punktu widzenia podejrzenia nie były bezzasadne. Stała bez ruchu, podczas gdy jej szef wyszedł z gabinetu i ruszył do windy.

Odwróciła się do metalowej szafki, nagle wdzięczna za monotonię czekającego ją zadania – bezmyślne przeglądanie zawartości półek, tylko dlatego, że nie chciał, by miała dostęp do poufnych danych.

W jego przekonaniu zdradziła go. Nie miał pojęcia o jej życiu prywatnym i jej skrytość go dotknęła.

Po śmierci matki nagle musiała dorosnąć, a ojciec zupełnie się załamał. Samotnie przeżywała żałobę, ponieważ musiała się upewnić, że ojciec jakoś sobie radzi.

Od tego momentu ich role zaczęły się odwracać i Violet musiała się zmierzyć z obowiązkami, które nagle na nią spadły. Skupiła się na tym, co powinno być zrobione, i wśród chaosu odnajdywała dla siebie konkretne zadania. Skoncentrowała się na nauce, niezależnie od tego, gdzie aktualnie przebywali. Korzystała z dobrodziejstw internetu i podchodziła do egzaminów zdalnie, żeby tylko nadrobić materiał. Miała też prywatnych nauczycieli, ale ci przychodzili i odchodzili. Musiała się nauczyć radzić sobie sama.

W tym czasie powoli zamykała się w sobie, nie potrafiła już zwierzać się ze swoich problemów, śmiać się beztrosko i powoli uginała się pod ciężarem odpowiedzialności. Uwielbiała swojego ojca i zawsze stawiała go na pierwszym miejscu, ale miało to swoje konsekwencje. Otaczali ją ludzie, którzy prędzej czy później odchodzili, żyła wśród gitar i perkusji i nauczyła się cenić sobie ciszę. Wokół nie było zbyt wielu dzieci w jej wieku, więc w okresie dorastania nie miała nawet przyjaciółki, której mogłaby się zwierzyć.

Jednak skąd Matt mógłby o tym wiedzieć? On widział w niej jedynie kompetentną asystentkę, która towarzyszyła mu dwadzieścia cztery godziny na dobę przez ponad dwa lata, a teraz postanowiła odwrócić się od niego i odejść, a on chciał ją zmusić, żeby podała powody tej decyzji.

Z ponurą miną wzięła się za powierzone jej zadanie, w duchu przekonując siebie, że doskonale się złożyło, że może od razu odejść z pracy. Może w przyszłym tygodniu wróci, żeby zaprosić parę osób

z zespołu na pożegnalnego drinka, ale potem pomyślała, że Matt też mógłby się zjawić, i zrezygnowała.

Po piętnastej usłyszała, że Matt wrócił. Jego nadejście zwykle obwieszczał wzmożony hałas. Ludzie podchodzili do niego, żeby przekazać mu wieści lub próbowali go przekonać do jakiegoś pomysłu, poza tym zawsze znalazł się ktoś, kto potrzebował jego podpisu.

Podniosła wzrok, gdy drzwi gabinetu się otworzyły. Praca, którą rozpoczęła, była daleka od ukończenia, i Violet siedziała pośród piętrzących się wokół podręczników, poradników i ulotek.

– Możesz dać sobie z tym spokój – powiedział, idąc do biurka. – Mam dla ciebie inne zadanie do wykonania, zanim znikniesz na zawsze. Candy, poznaj Violet. Violet, to jest twoja następczyni.

Violet odwróciła się i zamarła. W drzwiach stała wysoka blondynka, która wyglądała, jakby przed chwilą zeszła z wybiegu. Sięgające pasa gęste włosy miały odcień bladej wanilii. Jej sukienka nie pozostawiała zbyt dużego pola wyobraźni, odsłaniając długie, opalone nogi. Miała duże, błękitne oczy, a skąpa góra z trudem dźwigała obfite piersi, górujące nad idealnie płaskim brzuchem. Kolczyk w pępku, również widoczny, pobłyskiwał w promieniach letniego słońca, wpadających do gabinetu przez na wpół zasłonięte żaluzje.

– Och… – Obróciła się wokół, podziwiając gabinet, podczas gdy Violet wciąż stała bez ruchu, nie mogąc wydusić z siebie słowa. – Uwielbiam twoje biuro. – Jej oczy błyszczały entuzjastycznie i w końcu spojrzała na Violet. – Pani Dunn, zgadza się? – W jej policzkach pojawiły się urocze dołeczki. – Przyjaciółka Matta mnie poleciła, a tak się szczęśliwie składa, że właśnie szukam pracy. Kiedy zaczynamy?

– Najlepiej zaraz – odparł Matt, patrząc na oniemiałą Violet. – Może wprowadzisz Candy i pokażesz jej co i jak?

– Oczywiście. – Violet podniosła się z podłogi, wygładziła spódnicę i wsunęła stopy w czarne czółenka.

Odwróciła się plecami do Matta, który rozsiadł się za biurkiem, i ruszyła z Candy u boku do swojego biurka. Chciała zamknąć oddzielające ich drzwi, ale Matt zawołał, żeby zostawić je otwarte.

Violet zerknęła za siebie. Siedział z nogami na biurku i ramionami skrzyżowanymi za głową. Jego „pozycja do namysłu”, jak jej kiedyś powiedział. Tym razem jednak zamierzał mieć oko na potencjalną zdrajczynię, więc Violet postanowiła zachowywać się całkowicie profesjonalnie i ignorować go.

Dwie kolejne godziny były naprawdę bolesne. Okazało się, że Candy jest przyjaciółką przyjaciółki dziewczyny, z którą Matt spotykał się cztery miesiące temu. Najwyraźniej zapisał sobie jej dane, pewnie aby kiedyś się z nią umówić, teraz jednak, przypominając sobie jej kwalifikacje, uznał, że nada się na sekretarkę.

Była dość bystra i entuzjastycznie nastawiona, jednak z zadawanych przez nią pytań na temat Matta Violet wywnioskowała, że nie będzie to spokojna relacja szefa z sekretarką, na czym mu zależało. Jeśli jednak uznał, że chce mieć tu kogoś o spektakularnej urodzie, zamiast jakiejś bardziej pospolitej, za to stąpającej twardo po ziemi kandydatki, oddanej i, no cóż, wykwalifikowanej, to wolna wola.

Candy miała bardzo długie paznokcie w odcieniu różu i Violet zastanawiała się, jakim cudem zdoła pisać na komputerze. Zastanawiała się, czy gwałtowne stukanie paznokci o klawiaturę szybko wyprowadzi z równowagi jej wybuchowego szefa, ale słusznie uznała, że to już nie jest jej sprawa.

– Możesz się już zbierać – przerwał im Matt, gdy Violet powoli traciła panowanie nad sobą. – Mam na myśli Candy. Ty, Violet, zostań jeszcze

chwilę.

Oboje czekali, aż Candy zbierze się do wyjścia. Dziewczyna nie przestawała mówić, ledwie znajdując czas na oddech – zupełnie jak kobiety, z którymi się spotykał…

– Nie jestem pewna, czy to odpowiednia kandydatka na to stanowisko – powiedziała Violet, gdy znaleźli się sami w gabinecie Matta.

– Mówisz tak dlatego, że zignorowałem twoje propozycje, które byłaś mi łaskawa przedstawić? – Usiadł za biurkiem i wskazał jej krzesło naprzeciwko. – Może chcę zatrudnić kogoś otwartego, szczerego i… jak by to ująć?

– Niezbyt skomplikowanego?

– Przyjemnego dla oka.

Violet zarumieniła się i odwróciła wzrok. To ją zabolało, ale nie zamierzała tego po sobie pokazać. Odetchnęła głęboko, zebrała się w sobie i spojrzała mu w oczy.

– Bardzo możliwe. Może ciebie i Candy czeka długa i owocna współpraca – powiedziała. – Ale może skończy się na tym, że większość spraw będziesz musiał przekazać Marii, bo Candy raczej wszystkiego nie ogarnie.

– Cholera, Violet! – krzyknął Matt, podnosząc się gwałtownie. – Może… – Okrążył biurko i stanął przed nią. – Może tym razem postanowiłem zatrudnić kogoś szczerego, tak dla odmiany!

– Nie krzycz tak! – powiedziała, ale drżała, bo po raz pierwszy podniósł na nią głos. Często krzyczał, jeśli ktoś nie sprostał jego wyśrubowanym standardom, nie krępował się, żeby okazać niezadowolenie. Frustrację często wyładowywał na przypadkowych przedmiotach.

Nigdy jednak nie wściekał się bezpośrednio na nią.

– Niby dlaczego? Zapomniałaś, że cała ta firma należy do mnie?

Violet spuściła wzrok i zamilkła, co najwyraźniej jeszcze bardziej go rozzłościło, bo zanim zdążyła zebrać myśli, pochylił się nad nią, opierając się o krzesło. Przytłaczająca bliskość Matta przyprawiła ją o zawrót głowy, oddech uwiązł jej w piersi, a myśli się rozpierzchły.

Miała pustkę w głowie, zaschło jej w ustach, a na policzkach pojawiły się gorące rumieńce.

Czuła zapach jego perfum.

– Czy mógłbyś się odsunąć?

– Cholera jasna! Prostolinijna Candy będzie po tobie jak powiew świeżego powietrza, a jeśli ogarnięcie wszystkiego zajmie jej trochę więcej czasu, mogę poprosić o pomoc kogoś z twojej listy. Starszą panią lub szczęśliwą matkę trójki dzieci. Lub Johna, który żyje sobie ze swoim chłopakiem! Może chciałbym pracować z kimś, kto nie uważa, że pięciominutowa rozmowa o tym, jak jej minął weekend, jest naruszeniem prywatności! Albo poinformowanie mnie, że ma sławnego ojca, który swego czasu koncertował po całym świecie!

Violet poczuła, że robi jej się słabo.

Nie chciała, żeby miał o niej jak najgorsze zdanie.

– Nie rozumiesz – zaprotestowała, ale bez przekonania.

– Czego nie rozumiem?

– Mojego życia – powiedziała. – Nie rozumiesz, jak żyłam. Nie masz pojęcia, jak to jest dorastać przy ojcu, który jest gwiazdą rocka. Nie masz pojęcia, w jaki sposób mnie to ukształtowało. – Była przerażona tym, jak bardzo osobista stała się ta rozmowa, ale brnęła w to dalej, wiedząc, że to jej ostatni dzień, być może ostatnia godzina, zanim zniknie na drugim końcu świata.

Opuściła głowę, ale czuła na sobie jego wzrok i z trudem mogła zebrać myśli. Gdy spojrzała w górę, ich oczy się spotkały. Jego twarz była tak

blisko, że widziała czarne plamki w granatowych oczach, gęste czarne rzęsy, wykrój zmysłowych ust.

Była przerażona nagłym pragnieniem, by dotknąć tej szczupłej, piekielnie przystojnej twarzy.

– Nie przyjęłam twojej oferty, bo chcę się zająć muzyką – ciągnęła ledwie słyszalnym głosem; nic nie zostało z jej zwykłego spokoju i opanowania. – Uwielbiam grać na fortepianie, poświęcam temu każdą wolną chwilę. To była jedyna stała rzecz w moim życiu. Ojciec zawsze czuł się winny, że nie miałam szansy rozwinąć talentu, i zasugerował, żebym do tego wróciła. Zna wiele osób. Mogłabym dawać lekcje. Myślę, że spodobałoby mi się to. – Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze. – A więc proszę, Matt. To cała prawda.

Cofnął się i stanął nad nią, a skoro najwyraźniej nie zamierzał wracać za biurko, ona również wstała, a jej drobna i szczupła sylwetka kontrastowała z jego potężną i dominującą.

– Pójdę uporządkować biurko – odchrząknęła i spojrzała na niego szybko, po czym ruszyła do drzwi.

– Tak, zajmij się tym – mruknął, odwracając wzrok.

Chciał jej dotknąć… a dotyk był niedozwolony. Nawet on to wiedział. Ale, na Boga, to pragnienie było niemal duszące.

– Matt… – Zaczekała, aż na nią spojrzał. – Będę tęsknić… – za tobą. Będę tęsknić za tobą… – za pracą tutaj. Bardziej, niż jestem w stanie to wyrazić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Czy ją odwiedzi…?

Podróż do Melbourne zdawała się nieunikniona, ponieważ, tak jak przypuszczał, nie wszystko poszło gładko. Jeden z początkujących start-upów przechodził poważny kryzys, grożący nawet upadkiem, i w tych okolicznościach Matt musiał zjawić się tam osobiście, ponieważ nikt inny nie był w stanie poradzić sobie z kryzysem.

Ale czy ją odwiedzi?

Nie było jej już sześć tygodni, ale utrzymywał z nią kontakt, ponieważ pracowali razem wystarczająco długo, by wytworzyła się pomiędzy nimi więź. Poza tym istnieje przecież szansa, że wróci do Londynu. Perspektywa zatrudnienia jej ponownie była kusząca, ponieważ po odejściu Violet przekonał się, jak cenna była jej obecność w firmie. Bardziej, niż się spodziewał. Miał wrażenie, że myśl o niej zagnieździła się na dobre gdzieś głęboko w umyśle. Przecież może ją przy okazji odwiedzić…

W końcu zgodnie ze swym motto nigdy nie palił za sobą mostów.

Odpowiadała na jego mejle uprzejmie i zdawkowo.

Tak, wszystko u niej w porządku. Ojciec ma się całkiem dobrze. Nie, nie zmieniła zdania co do jego oferty, choć rzeczywiście, byłoby to całkiem wygodne, skoro biuro znajdowało się pół godziny drogi od jej aktualnego miejsca zamieszkania. Pogoda była ładna. Jedzenie dobre. Ludzie uprzejmi. Otoczenie bardzo przyjemne.

Dotknęło go, że nie myślała o życiu, które zostawiła, i gdyby nie jego próby kontaktu, radośnie ruszyłaby w przyszłość, nie oglądając się za siebie.

Zamierzał do niej wpaść. Chętnie poznałby też jej ojca. Kto nie chciałby spotkać idola z dzieciństwa?

Z czystej ciekawości zaczął rozpytywać tu i tam.

Był fanem Mickey Dunna. Facet był naprawdę sławny i choć dawno przestał koncertować, ludzie nadal go rozpoznawali. Matt trafił w dziesiątkę.

Scott Dixon, jeden z właścicieli nowo zakupionego start-up'u, rozpływał się nad Mickey Dunnem, który, jak się okazało, niedawno założył niewielką szkołę dla utalentowanych i dobrze rokujących muzyków, którzy pochodzili z biednych rodzin.

Miał wystąpić z pierwszym od sześciu lat koncertem w modnym klubie w samym centrum miasta… w towarzystwie swojej córki. Tak się szczęśliwie złożyło, że koncert zbiegał się w czasie z pobytem Matta w Melbourne.

Nagle wyobraził sobie Violet za kulisami, zawsze gotową do pomocy, pilnującą, by ojciec za bardzo nie szalał. Pewnie ubrana w swój formalny strój będzie dyrygować zza sceny pracownikami technicznymi i pozostałymi członkami grupy. Uśmiechnął się na tę myśl.

Zastanawiał się, czy uprzedzić ją o swoim przyjeździe, ale postanowił tego nie robić – nie miał pewności, czy praca pozwoli mu na spotkanie z nią. Poza tym jeszcze nie podjął decyzji. Wizyta mogła się okazać bardzo niezręczna. Lepiej nie psuć ciepłych wspomnień, a ich relacja miała charakter czysto służbowy.

Miał konkretną wizję tego, co zastanie na miejscu. Wyobrażał sobie grupę kulturalnych ludzi w średnim wieku, tłoczących się pod klubem,

który widział – wbrew temu, co mu powiedziano – jako nie do końca modne, za to eleganckie i wytworne miejsce, pasujące do starzejącej się gwiazdy rocka, którego fani dawno dorośli.

Jednak właśnie znalazł się na miejscu i wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Stanął w pewnej odległości, w cieple otulającej go nocy, i przyglądał się ludziom gromadzącym się przed wejściem do ekskluzywnego klubu. Na jednej ze ścian znajdowało się imponujące graffiti, a przed drzwiami stało dwóch ochroniarzy pilnujących porządku.

Matt dołączył do kolejki. Dowiedział się, że dziś był drugi dzień z dwudniowego wydarzenia i z trudem udało mu się zdobyć bilet. Kto by pomyślał, że tylu starych miłośników rocka zapragnęło nagle powrócić do przeszłości? Okazało się jednak, że Mickey Dunn był tu lokalną gwiazdą.

Chciał zaskoczyć Violet po koncercie. Wyobrażał sobie, że siedzi niespokojnie za kulisami, mając oko na ojca i pilnując, aby żadna butelka piwa nie zawędrowała na scenę.

Matt wszedł jako ostatni. Klub miał świetny wystrój – surowe, ceglane ściany, wielkie lustra i trochę graffiti. Po bokach na podwyższeniach znajdowały się stoliki, a pośrodku wolna przestrzeń. Na scenie stał fortepian i perkusja, a kilku brodatych gości właśnie się rozgrzewało. Nie byli to oryginalni członkowie zespołu, ale z tego, co zdążył usłyszeć, zapowiadali się naprawdę nieźle.

Czuł się dziwnie pobudzony i ożywiony, co go zaskoczyło, ponieważ do ostatniej chwili nie był przekonany, czy powinien tu przychodzić. Co jeszcze bardziej zaskakujące, przypomniało mu się tamto dziwne uczucie, które go opanowało, gdy był u niej w domu; stał tuż przy niej, świat zdawał się skurczyć do nich dwojga, a on poczuł nagłe pragnienie, by jej dotknąć.

Z trudem się wówczas powstrzymał.

Pieszczota, pocałunek, ich dwoje razem w łóżku… To było czyste szaleństwo i udało mu się jakoś nad tym zapanować.

Dlaczego nagle zaczął o tym myśleć?

Ledwie się zorientował, że na scenie pojawił się Mickey Dunn, a widownia powitała go głośno. A potem…

Wyprostował się, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Patrzył z niedowierzaniem. Stał na tyłach sali, ale był na tyle wysoki, że nikt mu nie zasłaniał, musiał jednak zmrużyć oczy, widząc swoją schludną i zawsze elegancką sekretarkę ubraną jak rockmenka.

Chyba nawet wydał z siebie zduszony okrzyk. Dawne eleganckie garsonki były tylko wspomnieniem. Violet miała na sobie ultra krótkie dżinsowe szorty, czarne rajstopy, ciężkie buty i krótki top, a włosy zaplotła w dwa krótkie warkocze. Wyglądała niezwykle seksownie i nie był jedynym facetem na widowni, który zwrócił na to uwagę, sądząc po powitaniu, jakie jej zgotowano.

Mickey usiadł na wysokim krześle razem z gitarą, a za jego plecami stało już dwóch pozostałych członków zespołu. Violet usiadła za fortepianem… i wtedy zaczęła się magia.

Wszystko nagle odpłynęło, gdy słuchał starych ballad, słów, które znał na pamięć i coverów znanych numerów. Nie mógł oderwać wzroku od Violet, pochłoniętą grą na fortepianie i jakby nieświadomą tego, co działo się wokół. Na koniec zagrali kilka najpopularniejszych kawałków zespołu.

Tłum wiwatował, aż w końcu światła zgasły i koncert dobiegł końca. Matt ruszył w kierunku kulis. Jeśli miał jakieś wątpliwości, czy spotkać się z nią tutaj, na drugim końcu świata, to te wątpliwości zniknęły.

Zastanawiał się, jak ona zareaguje. Miał ją teraz przed oczami, tak zadziwiająco seksowną. Coś mu podpowiadało, że w głębi ducha od dawna zdawał sobie z tego sprawę.

Pod eleganckimi garsonkami, nienaganną fryzurą i opanowaną powierzchownością wciąż była seksowna. W jakiś sposób od dawna to wiedział, choć po raz pierwszy zdał sobie z tego sprawę, gdy odwiedził ją w domu.

A wtem… prawie się ze sobą zderzyli.

Szedł korytarzem bardzo szybko, a ona wyszła mu właśnie naprzeciw. Zatrzymała się gwałtownie i otworzyła szeroko oczy z niedowierzaniem.

– Matt! – wydusiła zszokowana.

– Niespodzianka. – Uśmiechnął się łobuzersko. Zapomniał już, jak melodyjny miała głos i jak była drobna w porównaniu do niego. Poczuł ukłucie bólu i umilkł na chwilę.

– Przyjechałem tu w interesach. Ten cholerny start-up ma teraz spore problemy. Nie muszę ci chyba mówić, jak się potrafi zachowywać trzech temperamentnych facetów, gdy nagle mają kogoś nad sobą. Skoro już tu jestem, pomyślałem, że sprawdzę, jak się masz – zamilkł. Zarumieniła się, a jej oczy błyszczały. Miał ochotę dotknąć jej włosów.

Wtedy Violet rzuciła mu się w ramiona.

Było to tak nieoczekiwane, że w pierwszej chwili zamarł. Nagle był świadomy każdego fragmentu jej drobnego ciała. Objął ją ostrożnie i jakby z niedowierzaniem.

To był błąd – powtarzał natrętny głos w jej głowie – duży błąd!

Poczuła, jak nagle zamarł, i zgadywała, że był przerażony nagłym wybuchem emocji, ale czuła taką ulgę, że go widzi, że była bliska łez.

– Bardzo się cieszę, że tu jesteś, Matt.

– Przestań, Violet. Co się dzieje?

– Chodzi o ojca.

– Coś się stało?

– Zasłabł.

Mówiąc to, znów ruszyła biegiem, a Matt zaczął się kierować za kulisy na tyłach klubu. Przed jednym z pomieszczeń zgromadzili się ludzie i musiał przecisnąć się przez tłum.

– Czy ktoś dzwonił po karetkę? – zawołał, rozglądając się z irytacją, bo ludzie wokół wyglądali na zdezorientowanych, jak stado owiec szukających pasterza.

– Ja – odezwał się w końcu jakiś cichy głos.

Matt skinął głową. Mickey’ego ułożono na poduszkach. Miał poszarzałą twarz i oddychał z trudem.

W tym momencie Matt zrobił to, co robił najlepiej – przejął dowodzenie.

Poczuła obezwładniającą ulgę, gdy pozbył się z pokoju ludzi, upewniając się, że nie ma wśród nich lekarza. Skonfiskował parę telefonów – parę osób próbowało nagrywać, ale, o dziwo, oddawali telefony bez protestów.

Drżąc, uklękła przy ojcu i odgarnęła mu włosy z twarzy. Związał je w kucyk, choć tyle razy mu powtarzała, że był już za stary na takie fryzury, ale on uparcie ją ignorował.

Przyjechała karetka i wszystko działo się w przyspieszonym tempie.

– Chcesz, żebym z tobą pojechał? – spytał Matt, kładąc dłoń na jej szyi. Skinęła głową bez słowa. – W porządku, ale najpierw… – Zdjął kurtkę i okrył jej ramiona z uśmiechem. – Ten strój jest świetny na scenie, ale w szpitalu możesz się czuć trochę niezręcznie.

Ten gest był tak wzruszający, że na chwilę odebrało jej mowę. Ruszyli pospiesznie i wsiedli do karetki, która odjechała na sygnale do szpitala.

– Czuję się taka bezradna – wyszeptała, gdy lekarze zabrali jej ojca, a oni zostali sami w poczekalni.

Otuliła się szczelniej kurtką i przetarła oczy wierzchem dłoni. Nawet nie spytała, co on tu robi! Zjawił się znikąd, a jego obecność okazała się zbawienna – był niczym skała pośrodku wzburzonego oceanu.

Był ubrany tak jak zwykle – czarne dżinsy, ciemna koszulka z długim rękawem i mokasyny. Swobodnie i jednocześnie elegancko.

Jak mogła zapomnieć, że był tak oszałamiająco przystojny! Wysoki, boleśnie seksowny. Odpowiadała na jego mejle zdawkowo i uprzejmie, uparcie wierząc, że im szybciej zerwie z nim kontakt, tym prędzej zniknie z jej głowy.

Matt przyglądał jej się z troską.

– Powiedz, co się stało – poprosił.

– Sama chciałabym wiedzieć! Rano trochę źle wyglądał, mówiłam mu, że powinniśmy odwołać koncert, ale nie chciał o tym słyszeć. A gdy mój ojciec wbije sobie coś do głowy, to nie da się go przekonać. Wiedziałam, że nie czuje się dobrze. Widziałam to wyraźnie. – Jej oczy zaszły łzami. – Znam go tak dobrze. Trzeba było odwołać ten koncert. Powinnam być bardziej stanowcza. A teraz… Jeśli on umrze?

– Nie umrze.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Ponieważ jestem w kontakcie z gościem na górze. Uśmiechnął się i Violet niechętnie odwzajemniła uśmiech, ale zaczęła się odprężać.

– Jestem trochę roztrzęsiona – powiedziała. – Co za zbieg okoliczności, że tu jesteś. Mam nadzieję, że sprawy ze start-up’em są już wyjaśnione.

– Nie myśl o tym. Skupmy się na tym, co jest teraz ważne, czyli na zdrowiu twojego ojca. Usiądź, a ja przyniosę ci kawy, choć pewnie lepsza byłaby whisky. Potem poszukam lekarza lub pielęgniarki i dowiem się, co i jak.

Zaprowadził ją do stojących pod ścianą krzeseł, a ona posłusznie usiadła. Wiedziała, że z tej strony jej nie znał.

Była bezradna i bliska łez. Pragnęła tylko oprzeć się na nim i pozwolić mu przejąć kontrolę, bo sama czuła się przerażona i krucha.

Matt wrócił z kawą, a potem od razu zniknął, a gdy znów się pojawił, ukląkł przed nią, uniósł jej brodę i spojrzał w oczy.

– Po pierwsze, wyjdzie z tego.

Violet zamknęła oczy, żeby zapanować nad dławiącymi ją emocjami.

– Czy… czy lekarz tak powiedział?

Matt uśmiechnął się.

– Tak. Ma zapalenie płuc. Zatrzymają go w szpitalu na co najmniej tydzień i będą monitorować jego stan, ale wszystko wskazuje na to, że nic mu nie będzie.

– Stres. To wszystko kumulowało się od dawna. Powinnam bardziej na niego uważać, ale ojciec zawsze potrafił ukrywać to, do czego nie chciał się przyznać. Był zajęty szkołą muzyczną. Wyglądał słabo. Wiem, że sprawiał wrażenie, jakby odpoczywał, ale…

– Nie ma sensu teraz tego rozpamiętywać. Najważniejsze, że nic mu nie będzie. Podano mu leki i teraz śpi, więc zawiozę cię do domu.

– Nie, nie trzeba. Mogę przecież…

– Nie, nie możesz. Zabieram cię do domu. Następnym razem będziesz zgrywać twardą asystentkę. Teraz ja tu dowodzę.

Te słowa były dokładnie tym, czego potrzebowała. Pozwoliła wyprowadzić się ze szpitala, jakby sama była pacjentką. Zajrzała na chwilę do ojca, żeby się upewnić, że wszystko w porządku, choć miała ochotę zostać przy jego łóżku.

Pojechali taksówką do domu jej ojca. Był to elegancki, jednopiętrowy budynek z betonu i szkła, otoczony schludnie przystrzyżonym trawnikiem, z basenem krytym i zewnętrznym oraz studiem nagraniowym, w którym jej ojciec spędzał większość czasu, grając na gitarze i komponując.

– Ładnie tu. – To był jedyny komentarz Matta.

Jechali w milczeniu, ale nie była to krępująca cisza, lecz gdy taksówka zajechała pod dom, Violet nagle ogarnęła panika.

– Nie martw się – szepnął Matt, otwierając drzwi. Zatrzymał się jednak na chwilę i spojrzał na nią z powagą. – Nie zostawię cię samej, dopóki się nie upewnię, że wszystko w porządku. Tylko mi nie mów, że dobrze się czujesz, bo widzę, że to nieprawda.

Weszli do środka – wnętrze było eleganckie, utrzymane w palecie kremu i szarości, na ścianach wisiały współczesne abstrakcje, a na marmurowej podłodze leżały jedwabne dywany. Czuła jego obecność przy sobie i pragnęła jednocześnie, żeby został i sobie poszedł.

Odwróciła się i ich oczy się spotkały. Oddech nagle uwiązł jej w piersi.

– Jestem bardzo zmęczona – szepnęła. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Wciąż miała na sobie jego kurtkę, więc zdjęła ją z ramion i podała mu. – I mylisz się. Nic mi nie jest. Jestem tylko wykończona. Nie musisz zostawać, żeby mnie niańczyć.

– Może chcę – powiedział cicho Matt. Jego wzrok był nieprzenikniony. – Zanim wyjechałaś, zdążyłem poznać zupełnie inną Violet Dunn. – Jego głos był lekko ochrypły. – Teraz widzę jej kolejną twarz.

– Przepraszam – powiedziała sztywno. Odwróciła pospiesznie wzrok, ale nic nie było w stanie ukryć gwałtownego bicia jej serca.

– Za to, że jesteś człowiekiem?

Wystarczyłby już sam jego rozbawiony głos, ale dotyk dłoni na jej policzku był jeszcze bardziej uwodzicielski i niebezpieczny.

Przechyliła głowę – był to prosty, instynktowny gest, ale zdradził to, co przez ponad dwa lata tak skrzętnie ukrywała.

Matt pochylił głowę, a ona uniosła swoją. Pocałunek był nieunikniony.

Dotyk jego ust był elektryzujący. Miała wrażenie, jakby wstępowało w nią życie, płynąc każdym nerwem ciała, które nagle stało się tak cudownie wrażliwe.

Odsunęła się niechętnie. Jej ciało pragnęło więcej, ale rozsądek podpowiadał, żeby się wycofać.

Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy i utkwiła wzrok w butach.

– Co się dzieje? – szepnęła. Gdy podniosła wzrok, w jej brązowych oczach widać było lęk.

Matt przeczesał dłonią włosy.

– Sam zadaję sobie to pytanie – odparł.

– Powinieneś już iść.

– Naprawdę?

Violet spojrzała na niego. Chciała znów posmakować tych ust, pragnienie sprawiało jej fizyczny ból, rozchodzący się od palców aż po czubek głowy zakazaną falą pożądania.

Ta chwila, nagromadzone napięcie domagające się uwolnienia i stojący przed nią Matt, tak bardzo kuszący. Jednak jeśli kiedykolwiek miałaby stanąć w obliczu olbrzymiego błędu, to właśnie miała go przed sobą.

Tutaj nie była już jego sekretarką, ale przecież to nic nie zmienia.

Jednak te usta… Chłodne, twarde i tak cudownie zmysłowe. Jej ciało zareagowało tak gwałtownie, jakby odkryła w sobie zupełnie nowe doznania, o których nie miała pojęcia.

– Matt… – szepnęła bezradnie, gdy dotknął palcem jej ust. Chwyciła jego dłoń, jednak zdradziło ją lekkie drżenie. – Nie powinniśmy.

– Już dla mnie nie pracujesz, Violet. Jesteś roztrzęsiona, rozumiem to. Jeśli chcesz, żebym sobie poszedł, powiedz tylko słowo i już mnie nie ma. Ale chcę cię pocałować. Nigdy nie widziałem tak kuszących ust.

– Zabawne. Nigdy mi tego nie powiedziałeś – wyszeptała. Cała jej skóra płonęła.

– A chciałabyś tego? – spytał Matt.

– Oczywiście, że nie!

– Spinasz się, gdy tylko powiesz coś choć trochę osobistego. – Wziął ją za rękę i schylił się, wodząc językiem po jej ustach. – Nigdy nie postawiłbym cię w tak kłopotliwej sytuacji, gdy dla mnie pracowałaś. Byłem twoim szefem i wiedziałem, z czym to się wiąże. Ale już nim nie jestem.

A to otwierało przeróżne drzwi, które powinny pozostać zamknięte.

Ten mężczyzna nie bawił się w związki, a ona szukała czegoś innego. Potrzebowała stabilizacji – w każdym aspekcie życia. Chciała w końcu zapuścić korzenie i szukała mężczyzny, z którym mogłaby się ustatkować. Nie chciała przygód. Nawet jeśli wpadła mu w oko, on nie szukał niczego poważnego. Wiedziała o tym – widziała na własne oczy, jak podchodził do związków.

Serce jednak biło jej coraz szybciej, a usta mrowiły. Całym ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Jestem trochę roztrzęsiona – wyszeptała z trudem. Postanowiła słuchać głosu rozsądku, ponieważ on zawsze miał rację. – Dziękuję, że mnie odwiozłeś i… pojechałeś ze mną do szpitala.

Matt przyglądał jej się intensywnie.

– Jestem pewna, że się nie spodziewałeś, że skończysz dzisiejszy wieczór w karetce.– Czuła, jak zaczyna dochodzić do siebie, a uczucie lęku i bezradności powoli ją opuszczało. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, ale głos miała opanowany, a dawne zwyczaje zaczęły brać górę.

– Może… miałbyś ochotę na kawę? – Skinęła w kierunku kuchni i ruszyła. Po części liczyła na to, że odmówi uprzejmie, pożegna się i wyjdzie, a pocałunek zostanie zapomniany. Z drugiej strony miała nadzieję, że ruszy za nią, ponieważ te dziwne, rodzące się w niej odczucia były jednocześnie przerażające i cudownie ekscytujące.

– Bardzo chętnie – odparł Matt i wszedł za nią do eleganckiej i nowoczesnej kuchni.

– Jeszcze raz dziękuję, że mi dziś pomogłeś. – Ich oczy znów się spotkały. Czuła to. Starała się nie myśleć o tym, że miała na sobie skąpy, sceniczny strój.

– Nie musisz mi dziękować – odparł. – Cieszę się, że mogłem pomóc, choć jestem pewien, że bez trudu znalazłabyś niejednego chętnego.

– Co masz na myśli? – Spojrzała na niego ze zdziwieniem i podała mu kawę, czarną i mocną, tak jak lubił.

– Miałaś bardzo oddaną widownię. Pewnie słyszałaś, jak zareagowali na twoje wejście.

– Mój ojciec wciąż ma tu wielu fanów. – Zarumieniła się gwałtownie i upiła łyk gorącej kawy.

– Niech ci będzie, ale doskonale wiesz, co mam na myśli. Jak ci się tu żyje? Twoje wiadomości były bardzo zdawkowe.

Violet jeszcze bardziej poczerwieniała. Oczywiście nie zdawał sobie sprawy, jak na nią działał, więc nie miał pojęcia, że powodem jej powściągliwości była chęć, żeby o nim zapomnieć i rozpocząć nowy rozdział.

– Mam się świetnie, Matt. Jestem bardzo zajęta.

– W szkole twojego ojca?

– Skąd o tym wiesz?

– Mam paru przyjaciół. – Przyglądał jej się, pijąc kawę. – Rozpytywałem trochę, z czystej ciekawości. Twój ojciec jest tu naprawdę ceniony. Dawny hulaka stał się filarem miejscowej społeczności.

Violet uśmiechnęła się i odprężyła – to był Matt, jakiego znała. Mężczyzna o niezwykłym, leniwym uroku; nic więc dziwnego, że kobiety lgnęły do niego, nie musiał się nawet wysilać.

– Nie wiem, czy spodobałoby mu się takie określenie. Lubi myśleć, że ma w sobie tamtego dzikiego rockmana.

– Oczywiście nadal jest bardzo utalentowany – zauważył Matt. – Dobrze razem brzmicie.

– Zaskoczyło cię to?

– Przyznam szczerze, że aktualnie wszystko mnie w tobie zaskakuje – odparł.

Poruszyła się niespokojnie na krześle.

Zastanawiała się, dlaczego ją pocałował. Nie była już tamtą przewidywalną sekretarką bez prywatnego życia. Wyrwała się z wygodnego schematu i zobaczył ją w zupełnie nowym świetle – a dla mężczyzny pokroju Matta Falconera zaskoczenie mogło się okazać bardzo kuszące. Dziś wieczorem odkryła przed nim jeszcze inne oblicze – była krucha i zagubiona, potrzebowała pomocy.

Czyżby nagle i zupełnie nieoczekiwanie stała się dla niego interesująca, jako odskocznia od konkretnego typu kobiet, którymi się zwykle interesował?

Wiedziała, że nie powinna się poddawać kuszącym myślom. Im bardziej próbowała analizować sytuację, tym uporczywiej powracała do niej myśl

o jego zmysłowych ustach.

To było niebezpieczne.

– Powinieneś już iść. – Odstawiła kubek na stół i wstała gwałtownie. – Pewnie już się nie zobaczymy przed twoim wyjazdem i… cóż… mam nadzieję, że załatwisz tu wszystko.

– Czy teraz mamy uścisnąć sobie ręce i udawać nieznajomych? – W jego głosie słychać było rozbawienie. Wstał i podszedł do niej, trochę za blisko. – Będę tu jeszcze parę dni i nie chciałbym zostawiać cię samej, gdy twój ojciec jest w szpitalu. Możesz na mnie liczyć. Tak zachowują się przyzwoici ekspracodawcy…

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie rzucając słów na wiatr – ku jej przerażeniu – Matt zjawił się nazajutrz o ósmej rano. Violet od godziny była na nogach i snuła się po domu bez celu, czekając, aż będzie mogła pojechać do szpitala.

– Najgorsze minęło – poinformowano ją przez telefon – ale pani ojciec pod wpływem silnych leków i przez kilka dni nie będzie w stanie przyjmować wizyt. Jego organizm bardzo źle znosi stres i podejrzewam, że pan Dunn od dłuższego czasu ignorował niepokojące symptomy.

Postanowiła jednak, że pojedzie do szpitala i będzie czekać przy jego łóżku, nawet jakby miał cały czas spać.

Całymi latami czuła się za niego odpowiedzialna i dawne uczucia wydostały się na powierzchnię. Czuła się niemal winna, że jego zdrowie załamało się w tak dramatycznych okolicznościach. Powinna przecież zauważyć, że dzieje się z nim coś poważnego. Nie powinna była polegać na jego zapewnieniach, że wszystko jest w porządku.

Pogrążona w ponurych rozmyślaniach otworzyła drzwi i zobaczyła stojącego w progu Matta.

– Co ty tutaj robisz? – Instynktownie dotknęła ust, nieświadomie powracając myślami do wczorajszego pocałunku. Opuściła rękę i zebrała się w sobie, choć poczuła ciarki na skórze, a twarz jej się zarumieniła. Była mu wdzięczna za wczorajszą pomoc, gdy wszystko wymknęło się spod kontroli, jednak dziś słyszała w głowie sygnał alarmowy.

Przekroczyli granicę, która przez ponad dwa lata była jasno wytyczona. Teraz wszystko się zagmatwało, a jego obecność była ostatnią rzeczą, z jaką chciałaby się teraz zmierzyć.

– Przyniosłem śniadanie. – Wyjął zza pleców torbę. – Pomyślałem, że pewnie nic nie jadłaś.

– Matt… – Zawahała się. – Nie musiałeś przychodzić. Jestem ci bardzo wdzięczna, że mi wczoraj pomogłeś, ale ojciec jest już stabilny, a ja sobie poradzę.

Patrzył na nią w zamyśleniu.

Musiał przyznać, że miała rację. Nie było powodu, żeby zjawiał się w progu z torbą pieczywa w dłoni. Nie był rycerzem na białym koniu, ratującym damy w opresji, ale wczoraj…

Wczoraj w końcu to do niego dotarło. Poszedł na ten koncert, bo był ciekaw, jak Violet sobie radzi. Etykieta, którą ją opatrzył, już do niej nie pasowała i chciał wiedzieć, jak ta nowa Violet Dunn radzi sobie na drugim końcu świata. Tej teorii się trzymał.

Gdy weszła na scenę i usiadła za fortepianem, wstrzymał oddech. Zatłoczona sala rozpłynęła się w powietrzu, a on widział tylko ją – z poczwarki przeobraziła się w motyla.

Wrażenie spotęgowało ich spotkanie po koncercie – nie była już tą zawsze opanowaną i profesjonalną pracownicą. Zobaczył ją bezbronną i potrzebującą pomocy – wszystko to sprawiło, że dziś zjawił się pod jej drzwiami. Z torbą pieczywa.

– Zaprosisz mnie do środka? – Położył dłoń na drzwiach.

Violet westchnęła i cofnęła się, żeby go wpuścić. Ruszył prosto do kuchni.

– Jak się miewa twój ojciec? – rzucił przez ramię, kładąc torbę na stole, po czym odwrócił się do niej.

Violet przyglądała mu się. Dostrzegła, że automatycznie przejął dowodzenie, dominując przestrzeń wokół.

Żeby ulżyć jakoś rosnącemu w niej napięciu, sięgnęła po chleb i kubki na kawę i wskazała mu krzesło.

– Odpoczywa. – Nie patrzyła na Matta, ale była boleśnie świadoma jego obecności. Nie mogła się nadziwić, że tak długo była w stanie znosić to, jak na nią działał – jednak w biurze zawsze miała na sobie swój niezawodny uniform, który był doskonałą zbroją. Krótkie dżinsy i ciasna koszulka w ogóle nie były pomocne, a wspomnienie wczorajszego pocałunku tylko pogarszało sprawę.

Postawiła talerz z pieczywem, wyciągnęła dżem i podała mu kubek z kawą – zachowywała się uprzejmie, ale niezbyt zachęcająco. Zauważył to. Widziała to w jego rozbawionym spojrzeniu.

– To zrozumiałe – zauważył neutralnym tonem.

– Zamierzam go odwiedzić… – Zerknęła na zegarek. – Jak najszybciej.

– Pewnie przez pewien czas będzie nieprzytomny.

Violet zmrużyła oczy, zastanawiając się, czy jakimś cudem udało mu się zdobyć informacje na temat stanu zdrowia jej ojca.

– Jestem zaskoczona – powiedziała pospiesznie, zmieniając temat – że nie jesteś w pracy. Zawsze lubiłeś zaczynać z samego rana.

– Tyle o mnie wiesz – powiedział Matt leniwym, rozbawionym tonem. – Twój następca, choć bardzo kompetentny, nie ma takiej intuicji.

– To przychodzi z czasem – odparła krótko.

– Ale masz rację, lubię zaczynać pracę wcześnie rano, napotkałem tu jednak na mur. Goście ze start-up’u zaczynają najwcześniej o dziesiątej.

– Ciężka sprawa. – Violet starała się ukryć uśmiech. Pamiętała, jak mało miał cierpliwości dla każdego, kto nie podzielał jego entuzjazmu względem porannych spotkań czy wymiany mejli.

– Prawda? Choć z drugiej strony – dodał z zadumą – dzięki temu mogłem wpaść do ciebie z rana. Świetne pieczywo, tak na marginesie, i przepyszny dżem. – Zerknął na etykietę na słoiku, po czym odstawił go na stół. – I mogę cię odwieźć do szpitala, mam też parę pomysłów na resztę dnia.

Violet otworzyła usta i patrzyła na niego z konsternacją.

– Zaraz mi powiesz, że nie ma takiej potrzeby – machnął ręką – ale nie w tym rzecz. Bardzo chętnie ci pomogę. Spędziłaś ze mną wiele nadgodzin, pracując do późna i nigdy nie narzekałaś. Więc nawet nie sugeruj, że to dla mnie kłopot.

Violet nawet nie przyszło to do głowy, więc mogła tylko patrzeć na niego w milczeniu, wciąż nie mogąc wydusić z siebie słowa.

– Oto mój plan – powiedział energicznie, swym zwykłym, profesjonalnym tonem, co powinno ją uspokoić. Odsunął talerz i przechylił głowę, przyglądając się jej z namysłem. – Pojedziemy do szpitala i sprawdzimy, jak się miewa twój ojciec.

– My? Jak to my? – powtórzyła słabym głosem.

– Załamałaś się wczoraj – zauważył Matt – i nie ma w tym nic złego, Violet. Czasem trzeba poprosić kogoś o pomoc.

– Nie musisz mnie niańczyć, Matt. Poradzę sobie.

– Naprawdę? A może mówisz tak, bo do tego przywykłaś?

– Nie próbuj poddawać mnie psychoanalizie – powiedziała ostro.

– Dlaczego? – Zmrużył oczy. – Choć raz ktoś inny wszystkim się zajmie.

– Nie jesteś za mnie odpowiedzialny – warknęła i posłała mu wściekłe spojrzenie. – I od kiedy na twojej liście dobrych uczynków jest analizowanie zachowania jakiejś kobiety?

Matt się uśmiechnął.

– Zawsze potrafiłaś mnie rozbawić. Ale wracając do tematu. Pojedziemy do szpitala, ale nie ma sensu, żebyś tam siedziała i patrzyła na śpiącego ojca. Zamierzam zabrać cię do firmy. Pomożesz mi zająć się paroma pilnymi sprawami, dzięki temu oderwiesz na chwilę myśli od zmartwień.

– Chcesz, żebym z tobą pracowała?

– Masz jakieś inne plany?

– Tak. Nie. Możliwe.

– Uznam więc, że nie masz planów oprócz wizyty u ojca i zadręczania się, że mogłaś temu zapobiec.

Klasnął dłońmi w uda i wstał.

– Oderwanie myśli może zdziałać cuda, a dodatkowo mi pomożesz. Nie planowałem tu przychodzić, przynajmniej nie o tej porze, ale jest trochę szczegółów do dopięcia i parę osób do obłaskawienia – na co się nie pisałem. Goście prowadzący tę firmę są jak dzieci, a ich dokumentacja to czysty chaos – spojrzał na nią z powagą. – Bardzo byś mi pomogła, Violet. Zawsze dobrze nam się pracowało.

– Muszę pojechać do szpitala. Ojciec będzie mnie potrzebował, gdy tylko się obudzi. Nie mogę rzucić swoich obowiązków, żeby ci pomóc.

– Przynajmniej tydzień – powiedział Matt. Zamrugała i spojrzała na niego zmieszana. – Pozwoliłem sobie zadzwonić do jego lekarza.

– Słucham?

– Twój ojciec będzie dochodził do siebie przynajmniej tydzień, może trochę dłużej. Ma tam najlepszą opiekę, ale zaniedbywał się już od paru lat, więc powrót do zdrowia potrwa trochę dłużej.

– Wypytałeś o stan mojego ojca?

– Nie musisz mi dziękować. Pomyślałem, że sama będziesz zbyt zdenerwowana. Tak czy inaczej, jest w tym momencie odurzony lekami.

Nawet nie będzie wiedział, że jesteś przy nim, przynajmniej na razie. Z pewnością długie wizyty nie mają teraz sensu i szpital nie będzie do tego zachęcał. Chcą, żeby pacjent odzyskał siły i z pewnością będzie się czuł winny, jeśli będziesz tam siedzieć cała dobę.

Violet patrzyła na niego oniemiała.

– Nie możesz tak po prostu zjawiać się u mnie i przejmować kontroli nad moim życiem!

– Nie, ale mogę zaoferować ci zdrową odskocznię od problemów. – Zamilkł na chwilę. – Jeśli nie masz żadnych pilnych spraw, nie mam pojęcia, dlaczego miałabyś nie skorzystać z mojej oferty. Za tydzień już mnie tu nie będzie, wszystko będzie jak dawniej, a twój ojciec pewnie niedługo wróci do domu. Będziesz mogła poświęcić mu całą uwagę. W międzyczasie, dlaczego nie miałabyś się zająć czymś produktywnym, żeby nie zamartwiać się całymi dniami?

No właśnie, dlaczego? – zadała sobie to pytanie dziesięć dni później. Powiedział, że będzie w Melbourne jeszcze przez tydzień. Udało mu się ją przekonać, żeby zrobiła to, o co prosił.

Poza tym tęskniła za pracą, adrenaliną i szybkim tempem dawnego życia. Kochała muzykę i cieszyła się, że może poświęcić jej więcej czasu, pomagając ojcu w rozwoju fundacji, którą założył, wciąż jednak brakowało jej wyzwań, które stawiała przed nią praca z Mattem.

Zgodziła się z nim pracować, skupiając się na myśli, że niedługo już go tu nie będzie. Za tydzień wyleci. To było trzy dni temu i nie zanosiło się na zmiany.

To prawda, było sporo do zrobienia. Zakopali się w pracy, a młodych właścicieli firmy trzeba było regularnie sprowadzać na ziemię. Ich prawnikami byli koledzy z uniwersytetu, a rozmowy zatrważająco często schodziły na zupełnie przypadkowe tematy. Violet znów dostroiła się do

tempa i osobowości Matta i wkraczała do akcji, kiedy trzeba było rozładowywać potencjalnie niezręczne sytuacje.

W międzyczasie odwiedzała ojca. Czasem towarzyszył jej Matt i sama przed sobą wstydziła się przyznać, jak bardzo lubiła te wizyty. W obecności Matta ojciec wyraźnie ożywał, jego urok i zainteresowanie historią rocka sprawiały Mickey'mu przyjemność.

Poza tym zwiedzali okolicę. Z boku wyglądali jak dwoje zakochanych, ale wiedziała, że nie są „normalną" parą, korzystającą z uroków przyrody.

– Chętnie sam się sobą zajmę. – Wzruszył ramionami pierwszego wieczoru. – Zatrzymałem się w jednym z hoteli Hyatt. Mają tam bar, znajdzie się też pewnie coś do jedzenia. Na pewno będzie ktoś, z kim będę mógł pogadać.

Violet nie miała co do tego wątpliwości. Nikt nie był w stanie oprzeć się jego urokowi.

Praca z nim to jedno, ale spędzanie czasu wolnego to zupełnie inna sprawa – granice ich relacji był już i tak płynne. Lubiła jego towarzystwo. Zapomniała, jaki był inteligentny. Nie znalazła tu jeszcze przyjaciół i miło było móc spędzić z kimś czas. Najpierw była jedna kolacja, potem kolejne i powoli odsuwała od siebie myśli o jego wyjeździe.

Była osiemnasta trzydzieści, sprawy w końcu domknięto, dokumenty podpisano, porozumienie zostało osiągnięte, a oni relaksowali się właśnie w jednym z najmodniejszych barów w Melbourne. Ściany składały się ze szklanych półek pełnych butelek z alkoholem, a światło było ciepłe i dyskretne. Siedzieli naprzeciwko siebie w turkusowych fotelach i jak na razie byli jednymi z nielicznych gości.

– Twoja pomoc była nieoceniona.

Violet zarumieniła się. Pomyślała o czasie spędzonym poza pracą. Z początku z trudem przełamała opór, ale potem było coraz łatwiej

i polubiła jego towarzystwo. Aż za bardzo.

– Dzięki – odparła. – Miałeś rację, to mi dobrze zrobiło. Mogłam oderwać się od… wszystkiego. Ojciec jutro wraca do domu, a dzięki tobie jest w znakomitym humorze. Miło było znów pracować i pilnować terminów.

– Moja oferta jest wciąż aktualna – powiedział Matt. – Jest tu jeszcze sporo do zrobienia. To nie byłoby na stałe. Parę tygodni, nie więcej.

Violet pomyślała, że to tylko związałoby ją z Mattem – wymiany mejli, rozmowy telefoniczne, nawet jeśli poświęcone wyłącznie pracy.

– Raczej nie skorzystam. – Uśmiechnęła się uprzejmie.

– W takim razie… – uniósł szklankę – to będzie nasz ostatni wspólny drink. Jutro wylatuję. Zostałem trochę dłużej, niż planowałem, ale nie było wyjścia.

– Oczywiście. Dziwię się, że nikt jeszcze nie przysłał po ciebie odrzutowca.

Matt spojrzał na nią, bawiąc się szklanką z whisky.

– Raczej bym nie skorzystał – powiedział miękko.

– Za dużo pracy?

– Najpierw praca, potem przyjemność. To zawsze było moje motto. Jednak zaznałem tu tyle przyjemności, że nie zgodziłbym się na wcześniejszy powrót.

– O czym mówisz?

– O tobie, Violet.

Emanował z niego silny, męski urok, który rezerwował wyłącznie dla kobiet. Sama nigdy go nie doświadczyła. Do teraz. Oblizała usta, czując rosnącą panikę. Nie musiała pytać, co miał na myśli, bo wiedziała

doskonale. Od pewnego czasu wyczuwała między nimi to szczególne napięcie.

– To mój ostatni wieczór tutaj i zamierzam wyłożyć karty na stół. Pragnę cię. Chcę iść z tobą do łóżka. – Rozparł się w fotelu i przyglądał jej się bez słowa.

– Ja…

– Jedna noc – szepnął – a potem zniknę. Nie szukam niczego na stałe, ale dziś w nocy… Tego właśnie pragnę.

Violet czuła, jak serce jej wali, a tętno pulsuje w skroniach.

Jedna noc. Ta myśl była tak kusząca.

– Wiesz, że nie bawię się w stałe związki. – Zamilkł na chwilę. – To nie w moim stylu i tak już pozostanie. – Pomyślał o własnej dysfunkcyjnej rodzinie, co zdarzało mu się niezwykle rzadko. Jego rodzice pobrali się, żeby połączyć dwie bogate i wpływowe rodziny. Był to skomplikowany związek, opierający się na obligacjach i własnościach. Imponująca wiejska posiadłość jego ojca potrzebowała zastrzyku gotówki w postaci majątku jego matki. On wniósł tradycję i elegancję, a ona kapitał. Na papierze był to związek idealny, jednak w praktyce wyglądało zupełnie inaczej.

– On nigdy nie przejmie posiadłości – powiedział pewnego razu ojciec. Czternastoletni Matt zamarł pod drzwiami salonu i nasłuchiwał. Słyszał cichy brzęk kieliszków, gdy szykowali sobie sherry; co wieczór pili dokładnie o tej samej porze.

– Chłopak nie chce mieć nic wspólnego z ziemią. Równie dobrze moglibyśmy wcale nie mieć dzieci, skoro nie mamy komu przekazać tego wszystkiego. Nicpoń okazał się całkowitym rozczarowaniem.

Zastanawiał się, czy rodzice zostaliby razem, gdyby nie przyszedł na świat. Nie czekał na odpowiedź matki, jednak coś, co od lat twardniało w jego sercu, teraz zamieniło się w lód.

Cholera, skąd mu się wzięły te myśli? Zmarszczył brwi i odsunął od siebie wspomnienia.

– Chodzi o seks, Violet – powiedział. – Jedna noc.

Nie wiedziała nawet, że skinęła głową. Nie potrafiła się oprzeć. Jej fantazje mogły się stać rzeczywistością – kilka godzin ukradzionego szczęścia. Jak mogła odmówić? Jeszcze nigdy igranie z ogniem nie wydało jej się tak kuszące. Nawet nie zauważyła, jak skończyła drinka i zbierała się, żeby pojechać z nim do domu. Była kimś innym.

Podróż przebiegła im w milczeniu, pełnym elektryzującego wyczekiwania. W taksówce trzymali się za ręce i Violet czuła, że z ekscytacji kręci jej się w głowie.

Gdy wysiedli i znaleźli się przed domem, aksamitna, atramentowa noc otuliła wszystko wokół, skrywając ich w miękkiej intymności.

Matt otworzył pospiesznie drzwi i zanim weszli do środka, wziął ją w ramiona i pocałował, długo i zachłannie, po czym ruszył schodami na górę, szukając sypialni.

Nie włączył światła, ale zasłony były odsłonięte i do pokoju wpadał srebrny blask księżyca.

– Nie wierzę, że to robimy – powiedziała Violet.

– Nie? Myślałem, że od paru dni jest oczywiste, że cię pragnę…

Stali chwilę naprzeciwko siebie w ciemnym pokoju.

– Mam wrażenie, że łamiemy wszelkie zasady. Nie jestem w twoim typie. Nie powinieneś tego chcieć. – Pamiętała te wszystkie blondynki, które pojawiały się w jego życiu, a potem pomyślała o sobie, poważnej, niewzruszonej. W jej życiu nie było miejsca na takiego mężczyznę jak Matt Falconer.

– Nie chcę tylko jednego – odparł Matt – żebyś myślała, że próbuję cię wykorzystać, bo masz teraz trudniejszy okres.

– Nawet mi to nie przyszło do głowy.

– To dobrze. Uwierz mi, nigdy nikogo tak nie pragnąłem. – Wziął jej dłoń i położył na twardym członku.

Nigdy wcześniej tego nie robiła… Czuła, jak przytłaczał ją brak doświadczenia, tłumiąc nieco pożądanie.

Położyła dłonie na jego piersi i odetchnęła głęboko. Zadrżała, gdy prowadził ją w stronę łóżka, w końcu jej nogi natrafiły na brzeg materaca, opadła na niego z ulgą, a on usiadł obok.

– Boże, Violet. Może masz rację. – Przeczesał dłonią włosy. – Może to rzeczywiście jest szaleństwo. Powiedz mi, czy jesteś na nie gotowa.

Nie oczekuj czegoś więcej – to właśnie usłyszała w tym zdaniu. Powiedz, że jesteś gotowa na to, że odejdę.

– Tak. – Ścisnęła jego nadgarstek. Chciała zrzucić z siebie ubrania, pragnęła, żeby jej dotykał. – Chodzi tylko o to, że…

– Jesteś oszołomiona? To zrozumiałe.

– Jestem dziewicą – powiedziała szybko, zanim zacząłby zgadywać. – Wiem, że cię to szokuje. Pewnie chcesz wiedzieć, dlaczego. Cóż, po prostu tak się stało. Najpierw opiekowałam się ojcem, potem poświęciłam się pracy… Chciałam, żebyś wiedział. – Uciekła wzrokiem, ale Matt ujął ją za brodę i spojrzała na niego.

– Jesteś dziewicą.

Jego uśmiech i spokój w głosie ukoiły nieco targające nią emocje.

– Naprawdę istniejemy. Lubię myśleć, że nawet jesteśmy wyjątkowe.

– Pozwolisz mi być tym pierwszym?

Uśmiechnęła się i przechyliła głowę na bok, zaczął więc zdejmować ubranie, powoli, zupełnie niespeszony, obserwując jej reakcje.

Violet uniosła się i patrzyła. Był taki piękny. Myśl o tym, że zakazany owoc był teraz w zasięgu ręki, była bardzo podniecająca. Była pomiędzy nimi czułość, która sprawiała, że chciała oddać się temu mężczyźnie. Odsuwała od siebie myśli, że doświadczy tego po raz pierwszy z mężczyzną, który za chwilę zniknie z jej życia.

Gdy był już nagi, jego piękno i siła oszołomiły ją. Szerokie ramiona, mocna klatka, szczupły brzuch i wąskie biodra. Serce zabiło jej mocniej na widok jego twardego członka. Wziął go w dłoń i zaczął pocierać, nie odrywając od niej wzroku. Gdy podszedł do niej, była gotowa. Wciąż czuła lęk przed nieznanym, ale pragnienie było silniejsze. Matt zaczął ją rozbierać.

Zasłoniła piersi ramionami, ale odsłonił je i położył się obok, pieszcząc jej ciało delikatnie i powoli; wodził dłonią po jej brzuchu i udach, aż zapragnęła rozchylić przed nim nogi.

– Matt…

– Ciii. Odpręż się i rozkoszuj tym, Violet. – Przytrzymał jej dłonie po obu stronach jej głowy i zaczął pieścić jej drobne piersi, które podnieciły go jak jeszcze nic do tej pory.

Powiedział, że nie będzie się spieszył, i dotrzymał słowa. Myśli ustąpiły miejsca doznaniom. Położył dłonie na jej piersiach i ruszył powoli w dół, wodząc językiem po jej brzuchu.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy znalazł się pomiędzy jej udami, pieszcząc ją językiem. To było tak nieznośnie intymne. Chciała ścisnąć uda i ukryć się przed nim, ale nie mogła, bo jej ciało reagowało zbyt intensywnie. Odnalazł językiem łechtaczkę i pieścił ją, aż zaczęła jęczeć coraz głośniej. Wierciła się pod nim, chwyciła go za włosy i uniosła nogi, instynktownie układając ciało w pozycji, w której każde doznanie było jeszcze intensywniejsze.

Zaczęła drżeć i doszła gwałtownie, przez siłę orgazmu niemal tracąc oddech.

Przyciągnęła go do siebie i spojrzała na niego; nie miała pojęcia, jak mu się teraz odwdzięczy.

– Zdziwisz się – powiedział z uśmiechem, gdy przyznała się do swego niepokoju. Dotknął jej sutka i poczuła, że jej ciało powoli budzi się do życia.

Tym razem poprowadził ją. Dotykała go, pieściła jego członek, poruszając głową, aż zaczął jęczeć. Położył rękę na jej dłoni. Jej ruchy były długie i powolne, a gdy już był na skraju, rozchylił jej nogi i wszedł w nią delikatnie.

Była taka wilgotna.

Przez chwilę była lekko spięta, ale tak cudownie było czuć go w środku. Poczuła, jak wypełnia ją głębokie, gwałtowne napięcie. Gdy jego ruchy były coraz mocniejsze i gwałtowniejsze, była gotowa. Wpiła palce w jego plecy i wygięła się, oplatając go nogami, a całe jej ciało rozpadło się w gwałtownej rozkoszy, gdy doszedł w niej.

Opadł na nią i leżał chwilę bez ruchu, po czym przetoczył się na materac i przykrył oczy ramieniem. Gdy w końcu się do niej odwrócił, Violet była pewna, że zaraz jej powie, co było nie tak. Przygotowała się, żeby zbyć te uwagi, jak przystało na opanowaną kobietę, za którą zawsze ją uważał.

– Pierwszy raz kochałem się z kobietą bez zabezpieczenia – powiedział wreszcie cicho.

Violet słyszała w jego glosie przerażenie.

– Nie martw się, Matt. Odkąd tu przyjechałam, biorę tabletki antykoncepcyjne, żeby wyregulować cykl. – Była czerwona jak burak. Najcudowniejsze doświadczenie jej życia miało się zakończyć tak

prozaicznym stwierdzeniem. Odwróciła się, żeby wstać z łóżka i pójść pod prysznic, dając mu okazję do wyjścia bez zbędnych przeprosin i krępujących tłumaczeń, ale przyciągnął ją do siebie.

– Dokąd się wybierasz? – wymruczał leniwym tonem. – Noc chyba jeszcze nie dobiegła końca?

To prawda. Violet pomyślała o tym miesiąc później. Nie skończyło się na jednej nocy. Matt został jeszcze trzy tygodnie, po czym wyjechał, nie oglądając się za siebie, a jej serce pękło na pół. Serca jednak z czasem się goją i jej też pewnego dnia przestanie boleć. Już nigdy go nie zobaczy.

Skąd mogła wiedzieć, że przyjdzie jej zapłacić cenę za te skradzione chwile szczęścia?

Skąd mogła wiedzieć, że zajdzie w ciążę…?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Przyszła panna Dunn.

Spodziewał się jej wizyty. Wysłała mu wiadomość z Melbourne – zwięzłą i rzeczową, bez wzmianki o tym, co między nimi zaszło. Spytała uprzejmie, jak idą sprawy ze start-up’em, nad którym pracowali, po czym poinformowała go, że wybiera się do Londynu i zastanawia się, czy miałby chwilę, żeby się z nią spotkać. Chciała mu coś powiedzieć, ale wolałaby zrobić to osobiście.

Matt nie miał pojęcia, o co mogło chodzić. Czyżby w końcu zdecydowała się przyjąć jego ofertę pracy? Może planowała wrócić do Londynu? Tu pojawiły się komplikacje, bo spali ze sobą. Powrót do dawnych relacji był niemożliwy. Miał nadzieję, że znała go na tyle, by samej dojść do takiego wniosku.

A może…

Odchylił się na krześle i pomyślał, nie po raz pierwszy, odkąd dostał jej wiadomość, że być może chce odnowić to, co zaczęli w Melbourne.

Niestety to również nie wchodziło w grę, wiedział, że nie interesowały ją przelotne związki, choć ich romans trwał dłużej, niż planował, a ona nie wspominała, że chce czegoś więcej.

– Mam ją przyprowadzić?

Skinął głową swojemu asystentowi, odetchnął głęboko i przywołał się do porządku.

– Daj mi pięć minut. Muszę najpierw wykonać szybki telefon. – To nie była prawda, ale z jakiegoś powodu czuł niepokój.

John skinął głową i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Matt odchylił się na krześle i zmarszczył brwi; po raz pierwszy w życiu umysł płatał mu figla. Zdał sobie sprawę, że na dobrą sprawę nie przestawał o niej myśleć, od powrotu z Melbourne wciąż miał ją gdzieś z tyłu głowy.

Zaczął się zastanawiać, w co była ubrana. W Melbourne ubierała się zdecydowanie mniej formalnie: obcisłe dżinsy, małe topy, sandałki… W niczym nie przypominała dawnej asystentki.

Poruszył się na krześle, walcząc z nagłą erekcją. Nie zamierzał wracać do tego, co było, choć myśl była kusząca. Dlaczego jednak nagle zaczęły go prześladować te natrętne myśli?

Kilka pięter niżej Violet próbowała na nowo oswoić się ze szklanym wieżowcem, który przez ponad dwa lata był jej drugim domem.

Obiecała ojcu, że wróci jak najszybciej – musiała tylko załatwić parę pilnych spraw. O dziwo, przyjął te wyjaśnienia bez zbędnych pytań.

Violet nie miała pojęcia, co się z nią działo. Myślała, że w Melbourne będzie mogła nabrać dystansu i wyleczyć się z tego niedorzecznego zadurzenia.

Teraz jednak wszystko się skomplikowało.

Gdy napisała do Matta z prośbą o spotkanie, informując go, że wybiera się do Londynu, chciała spotkać się z nim w biurze, jednak gdy już się tutaj znalazła, dopadły ją wspomnienia. Wszystko było takie znajome. Wspomnienie ekscytacji, którą czuła za każdym razem, gdy wchodziła do tego budynku, kierując się w stronę lśniącej, lustrzanej windy.

Odetchnęła i wsiadła razem z Johnem do windy. Ruszyła znajomym korytarzem, zatrzymując się co chwila, ponieważ każdy chciał się z nią

przywitać, zamienić parę słów i przekazać najnowsze plotki. W końcu dotarła do gabinetu Matta.

– Tu cię zostawię, Vi – powiedział John.

Zapukała i otworzyła znajome drzwi, prowadzące do zewnętrznej części gabinetu, w której tak często pracowała. Drzwi oddzielające przestrzeń Matta były zamknięte; odetchnęła głęboko i ruszyła w ich stronę.

– Wejdź!

Violet otworzyła drzwi, starając się wyglądać na spokojną i opanowaną.

– Violet. – Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały nieprzeniknione i skupione. – Przyjechałaś. Co za miła niespodzianka.

Poprawił się na krześle i wskazał jej z uśmiechem miejsce po drugiej stronie biurka.

– Pewnie jesteś zaskoczony moją wizytą – zaczęła. Patrzyła gdzieś obok niego, nie chcąc zupełnie uciec wzrokiem.

– Przecież masz tu dom. Powinienem być zaskoczony? To zupełnie naturalne, że czasem tu przyjeżdżasz. Ojciec jest z tobą? Jak on się miewa?

Violet nie spieszyła się z odpowiedzią, próbując zebrać myśli. Bardzo dokładnie przemyślała dzisiejszy strój; miała na sobie czarne spodnie, luźny t-shirt i wygodne buty.

– Ojciec został w Melbourne i dziękuję, ma się doskonale.

– To dobrze. – Zamilkł na chwilę. Ta wymiana uprzejmości była coraz bardziej krępująca. – W takim razie powiedz mi, co cię sprowadza? Oczywiście bardzo się cieszę, że cię widzę. Jakieś problemy z domem?

– Chciałam z tobą porozmawiać osobiście – powiedziała.

– Tylko mi nie mów, że chcesz wrócić tu do pracy. – Matt poruszył się niespokojnie; nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa, ale wiedział, że nie może owijać w bawełnę. – Jak widzisz, urocza Candy

się nie sprawdziła, ale John, którego sama zarekomendowałaś, radzi sobie bardzo dobrze. Nie byłby zadowolony, gdyby musiał wrócić na dawne stanowisko…

– Nie przyszłam, żeby odzyskać posadę. – Violet na wszelki wypadek wytarła dłonie w spodnie i oblizała wargi.

– Nie? – Matt przekrzywił głowę i zmrużył oczy. – W takim razie o co chodzi? Umieram z ciekawości.

– Mat… to dla mnie naprawdę trudne… – Westchnęła i odwróciła wzrok.

– Mam ci to jakoś ułatwić? – spytał, coraz bardziej niespokojny, a Violet spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Wiesz, dlaczego przyjechałam?

– Jeśli nie z powodu pracy, to jest tylko jeden powód, jaki przychodzi mi na myśl.

– Przepraszam – powiedziała pospiesznie. Wiedział! Przyjmował to z zadziwiającym spokojem i odetchnęła z ulgą, bo oznaczało to, że będą mogli porozmawiać rozsądnie i rzeczowo, a potem ona będzie mogła zająć się swoim życiem. – Wtedy w Melbourne… naprawdę brałam tabletki, ale byłam taka zdenerwowana przez tę historię z ojcem i ze wszystkim… A nasz pierwszy raz, ten bez zabezpieczenia… Nie sądziłam, że mogę zajść w ciążę, ale się pomyliłam.

Domyślił się. Tak przynajmniej powiedział. Ale w takim razie dlaczego wyglądał teraz tak, jakby nagle stracił grunt pod nogami? Otworzył usta i patrzył na nią wzrokiem człowieka, który otrzymał właśnie potężny cios. Twarz mu poszarzała.

– Nie sądziłeś, że to chciałam ci powiedzieć, prawda? – spytała Violet, przerywając przeciągającą się ciszę.

Matt zdołał pokręcić głową, jednak struny głosowe nadal odmawiały mu posłuszeństwa.

– Myślałeś, że przyleciałam tutaj, żeby kontynuować to, co zaczęliśmy w Melbourne? To dlatego byłeś taki zdenerwowany, kiedy weszłam?

Poczuła rosnącą złość. Przypomniała sobie jego minę, gdy weszła do gabinetu. Patrzył na nią ostrożnie i z namysłem, był uprzedzająco grzeczny.

– Przygotowałeś się, żeby uprzejmie mnie odprawić, zgadza się? – Ciemny rumieniec był wystarczającą odpowiedzią. – Ze wszystkich najbardziej egoistycznych… aroganckich…

Pokręciła głową, starając się zapanować nad wściekłością, która gotowała się w niej jak gotowa w każdej chwili do erupcji lawa.

– Myślisz, że jestem aż taka głupia, Matt? Że wyobrażałam sobie, że coś z tego będzie? – Zacisnęła dłonie, starając się nie poddawać bolesnym myślom o tym, że odszedł i był naprawdę przerażony wizją tego, że ona spróbuje go odzyskać.

– W ciąży? – zdołał w końcu wydusić.

– Tak, Matt. Jestem w ciąży. – Jego przerażenie sprawiło, że nagle się opanowała. – Obawiam się, że tabletki nie mają stuprocentowej skuteczności. Miałam problemy z żołądkiem i najwyraźniej zaszłam w ciążę w tym krótkim momencie, gdy zabezpieczenie nie działało. To nie była twoja wina, moja zresztą też nie.

– Jesteś pewna? – Jego głos był ochrypły i ledwie słyszalny.

– Tak – odparła krótko.

Wyglądał tak, jakby świat się zawalił prosto na jego seksowną, niczego niepodejrzewającą głowę. Jej hormony szalały, ale nie zamierzała się teraz rozkleić tylko dlatego, że miała ochotę pożalać się nad sobą. W jej marzeniach o posiadaniu dziecka przyszły ojciec nigdy nie patrzył na nią tak, jakby właśnie ziściły się jego najczarniejsze sny.

Matt wstał i zaczął się przechadzać po gabinecie.

Zatrzymał się i spojrzał na jej brzuch, który był prawie tak samo płaski, jak dawniej. Violet instynktownie położyła na nim dłonie.

– Mam tu parę spraw do załatwienia, Matt. – Zdołała jakoś zapanować nad szalejącymi w środku emocjami. – Przyszłam, żeby przekazać ci tę wiadomość, a teraz chyba pójdę, żebyś mógł to przetrawić.

– Zamierzasz teraz wyjść? – spytał z niedowierzaniem, ale Violet wytrzymała jego spojrzenie bez mrugnięcia.

– Nie przyszłam, żeby cię o cokolwiek prosić – powiedziała lodowatym tonem. – Zastanawiałam się, czy w ogóle powinnam tu przyjeżdżać. Wiem, że to ostatnia rzecz, jakiej pragnąłeś, ale w końcu uznałam, że powinieneś wiedzieć – zamilkła. Jeśli wcześniej wyglądał na zszokowanego, teraz był wściekły.

– Jak wielkodusznie z twojej strony.

– Nie musisz się silić na sarkazm.

– Nie? Przyszłaś, żeby mi oznajmić, że zostanę ojcem, ale zrobiłaś to tylko z poczucia obowiązku, walcząc z pokusą, żeby zataić to przede mną… Zamierzałaś sama wychowywać to dziecko na drugim końcu świata? Kiedy będzie na tyle duże, żeby zadawać pytania, wymyślisz parę zgrabnych kłamstw na temat nieobecnego ojca? Może mnie uśmiercisz, żeby pytania nie stały się zbyt niewygodne? Czy tak to sobie zaplanowałaś, Violet?

Zostanie ojcem.

Ani przez chwilę nie przyszło mu do głowy, że mogłaby go okłamać. Zostanie ojcem.

– Nie bądź śmieszny. Chciałeś się mnie pozbyć, bo się bałeś, że będę chciała cię odzyskać, więc przestań mnie pouczać. – Głos jej drżał i była bliska łez.

– Nie, Violet. – Matt podszedł i pochylił się nad nią. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę brałaś pod uwagę, żeby mi nie powiedzieć, a to, co pomyślałem, widząc cię tutaj, nie ma tu nic do rzeczy.

– Naprawdę? – Przechyliła głowę i przyglądała mu się. Potrafił doskonale zbijać ludzi z tropu, wykorzystywał swą osobowość i wygląd, żeby wprawiać w zakłopotanie. Czyżby nie wiedział, że znała jego zagrywki i już dawno nauczyła się, jak sobie z nimi radzić? Choć to nie była sprawa służbowa…

– Przestanę prawić ci kazania – powiedział szorstko – kiedy mi wytłumaczysz, jak mogłaś pomyśleć, żeby to przede mną zataić.

Jęknął cicho i odsunął się, a potem wziął swoje krzesło i usiadł obok niej. Już nad nią nie górował, ale wciąż był niebezpiecznie blisko.

– Czy kiedykolwiek myślałeś o tym, żeby założyć rodzinę, Matt?

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią spode łba.

– Co to ma do rzeczy?

– Pytasz mnie, jak mogłam pomyśleć o tym, żeby nie mówić ci o ciąży. Właśnie dlatego. Nie interesują cię stałe związki ani zobowiązania. A już z pewnością dzieci czy bawienie się w szczęśliwą rodzinę. – Zamilkła na chwilę. – Tak jak mówiłam, niczego nie oczekuję. Przyjechałam tylko po to, żeby powiedzieć ci o dziecku. Nie zamierzam do niczego cię zmuszać.

– To nie miejsce na tę rozmowę.

Uczucia się w niej kłębiły. Znów wróciła myślami do chwili, gdy się zorientowała, że spóźnia jej się okres. Z początku nie przejęła się tym zbytnio i dalej brała tabletki, ale okres nadal się nie pojawił. Nawet gdy kupowała test, nie spodziewała się, że wynik może być pozytywny. Oczywiście należy to wykluczyć, ale gdy czekała na wynik, w ogóle się nie denerwowała.

A potem wszystko się zmieniło. W jednej chwili jej życie stanęło na głowie. Miała jednak czas, żeby się z tym oswoić. Matt nie. Nic dziwnego, że z trudem ogarniał to, co mu przed chwilą oznajmiła.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, zaczął iść w stronę drzwi, więc nie pozostało jej nic innego, jak ruszyć za nim.

– Dokąd idziemy?

– Do mnie.

– Nie chcę.

– Trudno. Ja nie chciałem się dzisiaj dowiedzieć, że będę ojcem.

Znów poczuła łzy w oczach. Wiedziała, że mówił to w emocjach, ale i tak bolało.

Wezwał kierowcę, który czekał na nich na dole w czarnym BMW. Violet milczała, pozostawiając Matta z jego myślami, podczas gdy samochód wyjeżdżał z City, kierując się do spokojniejszej dzielnicy w zachodnim Londynie.

Spodziewała się domu, czegoś pokaźnego i solidnego, ale mieszkał w apartamencie. Było to przestronne mieszkanie w minimalistycznym klimacie, dużo bieli i wrażenie, jakby czegoś tu nie dokończono.

Przestrzeń była przestronna i otwarta; miała chwilę, żeby się rozejrzeć, gdy Matt ruszył do kuchni. Miał ochotę na drinka, ale w końcu zdecydował się na kawę. Violet poprosiła o wodę.

Jak przystało na guru branży IT, było tu sporo gadżetów. Zauważyła kilka komputerów, rozbudowaną konsolę i całą masę gier. Wiszący na ścianie telewizor był niedorzecznie wielki. Na szklanym stoliku i dywanie leżały dokumenty, tak jakby usiadł na kanapie, żeby popracować, po czym znudził się i zrzucił wszystko na ziemię. To miejsce tak do niego pasowało. Poczuła ucisk w sercu.

– Nie musisz podkreślać, że nie chcesz mnie o nic prosić. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę? – Usiadł na skórzanej kanapie, zrzucił leżące obok papiery i przysunął stolik nogą. – Proszę, usiądź, Violet. Musimy porozmawiać. Nie stój tak, jakbyś za chwilę miała zasalutować.

Violet podeszła do krzesła i usiadła.

– Nie chciałeś mieć dzieci – powiedziała. Poczuła kolejną falę mdłości, które męczyły ją praktycznie całymi dniami.

– To prawda, nie chciałem. Ale stało się. Fakt dokonany, jak mawiają, więc co według ciebie powinniśmy zrobić? Wiem! Powiedz mi, jak ty to widzisz, i zobaczymy, czy myślimy podobnie.

– To nie jest żadna gra, Matt.

– Jestem śmiertelnie poważny, możesz mi wierzyć. No więc? Zjawiłaś się u mnie, powodowana poczuciem obowiązku, i zapewne przewidywałaś, co może nastąpić, gdy przekażesz mi tę wiadomość.

– Chyba sądziłam, że poczujesz ulgę, że nie musisz się angażować… Oczywiście jeśli chciałbyś się jakoś włączyć, powiedzmy finansowo, to już zależy od ciebie, ale to nie jest konieczne, bo nie brakuje mi pieniędzy. Nie sądzę, żeby dziecko pasowało do twojego trybu życia, ale oczywiście możesz… odwiedzać je, kiedy tylko zechcesz. Sądziłam, że rozmowa przebiegnie mniej więcej tak.

– Ciekawe… Czyli mówisz mi, że mogę odejść. Rzucasz mi kilka opcji, na wszelki wypadek, gdybym jednak postanowił całkowicie się nie odcinać. Ja ci dziękuję, odprowadzam do drzwi, a potem mam parę tygodni, żeby to przemyśleć? Bo tak to dla mnie zabrzmiało. Jestem związkofobem, który nie będzie chciał mieć nic wspólnego z dzieckiem. Innymi słowy, uchyliłbym się od odpowiedzialności. Na Boga, Violet, myślałem, że znasz mnie trochę lepiej.

Na jego twarzy widać było wściekłość. Patrzył na nią ze śmiertelną powagą i z trudem wytrzymała jego wzrok.

– Nie zamierzam zagłuszać sumienia pieniędzmi ani debatować, kiedy mogę zobaczyć się z dzieckiem. Nie, Violet, to nie tak będzie wyglądało. Być może nie planowałem, że zostanę ojcem, ale skoro tak się stało, zamierzam wziąć na siebie odpowiedzialność. Żadnych kompromisów. Chcę być pełnoprawnym ojcem, zaangażowanym w stu procentach. Nie zniknę, zostawiając wszystko tobie.

Violet otworzyła usta ze zdziwienia, choć nie wiedziała, co dokładnie miał na myśli. Czy chciał ustalić teraz plan wizyt? Zechce, żeby coś podpisała? A może…

– Nie oddam ci dziecka, Matt… – Zbladła na myśl, że może się to zakończyć sądową batalią, w której nagrodą będzie los niewinnego dziecka.

– Czy słyszałaś, żebym prosił o coś podobnego?

– Więc nie rozumiem, co dokładnie masz na myśli.

– Małżeństwo, Violet. Pierścionek, kościół, przysięga. Do tego zmierzam.

– Nie bądź śmieszny. – Zakręciło jej się w głowie. Pytał, jak według niej miała się potoczyć ta rozmowa. Cóż, na pewno nie tak!

– Powinniśmy załatwić to jak najszybciej. A co z twoim ojcem? Powiedziałaś mu u ciąży?

– Tak, tuż przed wyjazdem, ale…

– Będzie musiał się tu przeprowadzić. Oczywiście jeśli chce być blisko ciebie.

– Matt, ty mnie w ogóle nie słuchasz!

– Wiem, co chcesz powiedzieć, Violet, jednak postanowiłem to zignorować, bo oboje znaleźliśmy się w tej samej sytuacji. Żadne z nas tego

nie chciał, ale stało się, więc oboje musimy stanąć na wysokości zadania i wziąć na siebie odpowiedzialność.

– Nie zamierzam wychodzić za mąż ze względu na dziecko! To nie te czasy, Matt! – Oczywiście, że w idealnym świecie lepiej mieć oboje rodziców, lecz powinni to być ludzie, którzy się kochają. Sama wychowywała się w kochającej rodzinie, choć trwało to krótko. Ojciec uwielbiał jej matkę. Zakładała, choć nie miała pewności, że Matt również pochodził z kochającej się rodziny, biorąc pod uwagę jego pewność siebie i charyzmę. Pewnie dlatego uznał, że powinni być ze sobą ze względu na dziecko.

– Myśląc o małżeństwie nigdy nie marzyłam o tym, żeby mężczyzna żenił się ze mną tylko dlatego, że przypadkowo zaszłam w ciążę. Ty również z pewnością chciałeś czegoś więcej. – Spuściła wzrok i zacisnęła drobne dłonie w pięści.

– Pamiętaj, że w ogóle nie planowałem kiedykolwiek się żenić, tak więc nie muszę się teraz żegnać z żadnymi romantycznymi fantazjami.

Wstał i zaczął się przechadzać po pokoju. W końcu zatrzymał się i stanął przed nią.

Violet uniosła wzrok i spojrzała na niego.

– Oczywiście – szepnęła. – Nigdy bym się tego nie spodziewała. Tylko ja, w przeciwieństwie do ciebie, myślałam, że pewnego dnia wyjdę za mąż i będę miała dzieci. Ale nigdy że…

– Z kimś takim jak ja, tak?

Odwróciła wzrok. Serce waliło jej jak oszalałe. Z kimś takim jak on? Gdyby tylko wiedział!

Chciał się z nią ożenić i przez chwilę zastanawiała się, jak mogłoby wyglądać ich życie. Leniwe niedziele w łóżku, wspólne gotowanie… Kochaliby się, kiedy tylko by chcieli, gdziekolwiek… A gdy dziecko

przyjdzie na świat, stawią czoło rodzicielstwu, ze wszystkimi jego zaletami i wadami, ale jako para…

Było to kuszące, ale Violet wiedziała, że to pusta mrzonka. W rzeczywistości zostanie żoną mężczyzny, który w ogóle nie chciał się żenić i nie potrafił wytrwać w związku dłużej niż pięć sekund. Nie potrafił wytrzymać z kobietami, które go naprawdę pociągały, więc jakie miał szanse z nią? Ile czasu minie, zanim się nią znudzi? A potem co? Zacznie ją zdradzać? A może będzie cierpiał, pogrążając się w goryczy, aż w końcu znienawidzi ją za wszystko? Obie możliwości były dla niej nie do zaakceptowania.

– Tak. – Podjęła decyzję, odsuwając od siebie słodkie wizje wspólnej przyszłości. – Mów, co chcesz, Matt, ale nie możemy być razem na siłę, myśląc, że bylibyśmy szczęśliwsi z kimś innym. Tylko dlatego, że zaszłam w ciążę. To nie wyjdzie na dobre ani nam, ani dziecku.

– Violet… – Jego głos stał się głębszy. Zadrżała, gdy ich oczy się spotkały. – Mówisz tak, jakby nasz związek miał się okazać katastrofą, ale oboje wiemy, że nie będzie tak źle…

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Podszedł bliżej. Dotknął jej; ledwie muśnięcie palców na jej policzku, ale wystarczyło, żeby zaparło jej dech w piersi. Zamrugała i wciągnęła powietrze z westchnieniem, nad którym nie była w stanie zapanować.

– Rozumiesz, co mam na myśli? – wymruczał. – Twierdzisz, że do siebie nie pasujemy, ale nadal cię pragnę, Violet.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie w tym rzecz.

– Po ślubie seks nadal będzie wspaniały.

– Namiętność z czasem wygasa. Wiesz o tym. – Skóra wciąż ją mrowiła od jego dotyku, a w głowie kłębiło się od wspomnień ich namiętnych chwil w Melbourne. – Gdy namiętność się wypala, pora się pożegnać. Wszystko jest w porządku, jeśli to krótkotrwały związek, ale gdy w grę wchodzi ślub i dziecko, sprawa zaczyna wyglądać zupełnie inaczej.

– Żadna z moich dziewczyn nie zaszła w ciążę – odpalił.

– A to, że ja jestem w ciąży, nie oznacza, że ślub to jedyne rozwiązanie. Może będziesz chciał spędzać z dzieckiem jak najwięcej czasu, ale to nie znaczy, że nie znudzisz się mną, gdy namiętność się wypali.

Matt zacisnął szczękę. Czuł rosnącą frustrację. To, co mówiła, teoretycznie było prawdą, ale w grę wchodziło dziecko, a to wszystko zmieniało. Ono było najważniejsze, seks był tylko miłym dodatkiem.

Nie była dla niego jedną z wielu kobiet – choć to najwyraźniej chciała powiedzieć. Była matką jego dziecka… Zmarszczył brwi, starając się

ułożyć w głowie myśli. Była nawet kimś więcej! Kimś znacznie ważniejszym.

Zatrzymał się, zanim jego myśli zajdą za daleko, a na to nie miał ochoty.

– Małżeństwo to coś więcej niż wygodny układ na papierze. Udane małżeństwa opierają się na miłości, a dziecko zasługuje na kochających się rodziców. – Spuściła wzrok. Przemknęło jej przez myśl, jak by to wyglądało, gdyby Matt ją kochał. Idealnie.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego z powagą.

– Nic nie wiem o twojej przeszłości – powiedziała. – Pracowałam z tobą ponad dwa lata, wiem wszystko o twoich związkach, ale nic o dzieciństwie. Cóż za ironia, że to ja byłam skryta, jednak wiesz o mnie wszystko. Widziałam, jak ojciec pokazywał ci za moimi plecami stare zdjęcia. Gdy wrócił ze szpitala, pewnie zanudzał cię opowieściami o mnie.

– Kto powiedział, że się nudziłem? Jest z ciebie dumny. Być może lubił w młodości zaszaleć, ale wystarczy na was spojrzeć, żeby się zorientować, jak bardzo się kochacie. Myślisz, że rodzicielstwo nie jest ważne?

– Nigdy czegoś takiego nie powiedziałam!

– Więc dlaczego chcesz mnie tego pozbawić? Tylko dlatego, że według ciebie małżeństwo to coś więcej niż układ na papierze? Nie sądzisz, że chcę mieć szansę być przy moim dziecku i je kochać?

– Przekręcasz moje słowa!

– Powiedz mi, że bycie weekendowym rodzicem jest w porządku. Twierdziłabyś tak, gdybyś to ty miała ograniczony kontakt z dzieckiem?

– Powiedziałeś, że nie będziesz próbował… i…

– W idealnym świecie nic takiego by się nie stało – odparł Matt chłodno. – Ale twój scenariusz nie ma nic wspólnego z ideałem.

– Jestem realistką.

– Raczej egoistką.

– Przecież ty nawet nie chcesz mieć rodziny! – zaprotestowała Violet.

– Nie zmuszaj mnie do tego, Violet – warknął, ale jego wzrok wędrował po jej ciele. Poczuł ucisk w kroczu na wspomnienie ich namiętnych nocy.

Violet wyczuła, że atmosfera odrobinę się zmieniła.

– Na mnie chyba już pora, Matt. Wiem, że chcesz dobrze, proponując mi małżeństwo, ale nie mogę pozwolić, żebyś zapłacił tak wysoką cenę za coś, czego nie chciałeś.

– Chryste, Violet!

Pora iść. Wstała, ale nagle świat wokół niej zawirował, a podłoga nie była już tak stabilna. Zachwiała się. Matt od razu znalazł się przy niej.

– Co się stało? – zapytał z niepokojem. Wziął ją na ręce i wyniósł z salonu, po czym ruszył korytarzem pełnym drzwi. – Dzwonię po lekarza.

– Nie! – Uczucie zamroczenia mijało, ale jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, żeby stwierdzić, że Matt jest chory z niepokoju.

Czy miał rację? Postępowała egoistycznie?

Wciąż miała płytki oddech, gdy kładł ją na łóżku. Jego łóżku.

Sypialnia była olbrzymia, a łóżko miało wielkość boiska. Nie było tu lamp, tylko punktowe oświetlenie sufitowe. Meble były szare, lśniące i minimalistyczne i, podobnie jak w salonie, prawie każdą powierzchnię pokrywały jakieś papiery. Do porządku podchodził równie niefrasobliwie jak w biurze. Ubrania wisiały bezładnie na stojącym przy oknie krześle, obok leżących na podłodze butów sportowych, częściowo zakrytych przez zwisającą z oparcia koszulę.

Jego bałaganiarstwo miało w sobie jakiś dziwny urok. Jakby jego intensywnie bystry umysł, wciąż pogrążony w gonitwie myśli, był zbyt zajęty ważniejszymi sprawami, żeby skupić się na czymś tak prozaicznym jak sprzątanie.

Zgadywała, że pewnie miał gosposię, która wpadała czasem, żeby posprzątać.

Wyciągnął komórkę i wybrał jakiś numer, a potem rozmawiał z kimś ściszonym głosem. Po kilku minutach rozłączył się i podszedł do łóżka.

– Mam parę pytań – powiedział – i będę wdzięczny za szczerą odpowiedź. Jadłaś coś dzisiaj w ogóle?

Już miała go zapewnić, że tak, ale gdy otworzyła usta, zawahała się.

– W sumie to nie bardzo… – Kiedy ostatnio coś jadła? Długa podróż do Londynu, perspektywa przekazania Mattowi wieści o ciąży… cały ten stres. W ogóle nie miała apetytu i teraz nie mogła sobie przypomnieć, czy w ogóle coś zjadła.

– Nie bardzo? Co to w ogóle ma znaczyć? Jadłaś coś dzisiaj czy nie? To proste pytanie.

– Byłam zajęta – wymamrotała.

– Więc kiedy jadłaś ostatni posiłek?

– Cóż… Zjadłam coś w samolocie, a potem oczywiście chciałam pójść do sklepu i zrobić zakupy, ale byłam bardzo zestresowana. Wydaje mi się, że mogłam coś zjeść…

– Wystarczy, Violet. Nawet ja, przy całej swej ignorancji, wiem, że będąc w ciąży, powinnaś jeść regularnie! – Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– To nie fair! Nie chodzi tylko o to, że zapomniałam o jednym czy dwóch posiłkach. Często mam zawroty głowy i nudności – przyznała niechętnie.

– Porozmawiamy o tym, kiedy coś zjesz. Pójdę… coś przygotować. – Zawahał się. – Mogę coś zamówić, ale powinnaś chyba od razu coś zjeść.

Zniknął na chwilę i Violet zastanawiała się, czy nie wstać i nie pójść za nim do kuchni, ale gdy podniosła się z łóżka, znów zakręciło jej się

w głowie i położyła się z powrotem. W tej sytuacji postanowiła ułożyć się wygodniej. Zrzuciła buty i rozpięła spodnie, które okazały się nie najlepszym wyborem.

Matt otworzył nogą drzwi sypialni i wszedł z tacą do środka.

– Sok – oznajmił – i tost z serem. – Nie przychodziło mu do głowy nic innego, co mógł na szybko przygotować.

Posiłek składał się z dwóch kromek chleba z masłem i grubymi kawałkami cheddara.

Violet nagle poczuła wilczy apetyt i wgryzła się w kanapki z zapałem, jakby to miał być ostatni posiłek w jej życiu. Tymczasem Matt przysunął krzesło i przyglądał jej się zmrużonymi oczami.

– Mówiłaś, że nudności i zawroty głowy nie są spowodowane jedynie tym, że zapomniałaś o posiłku…

– Nie.

– Może rozbudujesz trochę tę wypowiedź. Kiedy to się zaczęło?

– W sumie od początku ciąży – odparła i poprawiła się na łóżku, odwracając wzrok. – Ale to nic wielkiego.

– Rozmawiałaś o tym z lekarzem?

– Nie, oczywiście, że nie! – Przerażała ją myśl o wizycie u lekarza, na której mogłaby się dowiedzieć, że coś jest nie tak. Ani przez chwilę nie myślała, że nie chce tego dziecka.

Matt milczał i poczuła, że musi się odezwać.

– Nie powinnam zapominać o posiłku – powiedziała, skubiąc koszulę. – Teraz czuję się już dużo lepiej. Wiele kobiet cierpi na poranne mdłości, to nic wielkiego. Teraz zostawię cię, żebyś mógł wrócić do swoich spraw.

– Nic podobnego.

– Słucham?

– Zapomniałaś o jedzeniu, bo byłaś zbyt zestresowana. To najlepszy dowód, że nie mogę mieć pewności, że o siebie zadbasz. Nie zrozum mnie źle, nie chciałem, żeby do tego doszło, ale skoro już się stało, to zamierzam się w pełni zaangażować. Jeśli nie potrafisz o siebie zadbać, to będziesz potrzebować kogoś, kto zrobi to za ciebie i według mnie jestem tu jedynym kandydatem.

– To się już więcej nie powtórzy, a jeśli nawet, sama potrafię się tym zająć.

– Nie kłóć się ze mną.

Violet przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Nie narzekał i nie oskarżał jej o nic, nie rozpaczał ani nie rwał włosów z głowy. Wręcz przeciwnie; stanął na wysokości zadania i nie wahał się, prosząc ją o rękę, choć było to z jego strony wielkie poświęcenie. Nie kochał jej, ale chciał mieć szansę kochać to dziecko i być przy nim na co dzień.

Pomyślała też o tym, co powiedział. Był uczciwym człowiekiem i nie sądziła, że naprawdę posunąłby się do tego, żeby ciągać ją po sądach, ale czy mogła mieć pewność? To były wyjątkowe okoliczności, a Matt Falconer był przecież znany ze swej nieprzewidywalności. Czy okaże się bezwzględny i czy będzie gotowa z nim walczyć? Jak to się odbije na dziecku?

Czasem trzeba grać nieczysto, żeby wygrać, a on lubił wygrywać.

– Czy ty mi grozisz? – spytała słabo.

– Rzadko uciekam się do gróźb – odparł obojętnym tonem, nie spuszczając z niej wzroku.

Miała ochotę się uśmiechnąć. Ta odpowiedź była zupełnie w jego stylu.

– Potrafię się sobą zająć, Matt. Od zawsze to robię.

– Wszystko co dobre kiedyś się kończy i choć uroki samotnego macierzyństwa wydają ci się kuszące w porównaniu z koszmarem bycia

z kimś dla dobra dziecka, to myślę, że powinnaś się zastanowić, jak się będziesz czuła, tłumacząc naszej córce lub synowi, że odebrałaś mu szansę na pełną rodzinę, bo chciałaś być wolna i szukać faceta idealnego.

Violet zbladła.

– To cios poniżej pasa… Kto mówił coś o szukaniu kogoś idealnego?

– Przykro mi, że muszę poruszyć ten temat, ale nie mam innego wyjścia. Nie wrócisz do Melbourne. W twoim stanie taka długa podróż nie jest najlepszym pomysłem.

– Zamierzasz mnie więzić, Matt?

– Więzić? – Uśmiechnął się, a ona poczuła znajome ciepło, rozlewające się leniwą falą po jej ciele. Ten mężczyzna wciąż tak bardzo na nią działał. – Naprawdę masz dziwne wyobrażenie na mój temat. Jest wiele rzeczy, do których nie byłbym w stanie się posunąć, i przetrzymywanie kogoś wbrew jego woli do nich należy. – Zamilkł i ich oczy się spotkały. – Zachowujesz się tak, jakbym proponował ci jakieś przestępstwo – powiedział miękko. – Dzieci powinny być na pierwszym miejscu, bo to one będą nosić blizny po samolubnych i zapatrzonych w siebie rodzicach.

Violet poruszyła się niespokojnie.

– Wiem, co chcesz powiedzieć, ale to nie znaczy, że musimy brać ślub. Możemy troszczyć się o dziecko, nie będąc razem.

– I żyć w innych związkach?

– Ja… jeszcze o tym nie myślałam – zająknęła się.

Obraz, który przed nią malował, zbliżał się z siłą buldożera, niszcząc po drodze wszystkie dobre intencje i przekonanie, że związek zawarty z przyczyn praktycznych jest nie do pomyślenia. Chciała wyjść za mąż z miłości. Co w tym złego?

– Nie pozwolę, żeby inny mężczyzna wychowywał moje dziecko – powiedział ostro. – Możesz opowiadać o współczesnym modelu

wychowania, patchworkowych rodzinach i opiece naprzemiennej, ale to nie dla mnie.

Violet pokręciła głową, szczerze zaskoczona kierunkiem, jaki obrały jego myśli, ale Matt Falconer nie stronił od przesady, jeśli to mogło mu pomóc.

– Powiedz mi, jak się będziesz czuła, gdy znajdę sobie dziewczynę, która stanie się drugą matką dla naszego dziecka.

– Nie sądziłam, że interesują cię kobiety z instynktem macierzyńskim – wymamrotała, nie wiedząc co powiedzieć. Matt wzruszył ramionami.

– Cóż, pewne rzeczy muszą ulec zmianie – odparł. – W tych okolicznościach będę musiał zupełnie zmienić styl życia. Jako ojciec będę chciał być przykładem dla mojego dziecka. Nie widziałem powodów, żeby wiązać się z kimś na poważnie, ale nie sądziłem, że znajdę się w takiej sytuacji.

Violet znów poczuła zawroty głowy i mdłości. Oparła się o poduszki i zamknęła na chwilę oczy.

– Później wrócimy do tej rozmowy – powiedział. Odwrócił się i odszedł na stronę; słyszała, że znów rozmawia z lekarzem. – Jesteś chora i mój lekarz zaraz się tu zjawi, żeby cię zbadać.

Poczuła ulgę. Cudownie było pozwolić komuś zająć się wszystkim. Całe życie wszystkim się zajmowała i po raz pierwszy mogła odpuścić!

– Masz kogoś, kto rzuca wszystko i biegnie do ciebie, gdy zaboli cię głowa?

Matt się uśmiechnął. Jej poczucie humoru zawsze potrafiło go rozchmurzyć. Miała zamknięte oczy i płytki oddech. Spodziewała się jego dziecka i to oczywiste, że umierał z niepokoju – najwyraźniej nie była jedną z kobiet, które w ciąży rozkwitały. Pragnął teraz jedynie wyciągnąć rękę i odsunąć z jej twarzy opadające pasmo włosów.

– Przyjaciel ze studiów – odparł. – Wyświadczyłem mu kiedyś parę przysług i tak się składa, że po raz pierwszy proszę go o pomoc.

– Ależ oczywiście.

– Nigdy nie choruję. Mam końskie zdrowie.

– Nie potrzebuję lekarza.

– Musisz się nauczyć czasem polegać na kimś innym. – Dźwięk wiadomości oznajmił przybycie dawnego kolegi Matta.

Violet musiała przyznać, że to był doskonały pomysł. Lekarz był skrupulatny, badał ją z pełną powagą i traktował Matta z czułą sympatią, wynikającą z wielu lat przyjaźni. Był świetny w swoim fachu, choć nie był ginekologiem, tylko „facetem od mózgu”, jak sam siebie żartobliwie nazywał.

– Wie wszystko o ludzkim ciele – zapewnił Matt.

– Cóż – powiedział Phillip z uśmiechem, badając ją sprawnie i szczegółowo i zadając przy tym wnikliwe pytania – nie wiem, czy to komplement, bo kto zna się na wszystkim, nie zna się na niczym…

Padła diagnoza – nadciśnienie. Nie było niebezpiecznie wysokie, ale na tyle, żeby być powodem do niepokoju. Jej dolegliwości mogły się okazać trochę bardziej dokuczliwe, co oznaczało, jak podsumował lekarz, kierując się do drzwi, że nie powinna się przemęczać, za to Matt Falconer może powoli odkrywać uroki domowych obowiązków.

Matt odprowadził przyjaciela i wrócił do sypialni.

– A więc chyba mamy teraz jasność, jak to będzie wyglądało w najbliższej przyszłości. Myślę, że na razie nigdzie się stąd nie ruszysz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Odtąd wszystko potoczyło się błyskawicznie. Lekarz zalecił jej odpoczynek i nieodpowiedzialnie byłoby zignorować tę radę. Był to jeden z wielu argumentów, których musiała wysłuchać w trakcie spędzonego w łóżku tygodnia.

– Nie chcę się z tobą o to kłócić – powtarzał Matt. – Nie chcesz mi dać szansy, bo nie dorastam do ideału mężczyzny, którego zawsze chciałaś poślubić, ale dziecko nie powinno płacić za twój sceptycyzm.

Jak się będzie czuła, widząc go z inną kobietą? Myśl ta wciąż zaprzątała jej głowę. Leżała w jego mieszkaniu, a wszystkie jej potrzeby spełniał Matt lub jego gosposia, która przychodziła codziennie, żeby posprzątać i przygotować coś do jedzenia.

Czy będzie na tyle silna, żeby patrzeć, jak inna kobieta angażuje się w wychowanie ich dziecka?

Nie wyobrażała sobie, że sama znajdzie kogoś innego, bo nikt nie mógł się równać z Mattem. Nigdy nie uda jej się zacząć od nowa, bo on wciąż będzie obecny w jej życiu.

W międzyczasie Matt wracał wcześnie do domu, z punktualnością szwajcarskiego zegarka, niezdarnie odgrzewając przygotowane przez gosposię jedzenie i zabawiając Violet rozmową.

Dzień wcześniej powiedział jej, że wszyscy w pracy o nią pytają. Gdy tylko stanie na nogi – a zgodnie z prognozami Phillipa będzie to za parę

tygodni – będzie musiała ich odwiedzić. Nikt nie mógł uwierzyć, że Matt zostanie ojcem. Będzie musiała pokazać im swój brzuch.

Gdy wspomniała, że jej wizyta w biurze mogłaby być dość niezręczna, wybuchnął śmiechem. Niby dlaczego? Był szczerze zdumiony i rozbawiony. Kogo obchodzi, co ktoś pomyśli?

Po dziesięciu dniach obchodzenia się z nią jak z jajkiem, Violet zauważyła, że przywykła do jego obecności. Powoli burzył jej upór, a ona zaczęła się zastanawiać nad decyzjami, które podjęła.

Dręcząca ją myśl, że nie jest facetem, który potrafi się zaangażować – który zawsze będzie trafiał na pokusy i w końcu ulegnie, choć będzie oddanym ojcem – ustąpiła miejscu rodzącej się nadziei, że uda jej się zamienić go w mężczyznę, którym pragnęła, żeby był. Mężczyznę, który odwzajemni jej miłość. Z czasem. To chyba możliwe, prawda?

Lato powoli ustępowało miejsca jesieni, a dni stawały się coraz krótsze. Codziennie rozmawiała z ojcem przez telefon. Jakimś cudem wiedział, że Matt jej się oświadczył. Czyżby odbyli męską rozmowę za jej plecami?

Tego popołudnia, znudzona oglądaniem telewizji i czytaniem, zwolniła gosposię na resztę dnia i zajęła się przygotowywaniem kolacji. Odkąd się tu wprowadziła, lodówka zawsze była pełna i gotowa na spełnienie każdej jej zachcianki.

Uśmiechnęła się. Matt, którego pamiętała, żywił się fast foodami i nie wyobrażała sobie, żeby jego lodówka mogła zawierać cokolwiek poza paroma podstawowymi produktami. Teraz jednak była pełna zdrowych rzeczy, od sałaty i pomidorów, po jogurty.

Znalazła na telefonie ciekawy przepis i przygotowała prosty i pożywny makaron. Wyglądał nieźle.

Postanowiła też przebrać się w coś, co nie będzie wygodnym, bawełnianym dresem i rozciągniętą koszulką, która była cudownie miękka,

ale niezbyt wyjściowa.

Matt stopniowo kupował jej nowe rzeczy; kilka razy zjawił się z torbami, które rzucił od niechcenia na sofę.

– Nie planowałaś zatrzymać się u mnie dłużej – wyjaśnił – i pewnie zamierzałaś wyjechać wkrótce z kraju. Potrzebujesz nowych ubrań, więc przyniosłem ci parę rzeczy. – Po tych słowach wzruszył ramionami, poszedł do kuchni po drinka i zniknął na parę godzin w gabinecie, ucinając jej protesty niecierpliwym machnięciem ręki.

Violet zabrała torby do sypialni i sprawdziła zawartość z nieskromną ciekawością. Niektóre stroje nadawały się do noszenia, większość jednak była nieodpowiednia. Z pewnością skorzystał z rady sprzedawcy, który zapewniał go, że taki strój z pewnością pomieści ciążowy brzuch, jednak ubrania były seksowne i zwracały uwagę, a tego postanowiła uniknąć.

Aż do dzisiaj.

Dziś wieczorem nie była w stanie słuchać głosu rozsądku. Myśli, które zaprzątały jej głowę, w końcu zaowocowały decyzją, która wprawiła ją w nerwowe podekscytowanie.

Czuła, że każdy mięsień jej ciała jest napięty. Tuż po dziewiętnastej Matt otworzył drzwi mieszkania. Czekała na niego w salonie ze szklanką soku w dłoni – głównie po to, żeby zająć czymś ręce.

Matt wszedł do środka i zamarł.

– Czy ja przypadkiem nie pomyliłem mieszkań? – zapytał.

Nie odrywając od niej wzroku, postawił na ziemi torbę z laptopem, a potem ściągnął czarną dżinsową kurtkę i rzucił ją na torbę. Podszedł do niej powoli, patrząc na nią z intensywnością, która przyprawiła ją o rumieńce. Pasowały kolorem do obcisłej sukienki, którą wybrała. Jeden z niestosownych strojów, który miał trafić na dno szafy.

Uznała jednak, że dziś sprawdzi się idealnie, ponieważ tak poważna decyzja wymagała bardziej spektakularnego stroju niż para dresów i luźny top.

– Przygotowałam kolację – odchrząknęła i odwróciła wzrok, gdy podszedł bliżej. Stał teraz tak blisko, że czuła zapach jego perfum.

– Zrobiłaś kolację? – wymruczał, a jego oddech musnął jej rozpaloną skórę. – Co się stało z Maritą? Zamknęłaś ją w szafie, bo nie smakował ci suflet?

Teraz, gdy podjęła już decyzję, pozwoliła myślom zabłądzić we wcześniej zakazane rewiry… Jego dotyk, aksamitny głos, silne ramiona oplecione wokół niej.

– Czuję się dużo lepiej. – Spojrzała na niego. Był tak niedorzecznie przystojny. Seksowny samiec alfa z poczuciem humoru, które nawet bryłę lodu zmusiłoby do uśmiechu.

– Czy z tym związana jest zmiana stroju? – mówił niskim, leniwym tonem, ale jego oczy były poważne.

– Podoba ci się?

Matt zamarł, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

– Albo zrobiłem coś nie tak, albo zamierzasz mi powiedzieć coś, czego nie chcę słyszeć. No więc?

– Chciałabym z tobą porozmawiać – przyznała Violet i odwróciła się, nie mogąc dłużej znieść intensywności jego spojrzenia. – Może lepiej usiądźmy. – Podeszła do sofy, a on ruszył za nią. Zauważyła, że postanowił trzymać się na dystans i usiadł na jednym z krzeseł.

– Cóż – odezwał się po chwili milczenia, podczas której Violet próbowała zebrać myśli. – Zamierzasz mnie oświecić czy będziemy się bawić w zgadywanki?

– Dużo ostatnio myślałam – zaczęła niepewnie. Oświadczył jej się już jakiś czas temu, a przynajmniej takie miała teraz wrażenie, i od tego czasu więcej o tym nie wspominał, zastanawiała się więc, czy nie zmienił zdania. Miał czas, żeby przemyśleć wszystkie za i przeciw. Może spędziwszy z nią ponad półtora tygodnia, uświadomił sobie, że jej obecność była zbyt męcząca?

– O czym? – zapytał Matt. – Zamierzasz się tym ze mną podzielić w tym roku? Bo zamieniam się w słuch.

– Przyznaję, że kiedy dowiedziałam się o dziecku… – zawahała się i zmarszczyła brwi; miała wrażenie, że było to całe wieki temu – nie byłam pewna, jak zareagujesz. Byłeś wściekły, gdy ci powiedziałam, że zastanawiałam się, czy w ogóle ci o tym mówić, ale musisz wiedzieć, że znam cię bardzo dobrze.

– Wiedza potrafi być czasem zgubna – mruknął Matt. – Może prowadzić do mylnych konkluzji.

– Zgadza się, ale tak czy inaczej nie sądzę, żebym zataiła to przed tobą. Musiałeś wiedzieć i mieć wybór. Na szczęście mam własny dochód, więc wiedziałeś, że nie będziesz mógł użyć pieniędzy, żeby kontrolować sytuację.

Matt uniósł brwi i patrzył na nią ze zdumieniem.

– Wiesz, o czym mówię, Matt – dodała oschłym tonem – więc nie próbuj zgrywać niewiniątka. Jeśli byłabym bez grosza, wykorzystałbyś swój majątek, żeby mnie przekonać do robienia tego, czego ty chcesz, a ja nie miałabym wyboru.

– To poważne oskarżenie – odparł, ale w jego głosie słychać było cień uśmiechu.

– Zasugerowałeś jednak, że możesz walczyć o swoje prawa w sądzie i sporo o tym myślałam.

Uśmiech od razu zniknął z jego twarzy.

– To była ledwie mglista uwaga i nigdy bym tego nie zrobił.

– Nie mogłam ryzykować.

– Chciałbym zaznaczyć, że nie powinnaś podejmować jakiejkolwiek decyzji, zakładając, że mógłbym skierować sprawę do sądu. To się nigdy nie stanie. Jeśli zasugerowałem coś takiego, no cóż, znasz mnie, Violet. Jestem porywczy i potrafię powiedzieć coś w nerwach.

– Mieszkając tu z tobą – zaczęła powoli – zdałam sobie sprawę, że naprawdę mógłbyś zrobić wszystko dla naszego dziecka. Zadbałeś o mnie… bardziej, niż to było konieczne. Nie chciałeś zostać ojcem, a jednak stanąłeś na wysokości zadania.

– Dziękuję ci za te komplementy, ale trzeba przyznać, że sporo obowiązków spadło na Maritę. Gdybyś była skazana na moje talenty kulinarne, nie prawiłabyś mi teraz komplementów.

Starał się żartować, jednak z niepokojem czekał na to, co zamierzała mu powiedzieć. Violet wyczuwała jego napięcie. Zdała sobie sprawę, że wywróciła jego codzienność do góry nogami, on jednak poddał się temu, zamiast walczyć.

– Powiedziałeś, że odrzucając twoje oświadczyny, zachowałam się samolubnie. Chciałam jedynie tradycyjnego małżeństwa. Z mężczyzną, który chce spędzić ze mną resztę życia, a nie jest do tego zmuszony przez okoliczności. Więc cię odtrąciłam…

– A teraz? – Przechylił głowę, a jego twarz wciąż niczego nie zdradzała.

– A teraz… Tu chodzi o coś ważniejszego niż to, czego chcę czy oczekuję od życia. Nie mogę pozbawić dziecka prawa do posiadania obojga rodziców. Więc…

– Więc…? Mam teraz kupić pierścionek i zarezerwować datę?

– Niezupełnie – powiedziała cicho. – Nie ma na razie takiej potrzeby. Myślę, że… powinniśmy dalej razem mieszkać. Zobaczyć, jak to się ułoży. Z każdym dniem czuję się coraz silniejsza. Nie działajmy zbyt pochopnie.

Milczał przez chwilę.

– W takim razie myślę, że pierwszym krokiem będzie poznanie rodziców…

Zdawał sobie sprawę, że to było nieuniknione. Niezależnie od tego, jakie stosunki łączyły go z rodzicami, nie może ich całkiem z tego wykluczyć.

Przerażał go ten krok, lecz nie mógł, a nawet nie chciał od tego uciekać…

Violet z niepokojem wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Naiwnie myślała, że po tej rozmowie wszystko nagle się ułoży, ale trzy dni później wciąż nie była pewna, dokąd to wszystko zmierzało.

Omówili ewentualną wyprowadzkę z Londynu. Jego apartament był olbrzymi, ale było to typowe mieszkanie kawalera; metal, szkło i szare meble nie stanowiły bezpiecznej przestrzeni dla dziecka.

Czuła się coraz bardziej niekomfortowo w czerwonej, seksownej sukience – myślała, że wspólny wieczór będzie miał bardziej intymny charakter, jednak przypominał raczej spotkanie zarządu.

Tamtej nocy spała sama, tak jak zwykle, a Matt wyjechał do Nowego Jorku na jakieś ważne spotkanie, którego nie mógł przełożyć.

Za chwilę miał wrócić z lotniska. Zadzwonił do niej i powiedział, że już jest w drodze, a po jego powrocie od razu pojadą spotkać się z rodzicami.

– Nie wolisz odpocząć po podróży? – spytała, ale odparł, że nie jest zmęczony, a rodzice już na nich czekają.

Była więc gotowa i czekała niespokojnie, gdy w końcu usłyszała odgłos otwieranych drzwi.

Matt miał na sobie sprane dżinsy, czarny sweter i skórzaną kurtkę – wyglądał jednak bardzo stylowo i elegancko zarazem.

– Widzę, że jesteś gotowa. Wyglądasz świetnie, Violet – powiedział, odwracając wzrok.

Chciał do niej podejść i wziąć ją w ramiona, jednak stał przez chwilę bez ruchu. Czuł, że chce się do niej zbliżyć, zanurzyć w niej, ta słabość wprawiała go w konsternację, ale wciąż była obecna. Wiedział, że jego zachowanie musiało mieszać jej w głowie. Powiedziała mu, że chce spróbować dać im szansę dla dobra dziecka, a on wyjechał za ocean, zostawiając ją samą.

Nie był nawet w stanie przedstawić jej sensownego wytłumaczenia, ale wiedział, że wkrótce będzie musiał to zrobić. Dzisiaj.

Będą musieli odbyć tę rozmowę – powie jej, że nigdy jej nie pokocha, i jeśli liczy na to po cichu, musi o tym zapomnieć.

To będzie układ – bardzo udany, jeśli Violet nie będzie oczekiwać więcej, niż był w stanie jej zaoferować. Nie bawił się w miłość, nie potrafił… I jeśli czasem myślał, że być może Violet jest tą jedyną i ma w jego sercu szczególne miejsce, odsuwał to od siebie.

Przeczesał dłonią włosy i pomyślał, że nigdy nie widział piękniejszej kobiety.

– Może napijesz się czegoś? – zapytała niepewnie i Matt uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Już wpół do siódmej, nie ma co odkładać – odparł. – Droga do rodziców zajmie nam godzinę. Im szybciej tam będziemy, tym lepiej.

– Powiedz mi, czego mam się spodziewać – spytała, gdy wyjeżdżali z Londynu w kierunku Surrey, zostawiając za sobą zatłoczone ulice.

Jechali teraz wśród otwartych pól, gdzie domy tłoczyły się wokół wąskich ulic. Po pewnym czasie domy ustąpiły miejsca bardziej okazałym posiadłościom, położonym na sporych terenach, strzeżonych przez ogrodzenie i wysokie bramy. Samochód mijał kolejne posiadłości, po czym skręcił w lewo, aż dotarli do potężnej, żelaznej bramy, na której widniały oznaczenia o niebezpiecznych psach, kamerach CCTV i ochronie, która ma oko na intruzów.

Violet otworzyła usta z niedowierzaniem.

– Tu mieszkają twoi rodzice?

– Typowa posiadłość. – Wzruszył ramionami i otworzył bramę za pomocą pilota.

– Wow! To nie jest zwykły dom, prawda? – Zerknęła na niego i zmarszczyła brwi, bo widziała, że był bardzo spięty.

– Kiedy ostatni raz się z nimi widziałeś? – spytała, a jej uwagę przyciągnął ocieniony drzewami podjazd. Cóż, z pewnością nie była to zwykła posiadłość. Próbowała opanować zdenerwowanie i mdlące uczucie w żołądku, gdy Matt oznajmił jej, że odwiedza rodziców cztery razy w roku.

– Dokładnie cztery razy? – Zaschło jej w ustach, za to dłonie miała wilgotne.

– Trzy przyjęcia urodzinowe i święta Bożego Narodzenia.

– Bardzo dobra organizacja. – Zerknęła na niego. – Nie sądziłam, że jesteś tak dobrze zorganizowany.

– Kiedy poznasz moich rodziców, zrozumiesz, dlaczego organizacja jest tak ważna. Nie należą do ludzi, którzy lubią niespodziewane wizyty.

Zbliżali się do posiadłości. Był to imponujący, ale ponury budynek z szarego kamienia, wychodzący na okrągłe podwórze z przepiękną fontanną.

– Nie martw się – zwrócił się do niej, gasząc silnik. – To nie będzie długa wizyta.

Nagle uderzyła ją pewna myśl.

– Powiedziałeś im, że przyjadę razem z tobą?

– Jak mówiłem, wolę to załatwić twarzą w twarz.

– Będą zszokowani.

– Możliwe.

– Nie obchodzi cię to? Postawiłeś mnie w okropnym położeniu!

– Nie martwiłbym się o to. – Przyglądał jej się przez chwilę, potem wysiadł z samochodu i okrążył go, żeby otworzyć jej drzwi.

– Oczywiście, że się martwię! Dla większości rodziców wiadomość o tym, że zostaną dziadkami, jest bardzo ważna. Będą rozczarowani.

Matt roześmiał się ponuro.

– Zdążyłem się przyzwyczaić. Są mną rozczarowani od lat.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Violet pomyślała później, że powinna była poskładać elementy do kupy.

Nie spodziewała się, że będą zamożni, ale byli. Drzwi otworzył im lokaj – oni nadal istnieli! – który zaprowadził ich do salonu wielkości lotniska.

Na pierwszy rzut oka lord i lady Falconer stanowili bardzo ładną parę. Ona była wysoka i elegancka, a czarne, lśniące włosy, lekko oliwkowa cera i ciemne oczy zdradzały jej hiszpańskie korzenie.

On również był wysoki i dystyngowany, prawdziwe uosobienie angielskiego dżentelmena – od manier, aż po krawat.

Violet nie miała pojęcia, w jakim byli wieku, pewnie byli po sześćdziesiątce, choć ich maniery i chłodna formalność dodawała im lat.

Rozmowa była uprzejma. Violet skuliła się w sobie, gdy oczy jego matki spoczęły na jej brzuchu, ale Matt przedstawił im sprawę bez choćby cienia zażenowania czy wstydu. Rodzice skinęli i pogratulowali im, zadając parę zdawkowych pytań.

Violet dorastała w otoczeniu żywiołowych i barwnych postaci i po godzinie spędzonej na uprzejmiej i powierzchownej rozmowie zaczęła współczuć Mattowi. Może gdyby nie był jedynakiem, sprawy wyglądałyby odrobinę lepiej. Violet zadrżała na myśl o siedmiolatku wysłanym do szkoły z internatem, który wakacje i święta musiał spędzać w tym mauzoleum.

Kolację podano w jadalni, a stół był tak olbrzymi, że niełatwo było podtrzymać rozmowę, choć jedzenie było wyśmienite. Cztery dania, do każdego odpowiednie wino, choć żadne z nich nie piło: Violet była w ciąży, a Matt prowadził, choć po namyśle matka stwierdziła, że może przygotować pokój, a wrócą jutro rano.

– Pracuję – odparł uprzejmie Matt, spoglądając na zegarek, co najwyraźniej było stosowanym tu sygnałem, ponieważ rodzice powoli wstali od stołu, pozostawiając naczynia do uprzątnięcia niewidzialnej dziewczynie, która je tu wcześniej wniosła.

– Może kawy? – zapytał ojciec – lub coś mocniejszego? Mam doskonałe porto.

– Mam jeszcze trochę pracy – poinformował Matt, i choć żadne z rodziców się nie odezwało, Violet dostrzegła niesmak na twarzy ojca. Potem ruszyli do wyjścia, odebrali płaszcze od lokaja i wysłuchali ponownych gratulacji.

– Musimy zjeść razem lunch – powiedziała uprzejmie jego matka. – Bywam regularnie w Londynie i chętnie cię gdzieś zabiorę.

Violet skinęła głową, zastanawiając się, jak by to mogło wyglądać. Lunch z Juliettą Falconer? Rozmowa z pewnością nie będzie się kleić.

– Mówiłem, że to nie będzie długa wizyta – odezwał się Matt, gdy wsiedli do samochodu.

– Czy twoje spotkania z rodzicami zawsze są takie… oficjalne?

Matt zerknął na nią.

– Oni nie jadają kolacji przy stole w kuchni.

– Nie miałam pojęcia… nie spodziewałam się…

– Wolałbym nie rozmawiać o mojej rodzinie. To tylko wszystko komplikuje.

– Czy zawsze tak było?

Wzruszył ramionami.

– Mieszkałem w internacie. – Zamilkł na chwilę, po czym odezwał się obojętnym tonem, nie odrywając wzroku od drogi. – Zazdroszczę ci życia, które wiodłaś, Violet, choć pewnie, gdy dorastałaś, chciałaś, żeby wyglądało inaczej.

– Zawsze czułam, że spoczywa na mnie duża odpowiedzialność. Bez matki, za to z ojcem, który nie zawsze potrafił się kontrolować. Masz rację, tęskniłam za stabilizacją.

– Dlatego też stałaś się dokładnym przeciwieństwem swojego ojca. On szalał, a ty żyłaś spokojnie. Twoje życie nie przypominało dorastania większości dziewcząt.

– To trochę zbyt poważna rozmowa na tak późną porę.

Mat uśmiechnął się.

– Czasem poważne rozmowy są konieczne. Zwykle ich unikam, ale istnieją wyjątki.

– Twoim rodzicom nie podoba się to, czym się zajmujesz, prawda? – Ciekawość była silniejsza.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytał zaskoczony, zerkając na nią ukradkiem.

– Takie odniosłam wrażenie.

– To znaczy?

– Gdy powiedziałeś, że musimy wracać ze względu na pracę, dostrzegłam coś w twarzy twojego ojca.

– Miałem się zająć rodzinnym majątkiem, a ewentualnie dla rozrywki podjąć pracę w City albo chociaż w barze. Coś tradycyjnego i szacownego. A potem małżeństwo z dziewczyną z odpowiednimi koneksjami.

– Oni ci to powiedzieli?

– Nie dosłownie – odparł – ale w tej rodzinie nie prowadzi się głębokich rozmów.

Violet milczała chwilę.

– Matt – westchnęła w końcu – musisz mi powiedzieć, co się dzieje. Myślałam… – Odetchnęła głęboko; żadna pora nie będzie odpowiednia na tę rozmowę. – Myślałam, że zareagujesz bardziej entuzjastycznie na moją propozycję… Poprosiłeś mnie o rękę, a ja odmówiłam. Teraz jestem gotowa na kompromis, ale mam wrażenie, że nie jesteś tym zachwycony. Od razu wyjechałeś do Nowego Jorku, a teraz ledwie jesteś w stanie spojrzeć mi w oczy.

– Cóż, chyba musimy porozmawiać – odparł ochrypłym głosem.

Violet poczuła, że przenika ją chłód. Miał okazję, żeby wszystko przemyśleć – już nie chciał z nią być. Doszedł do wniosku, że mogą zachować przyjazne relacje bez konieczności formalizowania związku.

A może miał już kogoś na oku? Uznał, że nie chce rezygnować z dawnego życia.

– Co robisz? – spytała zaskoczona, gdy zjechał z głównej drogi i skręcił, kierując się do miasteczka, o którym nigdy nie słyszała.

– Musimy porozmawiać, ale nie chcę tego robić w samochodzie. Nie jestem w stanie skupić się jednocześnie na jeździe i rozmowie.

– Więc poczekajmy, aż wrócimy do Londynu.

Matt nie odpowiedział. Najwyraźniej znał tę okolicę.

Zatrzymali się przed jasno oświetlonym pubem. Parking był pełny, ale udało im się znaleźć kawałek przestrzeni. Wysiedli i ruszyli bez słowa do środka, gdzie właściciel powitał go jak starego znajomego.

Znaleźli wolne miejsce na tyłach pubu. Było po dziesiątej, ale w środku było pełno ludzi.

Matt poszedł do baru i wrócił z dwoma szklankami. Dla siebie wziął coś mocniejszego, a jej przyniósł sok z czarnego bzu.

– Jest późno – powiedział. – Mają tu ładne pokoje. Zarezerwowałem dla nas nocleg.

– Dlaczego?

– Bo chcę się napić, a nie prowadzę po alkoholu. Skoro poznałaś moich rodziców, być może rozumiesz, dlaczego moje podejście do związków jest trochę inne niż twoje. Ty tęsknisz za stabilizacją, marzyłaś o poznaniu idealnego mężczyzny i ustatkowaniu się – upił duży łyk whisky i spojrzał na nią – ale ja nie, Violet.

– Tak, teraz to rozumiem – powiedział cicho.

– To znaczy?

– Nigdy nie czułeś się kochany, przynajmniej nie tak, jak większość ludzi rozumie miłość. Nie okazywano ci czuć, ani słowami, ani gestami. A jeśli ktoś nie zaznał miłości, to skąd ma wiedzieć, jak ma kochać? Nie angażowałeś się w poważne związki, bo nie widziałeś w tym sensu. Mam rację? Miałeś czas, żeby wszystko przemyśleć, i zrozumiałeś, że nie możesz być ze mną, choć pewnie żałujesz, bo marzysz o tym, żeby być jak najlepszym ojcem.

Violet zmusiła się do uśmiechu.

– Oczywiście masz rację i nie wiem, co sobie myślałam, mówiąc, że chcę dać nam szansę i spróbować. Prawie stanęłam na nogi, więc niedługo będę mogła opuścić twoje mieszkanie.

Matt milczał, marszcząc czoło, i Violet odchrząknęła ze zniecierpliwieniem.

– Skąd ci przyszło do głowy, że zmieniłem zdanie i nie chcę się z tobą ożenić?

– Bo… – zająknęła się – bo widzę to wyraźnie!

– Naprawdę? Co masz na myśli?

– Zachowujesz się tak, jakbym była kimś obcym – wyszeptała, nienawidząc go w duchu za to, że skierował rozmowę na tak niewygodne tory.

– A jak chcesz, żebym się zachowywał?

– Ta rozmowa nie ma sensu – odpowiedziała ostro. – Widzę, na czym stoję, Matt.

– Trzymałem się na dystans, bo nie chciałem, żebyś zaczęła mieć jakieś nierealne wyobrażenia o naszym związku.

– O czym ty mówisz? – spytała lodowatym tonem, a jej brązowe oczy stały się czujne i zdystansowane.

– Wszystko wydawało się takie… wygodne. Oboje przywykliśmy do tej rutyny. – Spuścił wzrok, świadomy, że sam czuł się z tym niepokojąco dobrze.

– I pomyślałeś, że dlatego zacznę sobie wyobrażać Bóg wie co?

– Ja nie potrafię kochać, Violet. Taki już jestem. Jesteś w stanie się z tym pogodzić?

Wzruszyła ramionami, jednak gdzieś w środku coś w niej pękło. Był z nią zupełnie szczery i dawał jej wybór – gdy jednak wyobraziła sobie Matta u boku innej kobiety, zrobiło jej się słabo.

– Sam mówiłeś, że nie chodzi tylko o nas, ale o dziecko, które nie prosiło się na świat. Zasłużyło na wszystko, co najlepsze. Będzie to wymagało poświęceń, a nasz związek jest dobry taki, jaki jest. A jeśli nie jest tym, czego szukałam, cóż, takie jest życie. Czasem trzeba iść na kompromis.

Przyglądał jej się z uwagą.

– Wynająłem dla nas osobne pokoje.

– Naprawdę?

– Nie miałem pojęcia, jak potoczy się ta rozmowa.

– A teraz?

– Ty mi powiedz, Violet.

– Trudno sobie wyobrazić, że miałoby nam się udać bez… bez…

Matt uśmiechnął się, a jej krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach.

– Dam im znać, że wystarczy nam jeden pokój, zgadza się?

Po kolacji u jego rodziców była wyczerpana, ale zmęczenie zniknęło, gdy dokończyli drinki i ruszyli do uroczej, niewielkiej sypialni w starym stylu – z perkalowymi zasłonami i narzutą do kompletu.

– Nie masz pojęcia, jak za tym tęskniłem, Violet.

Wtuliła się w jego ramiona z taką swobodą, jakby tam było jej miejsce.

– Ja też za tym tęskniłam – odpowiedziała zduszonym głosem, wtulając twarz w jego pierś. Odsunął ją od siebie delikatnie i spojrzał jej w oczy.

– Jedno, najważniejsze pytanie. Czy dziecku to nie zaszkodzi?

– Oczywiście, że nie! – Roześmiała się.

– To dobrze. Szukałem informacji w internecie, ale kto wierzy w to, co tam piszą?

– Dziewięćdziesiąt dziewięć procent populacji?

Matt uśmiechnął się.

– Tęskniłem nie tylko za seksem. Brakowało mi twojego poczucia humoru. – Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Nie mogła się powstrzymać, wyciągnęła rękę i dotknęła jego członka; poczuła wilgotną falę pożądania, rozlewającą się między jej udami, gdy pieściła go powolnymi, delikatnymi ruchami.

Dotykała go tak, jak lubił, mocno i powoli; Matt odchylił się, a jego oddech przyspieszył. Uklękła na łóżku i pochyliła się, biorąc w usta jego

twardy członek. Jęknął i złapał ją za włosy, kierując jej ruchami, aż w końcu odsunął ją z drżeniem.

Uśmiechnęła się – wszystko było takie naturalne, właściwe – jakby byli dla siebie stworzeni.

Zaczęła się rozbierać, czując coraz silniejsze podniecenie, i już po chwili jej ubrania leżały na podłodze. Była naga, a uczucie było wyzwalające.

Matt ostrożnie pogłaskał jej zaokrąglony brzuch.

– Twoje piersi urosły – szepnął. – Myślałem o tym, fantazjowałem… Byłaś tak blisko, to był prawdziwy sprawdzian silnej woli.

Dotknął jej piersi. Były wyraźnie większe, tak jak i sutki, które pociemniały.

Zamknął oczy, rozkoszując się miękkością jej skóry, a potem zaczął pieścić jej sutki językiem, wsuwając dłoń pomiędzy uda.

Wszedł w nią delikatnie i ostrożnie, a potem poruszał się powoli, nie spiesząc się; upłynęło tyle czasu.

Violet poddała się fali nieopisanej rozkoszy, która zalewała ją z każdym jego ruchem. Przywarła do niej i oplotła go mocniej nogami. Zamknęła oczy i wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy doznania stawały się coraz silniejsze, a nieprzyjemne myśli ulatywały. Poruszał się coraz szybciej i głębiej. Minęło tyle czasu. Miała wrażenie, że całe wieki.

Nie spodziewała się, że orgazm będzie tak intensywny, drżała, gdy fale rozkoszy przelewały się przez jej ciało niczym tsunami.

Ścisnęła mocniej jego plecy, wpijając się palcami w oliwkową skórę. Nie sądziła jednak, żeby był teraz świadomy czegokolwiek. Miał zamknięte oczy i lekko rozchylone nozdrza, pogrążony we własnej potężnej rozkoszy.

Nagle ogarnęła ją tak silna miłość do niego, że oddech uwiązł jej w gardle.

Przytulili się do siebie, a on uśmiechnął się, kładąc dłoń na jej brzuchu.

– Nigdy nie sądziłem, że zechcę to powiedzieć jakiejkolwiek kobiecie, ale musimy wszystko zaplanować.

– Dobrze, ale najpierw musimy sobie coś wyjaśnić.

– Co takiego?

– To musi być… monogamiczny związek. Jeśli mamy być parą, nie ma mowy o żadnych skokach w bok.

Matt uniósł się na łokciu i spojrzał na nią z zainteresowaniem.

– Myślałem, że monogamia jest zarezerwowana dla małżeństw – wymruczał. – Miłość, wierność i tak dalej…

– A my nie spełniamy tych punktów – odparła, spuszczając wzrok.

– Jestem monogamistą, Violet – powiedział z lekką reprymendą w głosie.

– Nawet jeśli nie jesteśmy małżeństwem?

– Zawsze możemy to zmienić.

– Rozsądniej będzie, jeśli zobaczymy, jak się wszystko ułoży. – Spojrzała na jego gładką, opaloną pierś.

– Rozsądek – mruknął pod nosem. – Zawsze to w tobie podziwiałem.

Czyli wciąż tylko tak o niej myślał? Jak o rozsądnej, opanowanej sekretarce, na której zawsze można polegać? Czy nic się dla niego nie zmieniło? Bo jeśli nie, to naprawdę nie powinni się decydować na małżeństwo, bo szybko znudzą mu się uroki życia u boku rozsądnej żony.

Ale czy bez obrączki… bez statusu żony… mogła liczyć na to, że dochowa jej wierności?

– Powinniśmy ustalić, co dalej. Mój ojciec chyba już się oswoił z myślą o powrocie do Anglii.

– Chyba nie jestem w nastroju, żeby teraz o tym rozmawiać – wymruczał, przesuwając jej dłoń w kierunku swoich lędźwi. – Dziś może nadrobimy stracony czas, a sprawy rozsądne przełożymy na potem…

Kolejne miesiące zdawały się upływać bardzo wolno. Matt nie pozwalał jej robić niczego, co w jego przekonaniu mogło jej zaszkodzić, choć lekarz już dawno potwierdził, że wszystko jest w porządku. Postanowiono, że wyprowadzka z Londynu jest konieczna – oboje uznali, że życie za miastem będzie dla rodziny najlepsze – ale niestety oglądanie domów było ograniczone do terminów odpowiadających Mattowi, bo nie chciał słyszeć, aby Violet stresowała się poszukiwaniami.

Matt powiedział jej, że może przeglądać broszury. To będzie dobre dla jej ciśnienia. Przypomniała mu, że nie ma problemów z ciśnieniem, ale leżąc z nim w łóżku i przeglądając oferty domów, nigdy nie czuła się szczęśliwsza. Czas mijał, a myśli o ślubie zeszły na dalszy plan, ponieważ oboje cieszyli się tym, co mieli. Więc po co to komplikować?

Było lekko po osiemnastej, za oknem zapadł zmrok, a nocny chłód przypominał, że zbliżała się zima. Violet przebrała się w wygodne dresy – przez kolejne trzy dni zamierzała wypoczywać, bo Matt był w Nowym Jorku – gdy usłyszała dźwięk telefonu.

Zajęło jej chwilę, zanim zarejestrowała damski głos w słuchawce.

– Glo? – powtórzyła usłyszane przed chwilą imię. – Glo Bale z kwiaciarni?

– Zgadza się. – Glo roześmiała się. – Przepraszam, że cię niepokoję, moja droga, ale próbowałam się skontaktować z twoim uroczym szefem…

Byłym szefem, pomyślała Violet. Glo najwyraźniej nie była w temacie.

– Jest aktualnie w Nowym Jorku.

– Pewnie zajęty na spotkaniach – odparła Glo. – Mam tylko jedną sprawę. Zostawił wiadomość z prośbą o przygotowanie bukietu. Powiedział, że później poda mi szczegóły, ale już się nie odezwał, a te kwiaty zaraz trafią na śmietnik, jeśli nie powie mi w końcu, co mam z nimi zrobić.

– Bu… bukiet?

– I to jaki! Muszę przyznać, że naprawdę imponujący.

– Violet odchrząknęła. Poczuła, że żołądek jej się przewraca, zrobiło jej się niedobrze i słabo.

– Dzięki za telefon, Glo. Przekażę mu, żeby do ciebie zadzwonił.

Rozłączyła się i wpatrywała się w telefon.

Kwiaty? Bukiet?

Z kim zamierzał się pożegnać?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

„Nie zdążyłam odebrać. Przepraszam. Byłam zajęta”.

Sześć słów. Gdy tylko Matt odczytał wiadomość, wiedział, że coś się stało, choć nie miał pojęcia co.

Sala na pięćdziesiątym dziewiątym piętrze wieżowca wydawała się duszna i przytłaczająca. Ludzie krążyli wokół z kieliszkami szampana, jakby nie było to spotkanie w interesach.

Co miała oznaczać ta wiadomość?

Była zajęta. Czym?

To prawda, nie musiała już leżeć w łóżku, ciśnienie się ustabilizowało, a mdłości ustąpiły. Pewnie biegała pół dnia, oglądając kolory farb, meble czy sprzęty kuchenne!

Skinął na dyrektora start-up’u. Musi natychmiast wracać do Londynu.

– Musimy jeszcze podpisać dokumenty – Bob zmarszczył brwi – a potem tradycyjnie trzeba to oblać…

– Zajmij się tym – odparł Matt, spoglądając na zegarek. – Nie zapominaj o bonusie, jaki dostaniesz w przyszłym miesiącu. Możesz domknąć kontrakt, tylko uważaj, żeby ci tutaj nie wymknęli ci się spod kontroli. Nie świętujcie za długo. Pod koniec tygodnia spodziewam się ciebie w Londynie.

Podróż zajmie mu niecałe dziesięć godzin – niedługo będzie w domu i sprawdzi, co się dzieje…

Violet wsunęła telefon pod poduszkę. Wibrował, gdy przychodziły kolejne wiadomości od Matta. Pięć razy próbował się do niej dodzwonić. Trudno. Nie zamierzała odbierać. Myśli wirowały jej w głowie – najpierw musi sobie wszystko poukładać.

Miała przed oczami wielki bukiet kwiatów, który zostanie dostarczony jakiejś biednej, porzuconej dziewczynie, która prawdopodobnie nie miała pojęcia, że jej uroczy miliarder sypiał z inną kobietą. Która na dodatek spodziewa się jego dziecka.

Jak długo to trwało? Tygodnie? Miesiące? Czy uznał, że pora z tym skończyć, bo związek z Violet układa się dobrze? A może dręczyło go sumienie, bo dziecko było w drodze, a poród coraz bliżej?

Sen dobrze by jej zrobił, jeśli będzie w stanie zasnąć. Matt miał wrócić jutro wieczorem i do tego czasu będzie się musiała uporać z mętlikiem w głowie.

Położyła się wcześnie i zapadła w niespokojny sen. Będzie musiała to zakończyć. Myślała, że między nimi jest coraz lepiej, ale była w błędzie – Matt spotykał się z kimś za jej plecami. Powtarzała sobie, że przecież na początku chciała sama wychowywać dziecko. To nie będzie koniec świata. Przynajmniej nie była od niego zależna finansowo.

Myślała, że nigdy nie zaśnie, ale musiała zapaść w drzemkę, bo nie usłyszała brzęku kluczy w zamku. Zdała sobie sprawę, że Matt wrócił, dopiero gdy do sypialni wpadło światło i zobaczyła cień sylwetki w drzwiach.

Stał nieruchomo, jak posąg. Violet uniosła się, a serce waliło jej piersi. Z trudem odnalazła lampkę i włączyła światło.

– Co się dzieje? – zapytał od razu, wchodząc do sypialni.

– Słucham?

– Nie odbierasz moich telefonów.

– Co ty tutaj robisz? – Jej umysł zaczynał powoli pracować, ale serce wciąż waliło jak oszalałe i zaschło jej w ustach. – Miałeś być w Nowym Jorku.

– Wróciłem wcześniej. Martwiłem się o ciebie.

– Daj spokój… – Wczorajsze wydarzenia powracały do niej mętną falą.

– Co to ma znaczyć?

– Jakbyś nie wiedział – warknęła.

– Nie, nie mam pojęcia.

Milczenie się przeciągało. Zamierzała rozegrać to zupełnie inaczej. Po pierwsze doszła do wniosku, że muszą to załatwić jak dorośli ludzie. Nie zamierzała wspominać, że wie o bukiecie – powie mu po prostu, że spróbowali wspólnego życia, a ona uznała, że nie chce tego ciągnąć.

Zastanawiała się, czy powiedzieć mu, co do niego czuje. Wtedy z pewnością ulotni się z jej życia, ale zdała sobie sprawę, że będzie jej współczuł, a tego nie chciała.

„Biedna Violet… Ostrzegałem ją, żeby się nie angażowała, ale nie była w stanie…”

– Kwiaty – powiedziała cicho, a on zmarszczył brwi.

– Muszę się czegoś napić, Violet. Pojdę po wodę, a potem dokończymy rozmowę.

Odwrócił się i wyszedł z sypialni, a ona niezdarnie wstała z łóżka, założyła szlafrok i ruszyła za nim do kuchni.

Stał przy zlewie i pił wodę, odwrócony do niej plecami.

– Kwiaty, Matt – powtórzyła, a on odwrócił się i odstawił pustą szklankę. – I nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Glo do mnie dzwoniła.

– Glo? Jaka znowu Glo?

Oczywiście, że nie wiedział, pomyślała z goryczą. To ona musiała załatwiać jego pożegnalne prezenty, podczas gdy on radośnie wkraczał w kolejny romans.

– Glo z kwiaciarni przy Knightsbridge. Znasz ją. Zadzwoniła, żeby powiedzieć, że złożyłeś zamówienie na kolejny bukiet, ale nie podałeś jej wszystkich szczegółów i nie wiedziała, co ma zrobić z kwiatami. Jeśli powiesz mi, kim jest ta biedaczka, zadzwonię do Glo i powiem jej, gdzie ma wysłać bukiet.

Violet nie musiała nawet patrzeć na jego twarz; doskonale wiedział, o czym mówiła i nie zamierzał zaprzeczać.

– Kwiaty – powiedział. – Nigdy nie przyszło mi do głowy, że ta Glo może do ciebie zadzwonić.

– Naprawdę? Przecież zajmowałam się tym… przez prawie trzy lata.

– Nie musisz dramatyzować, Violet.

– Nie na to się pisałam.

– To nie tak, jak myślisz.

– To chyba najbardziej żałosne zdanie, jakie mężczyzna może powiedzieć, gdy zostanie złapany na gorącym uczynku. – Starała się panować nad głosem, choć serce pękało jej na tysiąc kawałków. Odwróciła się i podeszła do kanapy; nogi miała jak z waty.

– Violet…

Stanął tuż za nią i położył dłoń na jej ramieniu, ale odepchnęła ją gniewnie, nie patrząc na niego.

– Nie chcę tego, Matt. Nie chcę ciebie. – Opadła na sofę i nie podniosła wzroku, gdy podszedł i stanął przed nią.

– Mówię ci, że nic nie rozumiesz.

– A ja ci mówię, że rozumiem aż za dobrze! Bo ciebie znam i widziałam to wiele razy! Zamawiałam bukiety i wysyłałam je w twoim imieniu, tylko tym razem sam miałeś to zrobić.

– Chyba muszę się napić czegoś mocniejszego – jęknął i poszedł do kuchni. Wrócił po chwili ze szklaneczką whisky w dłoni.

– Nie próbuj się wykpić, Matt – powiedziała, gdy przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko niej. – Zasługuję na prawdę i… Cóż, chyba musimy uznać, że ten eksperyment się nie powiódł.

– Violet, proszę…

– O co mnie prosisz? Żebym uwierzyła w to, co spróbujesz mi teraz wmówić? Żebym pogodziła się z tym, że w twoim życiu będą inne kobiety? Wykluczone!

– Naprawdę masz mnie za kogoś takiego? – zapytał i pochylił się, żeby nie mogła uciec przed jego spojrzeniem.

– Nie miałam – odparła szczerze – ale jak sam raz zauważyłeś, nie jesteśmy po ślubie, prawda? Niektórym ludziom nie jest dane się ustatkować. Wciąż za czymś gonią. Ty się do nich zaliczasz, Matt, i jeśli uwierzyłam, że jest inaczej, to teraz zrozumiałam swój błąd.

– Mogę to wyjaśnić…

Violet spojrzała na niego kamiennym wzrokiem. Miała swoją dumę i sporo doświadczenia w ukrywaniu uczuć do niego. Skrycie się w nim podkochiwała, ale on nigdy by się nie domyślił, bo to właśnie ona dzwoniła do kwiaciarni, rezerwowała bilety do teatru czy opery dla kobiet, które pojawiały się w jego życiu, a potem znikały.

Zbierało jej się na płacz, ale nie zamierzała dać mu tej satysfakcji.

– Nie kłopocz się.

– W porządku, przyznaję, że zamówiłem te kwiaty.

– Mówiłam, że nie chcę tego słuchać! – Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, było jego przyznanie się do zdrady. Będzie rozważnie dobierał słowa, ale prawda pozostanie ta sama, a ona nie chciała jej słyszeć.

– Ale potem stchórzyłem i nie chciałem, żeby je doręczono.

– Bo nie byłeś w stanie pożegnać się z tą kobietą? – Zacisnęła dłonie i spojrzała na niego z wściekłością.

– Bo nie wiedziałem, jak się przywitać – powiedział cicho. Ledwie go zrozumiała. Po raz pierwszy widziała, jak opuściła go pewność siebie. Zarumienił się i spuścił wzrok.

– O czym ty mówisz?

– Nie jestem w tym dobry.

– W czym? W byciu przyzwoitym człowiekiem, który mówi prawdę? – Wiedziała, że to było okrutne. Był dobrym człowiekiem i od początku zachował się przyzwoicie, tylko ona popełniła błąd i liczyła na więcej.

– Możesz mnie wysłuchać? Proszę. Nie przerywaj mi, zgoda?

Wzruszyła ramionami, ale jego błagalny ton sprawił, że zamilkła.

– To, co się stało… my… Nie sądziłem, że tak się to ułoży.

– Witaj w klubie, Matt – mruknęła, patrząc na niego z niechęcią.

– Złożyłaś wymówienie, a ja nawet nie wiedziałem, jak bardzo na tobie polegam, dopóki byłaś przy mnie. Przeczytałem tamten mejl i zmroziło mnie. Musiałem od razu do ciebie przyjechać, nie mogłem czekać do rana.

– Nie wiem, co to ma do rzeczy.

– Miałaś mi nie przerywać, pamiętasz? – Uśmiechnął się. – Pytałem sam siebie, czy poleciałbym do Melbourne, gdybym nie miał tam spraw do załatwienia, ale to była tylko wymówka. Nie podobała mi się ta myśl, więc postanowiłem to zignorować.

Violet słuchała w napięciu. Nie miała pojęcia, dokąd to zmierza, ale nagle zapomniała o bukiecie i skupiła się na jego słowach.

– Gdy zobaczyłem cię wtedy na scenie, nagle zrozumiałem coś jeszcze.

– Co takiego?

– Pragnąłem cię. Podobałaś mi się. Miałaś w sobie coś… to było coś więcej niż zwykła atrakcyjność fizyczna, bo to byłbym w stanie zrozumieć. Nie chciałem zaangażowania uczuciowego i nie zamierzałem udawać, że jest inaczej. Dorastałem w rodzinie, w której nigdy nie okazywano uczuć. Rodzice byli dla siebie oziębli i najwyraźniej tego się od nich nauczyłem. Pogodziłem się z tym, nie próbując tego zrozumieć. Ale wtedy mnie zostawiłaś.

– Nie zostawiłam cię, Matt.

– Odeszłaś – powiedział. – Tak to odebrałem. Powinienem wiedzieć, że nie są to uczucia, jakimi szef powinien darzyć asystentkę, nawet najlepszą. Powinienem też zdać sobie sprawę, że gdy poszliśmy do łóżka, poczułem coś znacznie głębszego. Seks był cudowny, nieziemsko intensywny. Powinienem zauważyć te sygnały, ale nie miałem pojęcia, co oznaczają.

– Proszę cię, Matt, nie mów czegoś, co nie jest prawdą.

– Ale to jest prawda. Gdy opuściłem Melbourne, myślałem, że życie wróci do normy. Z pozoru wszystko było w porządku, ale w środku coś we mnie pękło i narastało. Nie potrafiłem połączyć faktów, ale gdy zjawiłaś się u mnie w biurze, byłem wniebowzięty.

– Naprawdę?

– Wróciłaś. A potem powiedziałaś, że jesteś w ciąży. Sam byłem zszokowany, jak szybko zaakceptowałem tę sytuację. Nigdy nie planowałem rodziny, ale nagle przestało mi się to wydawać tak nierealne. Chciałem się z tobą ożenić. Nie mogłem znieść myśli, że nie będziecie przy mnie.

– Nie nalegałeś na małżeństwo – zauważyła.

– Nie chciałem na ciebie naciskać, ale potem powiedziałaś, że pójdziesz na kompromis.

– Nie mogłam znieść myśli, że będziesz z inną kobietą – przyznała. – Nie chciałam widzieć cię u boku innej, poza tym wiedziałam, że dla dziecka lepiej będzie dorastać w pełnej rodzinie. Byłeś gotowy, żeby się poświęcić, więc ja też powinnam.

– Violet… Jeśli chodzi o te kwiaty…

– Tak?

– Miały być dla ciebie.

– Słucham?

– Ten bukiet był dla ciebie. Trochę mi zajęło, ale w końcu zrozumiałem coś, co powinno być jasne od samego początku. Kocham cię, Violet. Twój uśmiech, inteligencję, poczucie humoru. To, jak się przy tobie czuję.

– Kochasz mnie…?

– Nie miałem pojęcia, że to miłość – uśmiechnął się niepewnie i sięgnął po jej dłoń – choć wiedziałem, że coś jest ze mną nie tak.

Violet poczuła, że serce jej rośnie.

– Ja też ciebie kocham, Matt. Od dawna mi się podobałeś, ale wiedziałam, że nic z tego nie będzie, bo za bardzo się różnimy. Widziałam, z jakimi kobietami się umawiasz, i byłam pewna, że nie zwróciłbyś uwagi na kogoś takiego jak ja. – Zamilkła na chwilę. – Dlaczego nie wysłałeś tych kwiatów?

– Stchórzyłem. Podejrzewałem, że coś do mnie czujesz, ale nie miałem pewnością. Zamówiłem czterdzieści osiem czerwonych róż i spanikowałem. Postanowiłem, że muszę to przemyśleć na spokojnie, ochłonąć, a potem wrócić do tematu. Nie przyszło mi do głowy, że kobieta z kwiaciarni może do ciebie zadzwonić. Najdroższa Violet, jeśli ty też mnie

kochasz, to czy wyjdziesz za mnie? Nie dlatego, że będziemy mieli dziecko, ale żeby spędzić ze sobą resztę życia.

– Jak mogłabym odmówić?

Uśmiechnęła się, pochyliła i przyciągnęła go do siebie. Ich usta się spotkały – och, jak przywykła do tego cudownego uczucia, które teraz było odwzajemnione.

Pobrali się za niespełna miesiąc. Ojciec Violet zdążył zjawić się na ślubie, byli tam też wszyscy pracownicy i przyjaciele, w tym wielu przyjaciół ojca, którzy na koniec wesela zagrali wspólnie dla nowożeńców.

Rodzice Matta zachowywali się z typową dla nich rezerwą, ale na koniec nawet oni lekko się rozkręcili. Tym razem, gdy jego matka uprzejmie ponowiła zaproszenie na lunch, Violet zgodziła się i uznała, że to nie może być taki zły pomysł, skoro zaproszenie było nadal aktualne.

Wybranie miejsca na podróż poślubną należało do Violet, lecz Matt, jak zwykle nadopiekuńczy, sprzeciwił się jakiejkolwiek lokalizacji wymagającej podróży samolotem. Ciąża była zbyt zaawansowana, nawet jeśli lot miałby potrwać pół godziny.

Spędzili więc romantyczny tydzień w Kornwalii. Pogoda im dopisała, spędzali czas na spacerach, a wieczorem siedzieli przy kominku.

Potem na świat przyszła Matilda – niecałe cztery kilogramy, kręcone czarne włosy, granatowe oczy i maleńkie, pulchne rączki.

Teraz, sześć miesięcy później, Violet mogła uśmiechnąć się na wspomnienie Matta, który wpadł w panikę, gdy zaczęła rodzić.

Jej pewny siebie mąż zupełnie stracił głowę.

Usłyszała, że drzwi wejściowe się otwierają – tym razem nie były to drzwi do mieszkania Matta, ale ich nowego domu w Richmond Hill. Zdecydowali się na coś położonego wystarczająco blisko, żeby Matt zdążył

wrócić do domu, zanim Matilda pójdzie spać. Na razie odłożono plany o wyprowadzce gdzieś dalej.

Matt wszedł do środka i podszedł do niej z uśmiechem.

– Wróciłem wcześniej – wymruczał, całując ją – zgodnie z życzeniem mojej cudownej żony. – Zerknął ponad jej ramieniem. – I widzę, że stolik jest przygotowany… – Zmarszczył brwi. – Dla pięciu osób?

– Pomyślałam, że zrobię ci niespodziankę – powiedziała Violet, prowadząc go do kuchni. Matilda spała w kołysce. – Mój tata wpadnie na kolację… Twoi rodzice też będą.

– Moi rodzice?

– A dlaczego nie?

– Rzeczywiście, dlaczego nie – mruknął. – O której będą?

– Mamy jeszcze parę godzin. Mają być za piętnaście ósma.

– W takim razie… – Pochylił się, przesunął wargami po jej szyi i wsunął dłoń pod sweter. – Mamy sporo czasu. Zdążę zajrzeć do Matildy, a potem możemy zająć się sobą. Co ty na to?

Violet uśmiechnęła się. Stanęła na palcach, objęła go za szyję i pocałowała – był to długi, namiętny pocałunek, pełen miłości i pożądania.

Tak, to był zdecydowanie dobry pomysł.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY